



KALENDARZ



GŁOSU





KARMELU

1948





Z czym idzie do Czytelników
Kalendarz „Głosu Karmelu"
na rok 1948

Kalendarz niniejszy nie ma pretensji do popularyzowania wiedzy ani nie chce zabawiać ciekawostkami. Oddajemy go w ręce zaspieszonego i strudzonego człowieka, by stracił sprzed oczu katastrofizm współczesnego życia, z którym podchodzi do niego gazeta i pełne banału sprawy, jakie mu wyolbrzymia często powieść, a przystanął spokojnie i zbliżył się do istotnie ważnych i nieprzemijających wartości.

W kalendarium pomiędzy korowód świętych wpleciono szlachetne postacie Polaków, którzy są chlubą narodu i Kościoła. Są oni żywym dowodem, że *Kościół* spełnia nadal w obliczu stuleci swoje zadanie.

Polska — podano jej zewnętrzną organizację, opisano jej najbogatszą dzielnicę (Ziemie Odzyskane), z której jak z macierzystego łona wyrosła i tysiące lat o to swe gniazdo walczyła.

Rodzina — jest najświętszym z urządzeń ludzkich na ziemi i potrzebuje do swego bytu wzorów ludzkich i nadziemskich.

Nowele — osnuto je o szlachetnie i patriotycznie nastawioną naturę polską, młodego dziewczęcia miejskiego i mocnego, twardego górala.

Nauka i przyszłość — krótkie spojrzenie w erę atomową — jakie widnokręgi otwiera człowiekowi nauka o pokojowej orientacji.

Okładkę wykonał A. Łepkowski, uczeń Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Opracowania kreskowe kalendarza i nowel w wykonaniu J. Ładolińskiej, dyplomowanej absolwentki Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

Za zezwoleniem Władz Duchownych
i Przełożonych Zakonnych.

1948

KALENDARZ „GŁOSU KARMELU"

KRAKÓW, RAKOWICKA 18

Moja tęsknota

W ZŁOCISTE BLASKI
— NAD STAJENKĄ WSPIĘTE
WPLOTŁA SIĘ NIKŁĄ
— NITKĄ PAJĘCZĄ
ZŁĄCZONA Z TĘSKNOTĄ
— MOJEGO BOGA
MOJA TĘSKNOTA.

Z ROJEM MYCH PRAGNIEŃ,
— BY SKRZYDLATA RZESZA,
NA TEJ ZORZY, CO TĘCZĘ
— NAD ŻŁÓBKIEM ZAWIESZA,
ZAGRAŁA W SIEDMIOSTRUNNYCH
— AKORDACH SWÓJ CHORAŁ
MOJA TĘSKNOTA.

WSZAK TYŚ PIERWSZY ZATESKNIŁ
— Z OTCHŁAŃ MEJ NICOŚCI
WYDŹWIGNĄĆ MĄ DUSZĘ
W KRAINĘ WIECZNOŚCI.
JUŻ WIEM, ŻE W TĘSKNOCIE
— MOJEGO BOGA
— ZAISTNIAŁA
MOJA TĘSKNOTA.

TYŚ ZAMKNĄŁ W MYM SERCU
— TEN BEZKRES PRZESTRZENI,
KTÓREJ CAŁE TWE CUDNE
— NIEBO NIE ZAPEŁNI
I KTÓREJ HYMNEM
— AŻ PO KRES ŻYWOTA
— BĘDZIE
MOJA TĘSKNOTA.

WIĘC NA POCZĄTKU
— TWEJ ŚMIERCI Z MIŁOŚCI
GDZIE LUDZKOŚĆ CZOŁO
— PRZED TWYM BÓSTWEM KŁONI,
JA ŻŁÓBEK UBOGI
— OPLOTĘ
— W TWOJĄ I
MOJĄ TĘSKNOTĘ.

Z. M.



Pius PP. XII

Z gorącymi życzeniami świątecznymi i noworocznymi, przynosimy Drogim Czytelnikom

B Ł O G O S Ł A W I E Ń S T W O O J C A Ś W I Ę T E G O,

którego łaskawie udzielił tym wszystkim, którzy piszą, drukują, rozpowszechniają, prenumerują i czytają prasę katolicką.



Poświęcony czci Najśw. Imienia Jezus.
Intencja: Modlitwa za Misje Katolickie.

1 C ◉ **Nadanie Imienia Jezus — II Kl.**, Mieczysława
2 P † Oktawa Ś. Szczepana, Ś. Makarego Op.
3 S Oktawa Ś. Jana, Ś. Genowefy P.

1. Ew. u Ś. Łukasza Rozdz. II, 21:
O nadaniu Imienia Jezus.

4 N *Najśw. Imienia Jezus — II Kl.* Okt. ŚŚ. Młodz.
5 P Wigilia Objaw. P-go, Telesfora Pp. M.
6 W ◉ **Objawienie Pańskie — I Kl.**, (Trzech Króli)
7 Ś Ś. Lucjana B.M., Teodora
8 C Ś. Eugeniusza M., Seweryna Op.
9 P † Ś. Marcelina B., Marcjanny P.M.
10 S Ś. Jana Dobrego B.W., Agatona Pp.

2. Ew. u Ś. Łukasza Rozdz. II, 42—52:
Dwunastoletni Jezus w Kościele.

11 N 1. Po 3 Kr. *Ś. Rodziny.* Hygina Pp. M.
12 P Ś. Arkadiusza M.
13 W Oktawa Objaw. P-go, Weroniki P.
14 Ś Ś. Hilarego B.W. D.K., Feliksa M.
15 C Ś. Pawła I pusteln., Maura Op.
16 P † Ś. Marcelego Pp. M., Honorata
17 S Ś. Antoniego Op., Juliana Op.

3. Ew. u Ś. Jana Rozdz. II, 1—11:
Gody w Kanie Galilejskiej.

18 N 2. Po 3 Kr. Stolicy Ś. Piotra w Rzymie
19 P ŚŚ. Mariusza i Tow. Mm., Kanuta Kr. M.
20 W ŚŚ. Fabiana Pp. i Sebastiana M.
21 Ś Ś. Agnieszki P.M.
22 C ŚŚ. Wincentego i Anastazego Mm.
23 P † Ś. Rajmunda W., Zaślubienie N.M.P.
24 S Ś. Tymoteusza B.M.

4. Ew. u Ś. Mateusza Rozdz. XX, 1—16:
O robotnikach w winnicy.

25 N Siedemdziesiątnica. Nawr. Ś. Pawła Ap.
26 P Ś. Polikarpa B.M.
27 W Ś. Jana Chryzostoma B.W. D.K.
28 Ś Ś. Piotra z Noli W., Piotra Tomasza B.M.
29 C Ś. Franciszka Salezego B.W. D.K.
30 P † Ś. Martyny P.M.
31 S Ś. Jana Bosko W.

Przyszli Święci Polscy w drodze na Ołtarze

Najchwalebniejszy tytuł, jaki zdobyła sobie Polska w ciągu tysiącletniej historii, to tytuł „Matki Świętych". Jeśli słusznym jest powiedzenie biskupa Woronicza, iż „naród czynią wielkim tylko wielcy ludzie", to ojczystym świętym mamy wiele do zawdzięczenia, że naród nasz stanął w rzędzie wielkich narodów cywilizowanych. Obowiązkiem każdego Polaka patrioty-katolika jest znać i szerzyć chwałę wielkich synów swego narodu. Zarzucają nam, iż my Polacy mało znamy i czcimy swych Świętych i że mało staramy się o wyniesienie na ołtarze swych sług Bożych. Możemy się słusznie bronić odpowiedzią, iż naród polski musiał poprzez stulecia walczyć o swe życie i swój byt, stąd troska o jego świętych usunęła się sprzed jego oczu na plan drugi. Lecz musimy przyznać, że mało mieliśmy zrozumienia dla tej prawdy, że miłość ojczyzny na najbardziej zaognionym punkcie krzyżuje się z heroizmem Świętych. Któraż z tych wybitnych postaci, podanych na następnych stronicach nie żywiła w sercu żaru dla swego narodu? Przypomnimy tylko kilka świetlanych postaci, godnych w naszych oczach tytułu „Błogosławiony", a jednak zapomnianych po największej części. Na wstępie podajemy kilka uwag, co czynić winniśmy, by swych przyszłych Świętych wynieść na ołtarze. Należy okazywać im **więcej zainteresowania i zrozumienia.** Obudzić należy w społeczeństwie wrażliwość na narodowe świętości, chęć poznania wzniosłych istot, godnych czci powszechnej dla ich osobistej godności. Mało się poważa wielkich Polaków, gdyż się mało zna ich życie, pracę i zasługi dla ojczyzny. Należy przeto szerzyć słowem i piórem znajomość wielkich naszych rodaków, przez co osiąga się wielkie korzyści duchowe dla wychowania młodzieży i całego społeczeństwa. Stawia się świetlane a zarazem żywe ideały, które skutecznie pociągają. Stawia się za wzór swoich ojczystych Świętych, którzy są solą naszej ziemi i światłością naszej świetności. Przyszłym naszym świętym winniśmy następnie oddawać

więcej kultu religijnego.

Ich bohaterstwo jest cudem porządku moralnego, a jako takie zasługuje na naszą cześć. Praktyka cnót boskich i moralnych w stopniu heroicznym winna w nas obudzić cześć religijną należną rzeczom świętym. Mamy sobie wiele do wyrzucenia pod względem kultu Świętych polskich. Rzadko się widzi, by składano kwiaty na ich grobach. Zapoznaje się ich powszechnie. Nasza bolesna historia, zgotowana nam przez poprzednie pokolenia, pozbawiła nas zaufania do prawdziwie wielkich postaci naszej przeszłości. Potrzeba odtąd częściej i ufniej modlić się do Sług bożych, chętniej ogłaszać łaski za ich przyczyną otrzymywane, i donosić władzom kościelnym o cudach, jeśli się takie rzeczywiście otrzymało. By podnieść kult prywatny naszych przyszłych świętych na wyżyny ołtarzy, należy nieść **skuteczną pomoc czynnikom kościelnym, organizującym procesy beatyfikacyjne i kanonizacyjne**

Procesy beatyfikacyjne rozpoczynające się od lokalnych władz kościelnych, które po potwierdzeniu przez Kurię Rzymską, mają doprowadzić do oficjalnego kultu sługi bożego i udzielenia mu tytułu „Błogosławionego", wymagają bardzo wiele zachodów, dochodzeń sądowych, a przy tym bezinteresownej, żmudnej pracy tych, którzy je rozpoczynają. Dlatego, by procesy nie utykały z braku sił biurowych i funduszów, winna inteligencja katolicka, szczególnie historycy i lekarze chętnie

(Dok. na str. 7)



Poświęcony czci Najświętszej Rodziny z Nazaretu.
Intencja: Modlitwa za rodziny.

5. Ew. u Ś. Łukasza Rozdz. VIII, 4—5:
O siejbie na roli.

1 N **Sześćdziesiątnica**. Ś. Ignacego M.
2 P **Oczyszczenie N.M.P. — II Kl.**
3 W Ś. Błażeja B.M.
4 Ś Ś. Andrzeja Korsini B.W.
5 C Ś. Agaty P.M.
6 P † Ś. Tytusa B.W., Doroty P.M.
7 S Ś. Romualda Op.

6. Ew. u Ś. Łukasza Rozdz. XVIII, 31—43:
P.J. przepowiada Swą mękę i uzdrawia ślepego z Jerycha.

8 N **Pięćdziesiątnica**. Ś. Jana z Mathy W.
9 P Ś. Cyryla D.K., Apolonii P.M.
10 W Ś. Scholastyki P.
11 Ś †† **Popielec**: Zjaw. N.M.P. w Lourdes
12 C ** ŚŚ. Siedmiu Założycieli Serwitów
13 P †* Ś. Juliana M.
14 S †* Ś. Walentego M.

7. Ew. u Ś. Mateusza Rozdz. IV, 1—12:
Kuszenie P.J. na puszczy.

15 N **1. Postu. Wstępna**. ŚŚ. Faustyna i Jowity Mm.
16 P ** Ś. Julianny P.M.
17 W ** Ś. Faustyna M., Donata M.
18 Ś †* *Suchedni;* Ś. Symeona B. M.
19 C ** Ś. Auksybiusza B.
20 P †* *Suchedni;* Ś. Eleuteriusza B.
21 S †* *Suchedni;* Ś. Fortunata M.

8. Ew. u Ś. Mateusza Rozdz. XVII, 1—9:
O przemienieniu P.J.

22 N **2. Postu. Sucha**. Stolicy Ś. Piotra w Antiochii
23 P ** Ś. Piotra Damiana B.W. D.K.
24 W ** Wigilia Ś. Macieja Ap.
25 Ś †* *Ś. Macieja Ap. — II Kl.*
26 C ** Ś. Awertana W.
27 P †* Ś. Aleksandra B.
28 S †* Ś. Gabriela od M.B. Bolesnej W.

9. Ew. u Ś. Łukasza Rozdz. XI, 14—28:
P.J. wypędza szatana.

29 N **3. Postu. Głucha**. Ś. Romana Op.

Królowa Jadwiga (1371—1399)

Czym była Dąbrówka w pochodzie wiary chrześcijańskiej z Zachodu do Polski, tym była Jadwiga w odniesieniu do chrztu Litwy i w przeniesieniu bogatszych pierwiastków kultury zachodniej do Polski. Jako córka Ludwika króla Węgier i Elżbiety, królewny bośniackiej, pochodziła z rodziny andegaweńskiej i spokrewniona była z najświetniejszymi rodami królewskimi Europy. Gdy starsza jej siostra otrzymała koronę węgierską, magnaci polscy ofiarowali jej, jako córce prawnego króla Polski, którym był jej ojciec Ludwik, koronę królewską. Ponieważ młoda królewna liczyła wówczas zaledwie jedenaście lat, matka sprzeciwiła się stanowczo jej wyjazdowi do Polski. Tymczasem więc Jadwiga pobierała nauki. Poznała zatem kilka obcych języków, nabrała biegłości w prawie kościelnym i świeckim. Z zamiłowaniem rozczytywała się w literaturze patrystycznej. Później jako królowa każe przełożyć na język polski znaczniejsze dzieła Ojców Kościoła, i będzie popierała Akademię krakowską, a nawet po swej śmierci zapisze jej swe dobra ruchome. Dlatego też mało który naród może się poszczycić tak światłą królową, nie było bowiem w ówczesnym zwyczaju kształcić kobiety.

W czternastym roku życia opuszcza Jadwiga na zawsze Węgry by otrzymać w Krakowie koronę królowej Polski. Tutaj dla najszlachetniejszych pobudek, bo dla chrztu Jagiełły, nawrócenia Litwy i zjednoczenia jej z Polską, przyjmuje rękę W. Ks. Litwy, wyrzekając się równocześnie miłych sobie i drogich narzeczeńskich związków, jakie ją łączyły z Wilhelmem ks. Rakuskim. Ślub odbył się w 1386 r.

Złączywszy się za cenę tylu ofiar z nowym ludem stała mu się naprawdę „matką", szerząc oświatę przez budowanie szkół, seminariów, kościołów i podnoszenie własnymi funduszami ogólnego dobrobytu. Jej mądrość jaśniała szczególnie, gdy brała udział w naradach królewkich. Jak sława jej rozchodziła się szeroko, świadczy o tym fakt, iż papież Bonifacy IX cenił ją na równi ze współczesną św. Brygidą, św. Katarzyną Szwedzką i św. Katarzyną Seneńską, zaszczycając ją w listach swoich wielką poufałością i zwierzając jej sprawy należące do najzaufańszych osób Nuncjatury Apostolskiej.

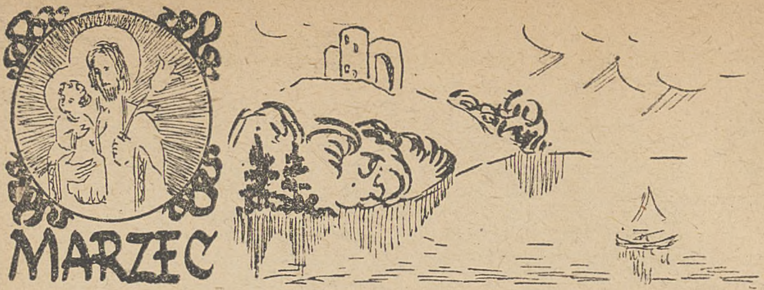
Mimo wielkiego poważania, jakim cieszyła się na dworach królewskich dla swej piękności i bystrego rozumu politycznego, młoda królowa cierpiała jednak na tronie bardzo wiele. Niemałą tego przyczyną było pożycie z dopiero co nawróconym z pogaństwa Jagiełłą, a nade wszystko jej bezdzietność. Bolała nad tym niezmiernie, iż nie mogła dać tro-

(Dok. na str. 9)

(Dok. ze str. 5)

nieść im pomoc naukową i kancelaryjną, a bogatsi finansową. Po wyniesieniu sługi bożego do godności Błogosławionego, czeka go nowy proces, który ma uwieńczyć kanonizacja, czyli urzędowe stwierdzenie na podstawie cudów chwały niebieskiej Świętego. Żaden świecki przewód sądowy nie pochłania tyle pracy i czasu i nie jest z taką ścisłością prowadzony, co proces kanonizacyjny. Byśmy widzieli swych rodaków we czci powszechnej, musimy ich sami wpierw znać, czcić i popierać skutecznie sprawę wyniesienia ich na ołtarze. Każdy naród, który pragnie swej wielkości, winien cenić i dbać o sławę swych b haterów.

karm. bosy



MARZEC

Poświęcony czci Ś. Józefa.
Intencja: Modlitwa za Ojca św.

1 P ** Ś. Albina B.W.
2 W ** Ś. Symplicjusza Pp. W.
3 Ś †* Ś. Kunegundy Ces.
4 C ** *Ś. Kazimierza Kr. — II Kl.*, Lucjana
5 P †* Przeniesienie Ś. Wacława M.
6 S †* ŚŚ. Perpetuy i Felicyty
10. Ew. u Ś. Jana Rozdz. VI, 1—15:
O cudownym rozmnożeniu chleba.
7 **N 4. Postu („Laetare“)** Ś. Tomasza W. D.K.
8 P Bł. Wincentego B.W. — II Kl. — Jana Bożego W.
9 W Ś. Franciszki Rzymianki Wd.
10 Ś †* ŚŚ. Czterdziestu Mm.
11 C ** Ś. Konstantyna W.
12 P †* Ś. Grzegorza I Pp. W. D.K.
13 S †* Ś. Nicefora B.
11. Ew. u Ś. Jana Rozdz. VIII, 46—59:
Żydzi chcą P.J. ukamienować.
14 N 5. Postu. Męki Pańskiej. Ś. Matyldy Kr.
15 P ** Ś. Klemensa Dworzaka W., Longina
16 W ** Ś. Juliana M.
17 Ś †* Bł. Jana Sarkandra M., Patryka B.W.
18 C ** Ś. Cyryla B. Jerozol. W. D.K.
19 P †* **Ś. Józefa Obl. N.M.P. — I Kl.** M.B. Bolesnej
20 S †* ŚŚ. Eufemii i Teodozji Mm.
12. Ew. Mat. XXI, 1—9: Wjazd P.J. do Jerozolimy
i Męka Pańska według Ś. Mateusza.
21 N 6. Postu. Palmowa. Ś. Benedykta Op.
22 P ** Ś. Katarzyny, Bogusława
23 W ** Ś. Teodozji M.
24 Ś †* Ś. Gabriela Archanioła
25 C ** *Wieczerza Pańska — I Kl.*, Dyzmy
26 P †† *Męka i Śmierć P.J. — I Kl.*, Emanuela
27 S †* *Sobota Święta — I Kl.*, Jana Damasc.
13. Ew. u Ś. Marka Rozdz. XVI, 1—9:
O Zmartwychwstaniu P.J.
28 N Zmartwychwstanie P.J. — I Kl. Jana Kap. W.
29 P Świąteczny — I Kl. Ś. Bertolda W.
30 W *Świąteczny — I Kl.*, Ś. Jana Klimaka Op.
31 Ś Ś. Balbiny P.

(Dok. ze str. 7)

nowi polskiemu męskiego potomka. Jakoż w r. 1399 rozeszła się wieść o mającym przyjść dziecku. Istotnie, królowa powiła córeczkę, jednak wskutek przedwczesnego porodu, dziecko zmarło, a w cztery dni później i sama królowa.

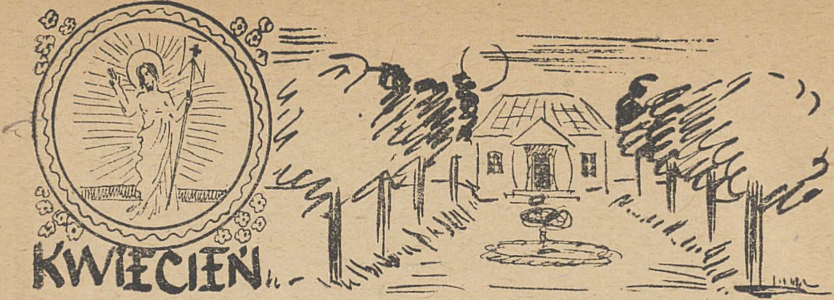
Sława świątobliwości Królowej Jadwigi utkwiła żywo wśród narodu. Już bp Zbigniew Oleśnicki wraz z Wojciechem Jastrzębskim arcybiskupem gnieźnieńskim czynił wysiłki o rychłą jej kanonizację. Rozpoczęto nawet ścisły proces. Wielkim orędownikiem sprawy Jadwigi był również historyk Jan Długosz.

Kult Jadwigi tak wcześnie rozkwitły, począł słabnąć w ciągu lat następnych, a w czasach przedrozbiorowych poszedł całkowicie w zapomnienie, ostając się tylko wśród ludu. Pamięć Królowej Jadwigi z pyłu zapomnienia podnieśli dopiero historycy i pisarze XIX w.: ks. Adam Czartoryski, Karol Szajnocha, Smolka, Szujski, Sienkiewicz, bp Bandurski, Lucjan Rydel, bp Pelczar. Uroczysta „Akademia ku czci Królowej Jadwigi" odbyta 9. I. 1933 r. w Krakowie, która zgromadziła najwybitniejsze osobistości Episkopatu Polskiego, dała zapowiedź, iż już nadeszła najwyższa pora podjęcia na nowo sprawy tej, o której Stan. ze Skarbimierza tak chlubne dał świadectwo w mowie pogrzebowej: „Widzieliśmy jak była rozumna w radzie, przezorna w sprawach, jak pilnie starała się zachować, co do korony polskiej należało. Widzieliśmy i znaliśmy, jak pięknego była lica, jak szlachetnego rodu, jeszcze szlachetniejszych postępków, i lubo wysokiej godności, jak była pokorna. Cieszyć się możemy, że tak żyła, iż sława jej na ludzkich ustach nigdy nie zamrze, bo jest, jak w Bogu ufam, w niebie umieszczona".

O.

Jest jeszcze aureola inna, świetniejsza stokroć od królewskiej, którą nad głowami najzasłużeńszych dla ludzkości rozpala muza historii, prawdomówna Klio; jest hołd stokroć chlubniejszy od tych, które wdzięczna potomność największym bohaterom składa, uwieńczając ich piórem, pędzlem czy dłutem: to wieniec uwity z niebiańskich blasków, którym Chrystus przez Namiestnika swego wieńczy wiernych swoich wyznawców, apostołów i męczenników, imiona ich podając „urbi et orbi" za godne czci w chrześcijańskim świecie; to hołd najwyższy, jakiego można doznać na ziemi, obejmując orędownictwo i pośrednictwo pomiędzy ludźmi a Bogiem. W równej mierze jak tamtych wieńców i chwał ziemskich, tak nadziemskiej tej korony i hołdów na wyżynie ołtarza godną jest naprawdę Jadwiga.

Lucjan Rydel: „Królowa Jadwiga".



Poświęcony czci Najśw. Oblicza P.J.
Intencja: Modlitwa o zniszczenie bezbożnictwa.

1 C Ś. Hugona B.
2 P † Ś. Franciszka z Pauli W.
3 S Ś. Ryszarda B.

14. Ew. u Ś. Jana Rozdz. XX, 19—31:
O niewiernym Tomaszu.

4 N **1. Po Wlkn. Biała.** Ś. Izydora B.W. D.K.
5 P *Zwiastowanie N.M.P. — I Kl. (z 25.III.)*
6 W Ś. Piotra M.
7 Ś Ś. Epifaniusza B.
8 C Ś. Armancjusza B.W.
9 P † Ś. Marii Kleofasowej
10 S Ś. Ezechiela Proroka

15. Ew. u Ś. Jana Rozdz. X, 11—16:
O Dobrym Pasterzu.

11 N **2. Po Wlkn.** Ś. Leona I Pp. W. D.K.
12 P Ś. Juliusza I Pp. W.
13 W Ś. Hermenegilda M.
14 Ś *Opieki Ś. Józefa — I Kl.*, Waleriana
15 C ŚŚ. Bazylisy i Anastazji Mm.
16 P † Ś. Benedykta Józefa Labre W.
17 S Ś. Aniceta Pp. M.

16. Ew. u Ś. Jana Rozdz. XVI, 11—22:
„Maluczko a nie ujrzycie Mnie".

18 N **3. Po Wlkn.**, Ś. Apoloniusza M.
19 P Ś. Leona IX, Pp. W.
20 W Ś. Wiktora M.
21 Ś Oktawa Op. Ś. Józefa, Anzelma D.K., Konrada W.
22 C ŚŚ. Sotera i Kajusa Mm.
23 P † *Ś. Wojciecha B.M. — II Kl.*, Jerzego M.
24 S Ś. Fidelisa z Sigmaringen M.

17. Niedz. Jan XVI, 5—14: O odejściu P.J. do Ojca.
Święt. Łuk. X, 1—9: P.J. rozsyła uczniów.

25 N **4. Po Wlkn.**, *Ś. Marka Ewang. — II Kl.*
26 P ŚŚ. Kleta i Marcelina Ppp. Mm.
27 W Ś. Piotra Kanizjusza W. D.K.
28 Ś Ś. Pawła od Krzyża W.
29 C Ś. Piotra M.
30 P † Ś. Katarzyny P.

Sługa Boży Książę August Czartoryski (1858—1893)

„Cum sancto sanctus eris" — Obcując z świętym, świętym będziesz. Młodemu książęciu Augustowi Czartoryskiemu, synowi sławnego Adama, przywódcy emigracji polskiej w Paryżu, to było szczególnie korzystnym dla przyszłego życia, że w młodzieńczych latach obcował z cenionym Sługą Bożym O. Rafałem Kalinowskim. Przez dwa lata nauki pod kierownictwem tego wybitnego nauką męża młody książę wdrożył się także w mądrość świętych. Mądry mistrz nie uznawał za wystarczające wykształcenie tylko samego umysłu. Pragnął jak najzbawienniej oddziałać na wolę i życie całe swego wychowanka. W tym celu podsuwał mu książki religijne, a niekiedy i razem z nim czytał żywoty świętych jak np. żywot św. Alojzego Gonzagi.

Rozbudzone tak wcześnie wyższe aspiracje w młodzieńcu zadecydowały o przyszłym wyborze jego stanu. Kończąc 25-ty rok życia, właśnie wtedy, gdy ojciec rozpoczął snuć przed nim widoki związków małżeńskich, spotyka znów w Paryżu św. Jana Bosko. Pod jego duchownym kierownictwem dojrzewa myśl wstąpienia do zgromadzenia przezeń założonego. Ks. Bosco opiera się mając na uwadze wysokie pochodzenie aspiranta i jego słabe zdrowie. Młody książę udaje się po poparcie do samego papieża Leona XIII, który w rozmowie wybadawszy jego dojrzały namysł i zdecydowaną wolę oraz szczególne upodobanie w zgromadzeniu ks. Bosco, usunął ostateczne przeszkody. Odsyłając go do księdza Bosco rzekł mu te słowa: „Tak, idź do niego, a staniesz się świętym".

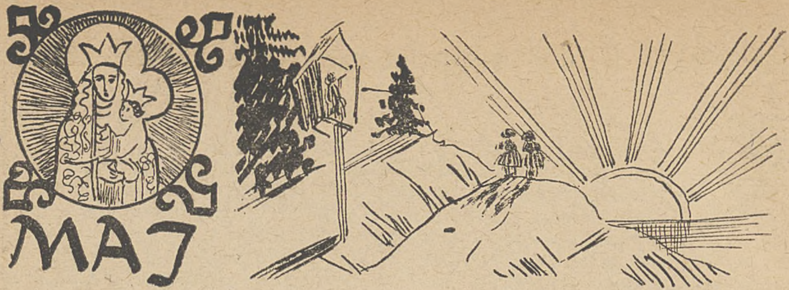
Surowy nowicjat salezjański, który pozbawił młodego księcia wielu wygód domu rodzinnego, był dla niego prawdziwą próbą. Wielkoduszność jednak wszystko przeniosła; mawiał często, że „trochę pokuty nie zawadzi". Nie obeszło się bez heroicznych aktów zaparcia i umartwienia. Posłuszeństwo, tak właściwe ćwiczeniom nowicjuszów, przybrało go całkowicie w formę zakonną.

A pokora? Był książęciem i pozostał nim, tylko nie wedle ziemskiego pochodzenia. Wzrok duszy kierował zawsze na szlachectwo duszy. On „książę" nie znaczy nic wobec tego, że jest „dzieckiem Bożym". Kiedy raz musiał przyznać się, iż jego matka księżna Ampero była córką królowej hiszpańskiej Marii-Krystyny, nie omieszkał dodać, że „prawdziwa godność nie leży we krwi, jaka w żyłach płynie, lecz w przysposobieniu na synów Bożych przez łaskę".

Jako student musiał przejść ciężką próbę, by okazać się, że powołanie zakonne cenił sobie więcej niż związki krwi. Będąc słuchaczem teologii zapadł na zdrowiu. Rodzina korzystając ze swych wielkich wpływów czyniła wszelkie starania, by otrzymać dla niego dyspensę od ślubów. Tylko jego stanowcze oparcie się zażegnało burzę. Nie uległ nalegianiom nawet samego ojca. Uważał, że więcej należy do Boga niż do rodziny.

Mając lat 33 został wyświęcony na kapłana, jakby na to jedynie, aby od pierwszej ofiary na ołtarzu miał zapalić się i spłonąć w ofierze. Istotnie odtąd choroba poczęła jeszcze szybciej trawić jego organizm. Powszechnie nazywano go „świętym", dlatego niebo pozazdrościło ziemi tego drogiego skarbu. Zmarł 8 kwietnia 1893 r. Ciało jego spoczywa w Sieniawie.

K. b.



Poświęcony czci N.M.P. Intencja: Modlitwa za Ojczyznę.

1 S *ŚŚ. App. Filipa i Jakuba — II Kl.* — Święto Pracy
18. Ew. u Ś. Jana Rozdz. XVI, 23—30:
„Proście a otrzymacie“.
2 **N 5. Po Wlkn.**, Ś. Atanazego D.K., Zygmunta Kr.
3 **P** *Dni Krzyżowe.* **N.M.P. Król. Pol. — II Kl. Święto Konst.**
4 W *Dni Krzyżowe. Znalezienie Krzyża Św. — II Kl.*
5 Ś *Dni Krzyżowe.* Piusa V Pp., Anioła M.
6 **C ● Wniebowst. P.J. — I Kl.**, Ś. Jana w Oleju
7 P † Ś. Floriana M.
8 S *Ś. Stanisława B.M. — I Kl.* — Zjaw. Ś. Michała
19. Ew. u Ś. Jana Rozdz. XV, 26—27 i XVI, 1—4:
Obietnica Zesłania Ducha Św.
9 **N Po Wnieb.**, Ś. Grzegorza D.K., **Święto Zwycięstwa**
10 P Ś. Antonina B.W., Izydora Rolnika
11 W Ś. Memerta B.
12 Ś Ś. Pankracego M.
13 C Oktawa Wnieb. P.J., Ś. Roberta B.W. D.K.
14 P † Ś. Bonifacego B.M.
15 S †* *Wigilia,* Ś. Jana W., Zofii
20. Ew. u Ś. Jana Rozdz. XIV, 23—31:
O darach Ducha Św.
16 **N Zesłanie Ducha Św. — I Kl.**, Andrzeja M.
17 **P Świąteczny — I Kl.** — Ś. Paschalisa W.
18 W *Świąteczny — I Kl.*, — Ś. Wenancjusza M.
19 Ś †* *Suchedni;* Ś. Piotra Celestyna Pp. W.
20 C Ś. Bernardyna Seneńskiego W.
21 P †* *Suchedni;* Ś. Tymoteusza M.
22 S †* *Suchedni;* Ś. Ryty wdowy
21. Niedz. Łuk. VI, 36—42: „Mądźcie miłosierni“.
Świąt. Mat. XXVIII, 18—20: Ustanow. Sakr. Chrztu Św.
23 **N 1. Po Św., Trójcy Przenajśw. — I Kl.**
24 P N.M.P. Wspomożenie Wiernych
25 W Ś. Grzegorza VII Pp. W., Urbana I Pp. M.
26 Ś Ś. Filipa Nereusza W., Eleuteriusza Pp. M.
27 **C ● Boże Ciało — I Kl.** — Bedy D.K., Jana Pp. M.
28 P † Ś. Augustyna B.W.
29 S Ś. Marii Magdaleny de Pazzis P.
22. Ew. u Ś. Łukasza Rozdz. XIV, 16—24:
O wezwanych na gody.
30 **N 2. Po Św.**, Ś. Joanny d'Arc P.
31 P ŚŚ. Anieli i Petroneli PP.

Sługa Boża M. Maria Franciszka Siedliska (1842-1902)

Wyrosła jak kwiat na ugorze. Rodzice jej posiadali szerokie dobra na Mazowszu. Ojciec Rudolf Siedliski miał dobra w Roszkowej Woli, matka zaś przyniosła w posagu od ojca Adama Morawskiego, ówczesnego ministra finansów, włoście Zdżary. Mimo zamożności i szlachectwa rodzice jej nie byli religijnymi. Umysł ojca przesiąkły ideami Rousseau'a i Voltaire'a przeciwny był praktykom religijnym w swej rodzinie. Matka także ulegała tej obojętności. „Bóg nie był Panem w naszym domu" — zapisze potem w swoim dzienniczku Franciszka. Jednak już od młodości okazywała, że po rodzicach odziedziczyła cenne zalety przyrodzone. Była jej wrodzona uprzejmość i uszanowanie dla każdego. Serce miała tkliwe i wrażliwe na każdę nędzę.

Zapewne Bóg na tym podkładzie oparł swe działanie. Wszystkie niebezpieczeństwa, jakie jej groziły w młodości, jakąś niewidzialną ręką prowadzona szczęśliwie wyminęła. Przedwczesne towarzystwa, do jakich wprowadzał ją ojciec, pochlebstwa służby tylko przez przeczucie jakichś wyższych form życia nie zdołały splamić jej czystej duszy. Dwunasty rok życia to rok całkowitego wyzwolenia się duchem ze świata. O. Leander, świątobliwy kapucyn, który ją przygotowywał do pierwszej komunii św. a następnie objął kierownictwo nad jej duszą, wyprowadził ją z tego ciasnego koła ku szerszym światom. Częsta komunia św. i nabożeństwo do Matki Najśw. były jej mocą.

Ciężkie przeżycia rodzinne, choroba matki, niebezpieczeństwo zsyłki na Sybir, jakie groziło ojcu, pobyt w Szwajcarii, wszystko to utrwaliło jej przywiązanie do Boga. O. Leander przejrzał do głębi tę duszę. Uznał, że tak święta osoba ma wielkie powołania. Stał się dla niej prorokiem woli Bożej. Franciszka musi założyć zakon. W tym celu w r. 1873 składa w Warszawie trzy śluby jako zaczyn ofiarny wielkiego dzieła. Po bezskutecznych wysiłkach w kraju zawiązuje pierwszy dom zakonny w Rzymie. Jako fundatorka precyzuje wyraźnie cel zgromadzenia: „chwała Boża i odwzajemnienie miłości, jaką Bóg nas umiłował" — a to przez — „zajmowanie się dziełami mającymi za cel wprowadzenie dusz na drogę prawdy i miłości Bożej i Kościoła" (nauczanie religii, katechizacja, wychowanie dzieci, prowadzenie rekolekcji).

Przeciwności ziemi i błogosławieństwa nieba hartowały i równocześnie rozwijały to dzieło Boże. Zniechęcające się towarzyszki pociesza słowy: „Cóż wart człowiek, który nie doznał pokusy?" Domy szybko się mnożą. Częste podróże fundacyjne musi fundatorka opłacać wielkimi niemocami. Lecz najważniejsze — to wewnętrzna silna budowa i spoiwo dzieła. Wie o tym doskonale M. Franciszka. A więc miłość! Nie można o niej zapomnieć, jeśli się chce coś trwałego zbudować. „Miłości, miłości, moje siostry. Nazaret i brak miłości nie mogą mieć nic ze sobą wspólnego. Z Nazaretu wyszło Słowo Wcielone, wyszła miłość na świat cały, a więc w nas jako w wiernych dzieciach Najśw. Rodziny musi panować. Prośmy o tego ducha zakonnego".

Lecz M. Franciszka nie tylko uczyła miłości lecz i praktykowała miłość, której ucieleśnieniem było całe jej życie. Ktoś widząc ją na ulicy w Paryżu, jak przed deszczem osłaniała fałdami płaszcza małą mulatkę, przywiezioną z Ameryki, powiedział: „Oto miłość!" (Voilà la Charité!) To, czym żyła, i dla czego całe życie poświęciła, pragnęła wszystkim głęboko wpoić. Umierając wzywała trzykrotnie: „Miłości, miłości, miłości!"

K. b.



CZERWIEC

Poświęcony czci Najśw. Serca P.J.
Intencja: Wynagrodzenie za zniewagi Najśw. Sakramentu.

1 W Bł. Jakuba Strzemię B.W.
2 Ś Bł. Sadoka i Tow. Mm., Ś. Erazma M.
3 C Okt. Boż. Ciała, Ś. Pauli P.M., Klotyldy Kr.
4 P † *Serca P.J. — I Kl.* — Ś. Franciszka Car. W.
5 S Ś. Bonifacego B.M., Doroteusza

23. Ew. u Ś. Łukasza Rozdz. XV, 1—10: O zgubionej owcy i groszu.

6 **N 3. Po Św.,** Ś. Norberta B.W.
7 P Ś. Roberta Op.
8 W Ś. Medarda B.W.
9 Ś ŚŚ. Prymusa i Felicjana Mm.
10 C Bł. Bogumiła B.W., Ś. Małgorzaty
11 P † Okt. Serca P.J., Ś. Barnaby Ap.
12 S Ś. Jana Fak. W., Cyryna i Nabora Mm.

24. Ew. u Ś. Łukasza Rozdz. V, 1—11: O cudownym połowie ryb.

13 **N 4. Po Św.,** Ś. Antoniego z Padwy W. D.K.
14 P Ś. Bazylego B.W. D.K.
15 W Bł. Jolanty, ŚŚ. Wita i Modesta Mm.
16 Ś Ś. Jana Franc. Regis W., Benona B.W.
17 C Ś. Rajneriusza W.
18 P † Ś. Efrema W. D.K., Marka i Marcelina
19 S Ś. Julianny P., Gerwazego i Protazego Mm.

25. Ew. u Ś. Mateusza Rozdz. V, 20—24: O sprawiedliwości faryzeuszów.

20 **N 5. Po Św.,** Ś. Sylweriusza Pp. M.
21 P Ś. Alojzego Gonzagi W.
22 W Ś. Paulina B.W.
23 S Wigilia Ś. Jana Chrzc., Wandy
24 C *Narodzenie Ś. Jana Chrzciciela — I Kl.*
25 P † Ś. Wilhelma Op.
26 S ŚŚ. Jana i Pawła Mm.

26. Ew. u Ś. Marka Rozdz. VIII, 1—9: O cudownym nakarmieniu 4.000 ludzi.

27 **N 6. Po Św.,** Ś. Władysława Kr.
28 P Wigilia ŚŚ. App., Ś. Ireneusza B.M.
29 **W ŚŚ. App. Piotra i Pawła — I Kl.**
30 Ś Wspomnienie Ś. Pawła Ap.

Wanda Malczewska (1822—1896)

Wanda Justyna Nepomucyna Malczewska, urodzona w 1822 r., spokrewniona była z najwybitniejszymi osobistościami świata kulturalnego w Polsce. Któż nie zna Antoniego Malczewskiego, autora „Marii", lub bratanka Jacka Malczewskiego, artysty-malarza wszechświatowej sławy! Lecz Wanda miała iść drogami innej sztuki, sztuki miłości bliźniego i umiejętności modlitwy. „Dziecko moje — słyszała kiedyś na modlitwie — ty będziesz moją na zawsze", a gdy w odpowiedzi wyraziła nadzieję nieba, odpowiedział jej Jezus z krzyża: „Ty już myślisz o niebie, niewinna dziecino, to za wcześnie, kto się chce do nieba dostać, musi dużo cierpieć i dużo spełniać dobrych uczynków, w pokorze, bez rozgłosu wśród ludzi i tylko z miłości ku mnie".

Ten program życia, tak wiernie jej nakreślony przez Boskiego Oblubieńca, wypełniła Wanda jak najwierniej. Gdy ją matka odumarła, przeniosła się do domu ciotki Leonardowej Siemieńskiej w Klimontowie i tam rozpoczęła ciche apostolstwo modlitwy i miłości bliźniego. Od Jacka Siemieńskiego, lekarza, nauczyła się sztuki leczenia. Idzie wśród ludność okoliczną i miejscową, wchodzi w najuboższe chaty, obsługuje chorych, podaje lekarstwa, cudowne zdające się nieraz mieć właściwości. Najwięcej jednak chce dobrego uczynić dla ich dusz. Właściwie, to przez uzdrawianie ciał pragnie dobrać się do duszy. Prowadzi więc pogadanki religijne, sprowadza książki religijne, gospodarcze i społeczne, byle tylko unieść niskich stropów chałup wiejskich i ciemnym izdebkom przyczynić więcej światła. Wie doskonale, że brak oświaty jest w największej części przyczyną nędzy.

Po powstaniu styczniowym rozwinęła jeszcze żywszą działalność. Przeniósłszy się z Siemieńskimi do Żytna, ujęła swą pracę apostolską nawet w pewien regulamin. Dla większej wydajności pracy trzymała się stałego rozkładu dnia. Rano msza i komunia św. Po śniadaniu katechizacja dzieci. Po obiedzie adoracja Najśw. Sakramentu, następnie odwiedzanie chorych po domach, uświadamiające w rzeczach wiary rozmowy ze starszymi. Całodzienną owocną pracę i modlitwę koronował różaniec.

Wpływ umoralniający tej niezwykle ofiarnej istoty był aż nazbyt widoczny u mieszkańców Żytna.

Tajemnicą jej przedziwnego wpływu i tak skutecznego apostolstwa było jej zaparcie się i modlitwa. Żadne cierpienia ni przykrość nie wywoływały u niej skargi. Świadomość, że zawsze pierwej Bogu dzieje się krzywda a nie człowiekowi, nauczyła jej tej przedziwnej słodyczy i łagodności. Jej zasadą było: „Nigdy się nie gniewać, bo Bóg cierpliwie znosi, choć jest pierwej obrażony".

Głęboki patriotyzm, jaki wyniosła z domu rodzinnego, znajdował w niej ujście w modlitwie za ojczyznę. Toteż często błagała Boga za Polską. Bóg dawał jej niekiedy w ekstazach poznanie przyszłości naszego narodu i Kościoła. Niezwykłe objawienia zdawały się swym ciężarem raczej uniżać Wandę, dlatego nie chciała, by za jej życia dochodziły do publicznej wiadomości, choć zdarzało się, że miała ekstazy na widoku ludzi zgromadzonych w kościele.

Na ostatnie lata jej życia zostawił jej Jezus krzyż i opuszczenie. Trawione nieustannym trudem apostolskim i ofiarną miłością bliźniego ciało dotknęły bolesne cierpienia. Na domiar wszyscy krewni poczęli ją opuszczać. Ustały nawet pociechy na modlitwie i wizje. By cenniejszym było jej serce, Bóg chciał je od wszystkiego oczyścić. Zmarła 26 września 1896 r. ze słowami: „Panie już idę". **k. b.**



LIPIEC

Poświęcony czci N.M.P. z Góry Karmelu (Szkaplerznej).
Intencja: Modlitwa o dobre powołania kapłańskie.

1 C *Przenajdr. Krwi P.J. — I Kl.*, Okt. Ś. Jana
2 P † *Nawiedzenie N.M.P. — II Kl.*
3 S Ś. Leona II Pp. W.
27. Niedz. Mat. VII, 15—21: O drzewie i owocach.
Święt. Łuk. XIX, 1—10: P.J. w domu Zacheusza.
4 N **7. Po Św.**, *Pośw. Kośc. Kat. na Wawelu — I Kl.*
5 P Ś. Antoniego M., Zachariasza W.
6 W Oktawa ŚŚ. Apost. Piotra i Pawła
7 Ś ŚŚ. Cyryla i Metodego BB. WW.
8 C Ś. Elżbiety Kr. Wd., Prokopa M.
9 P † Ś. Weroniki P.
10 S ŚŚ. Siedmiu Braci Mm.
28. Ew. u Ś. Łukasza Rozdz. XVII, 1—9:
O niesprawiedliwym włodarzu.
11 N 8. Po Św., Ś. Piusa I Pp. M., Okt. Pośw. Kośc.
12 P Ś. Jana Gwalberta Op., Nabora i Feliksa Mm.
13 W Ś. Anakleta Pp. M.
14 Ś Ś. Bonawentury B.W. D.K.
15 C Ś. Henryka Ces. W.
16 P † **Wspomnienie N.M.P. z Góry Karmelu**
17 S Ś. Aleksego W.
29. Ew. u Ś. Łukasza Rozdz. XIX, 41—47:
P.J. wypędza przekupniów z Kościoła.
18 N 9. Po Św., Bł. Szymona z Lipnicy, Kamila
19 P Ś. Wincentego a Paulo W.
20 W Bł. Czesława W., Ś. Eliasza Pror.
21 Ś ŚŚ. Andrzeja i Benedykta Polskich pusteln.
22 C Ś. Marii Magdaleny, **Man. P.K.W.N.**
23 P † Ś. Apolinarego B.M.
24 S Bł. Kingi Kr., Krystyny P.M., Wig. Ś. Jakuba Ap.
30. Niedz. Łuk. XVIII, 9—14: O faryzeuszu i celniku.
Święt. Mat. XX, 20—23: Matka Apostołów u Jezusa.
25 N 10. Po Św., *Ś. Jakuba Ap. — II Kl.*, Krzysztofa M.
26 P *Ś. Anny Matki N.M.P. — II Kl.*
27 W Ś. Pantaleona M., Natalii M.
28 Ś Ś. Wiktora I i Inocentego I Ppp.
29 C Ś. Marty P., Ś. Feliksa II Pp.
30 P † ŚŚ. Aldona i Senena Mm.
31 S Ś. Ignacego Loyoli W.

Sługa Boża Celina z Chludzińskich Borzęcka
(1833 — 1913)

Urodzona na Białej Rusi w Antowilach 1833 roku, z rodziny ziemiańskiej, od dzieciństwa rwała się ku Bogu, a łaska działała w niej widocznie, zwłaszcza od dnia pierwszej Komunii Św. Już wówczas postanowiła się oddać Bogu, gdyż rozumiała, że tylko On jeden zasługuje na to.

W dwudziestym roku życia odprawia rekolekcje w celu obrania drogi życia i wyraźnie zarysowuje się jej ideał zakonny, jakkolwiek żadnego Zgromadzenia nie znała. Idąc jednak za głosem spowiednika i rodziców oddaje swą rękę Józefowi Borzęckiemu obywatelowi ziemi grodzieńskiej, żywiąc głębokie przekonanie, że to jest dla niej na daną chwilę Wolą Bożą, a ukochanie tej Woli będzie charakterystyczną cnotą jej życia.

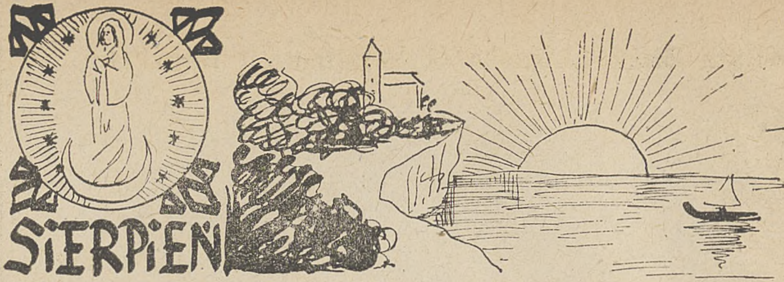
Jest wzorową żoną i matką, dla ludności wiejskiej najlepszą opiekunką i nauczycielką, nie waha się podjąć tajnego nauczania, a za pomoc powstańcom przepędza jakiś czas w więzieniu. Mimo licznych obowiązków towarzyskich zawsze znajduje czas na modlitwę i na lekturę duchową. Ulubioną jej książką są dzieła św. Teresy i na nauce Seraficznej dziewicy z Avila kształtuje swoją duchowość. Po śmierci męża budzi się w niej nieśmiałe pragnienie by zostać córką świętej Reformatorki, ale O. Semenenko, który od chwili przybycia do Rzymu p. Borzęckiej, objął kierunek jej duszy, widzi inne zamiary nad młodą wdową. Poznaje, że wolą Bożą jest, by została matką dusz oddanych modlitwie i apostolstwu. Rozmiłowana w Woli Bożej przystępuje wraz z córką Jadwigą do dzieła Zmartwychwstania.

Lecz P. Bóg nie pozwolił spoczywać słudze swojej. Trudy fundacji, dotkliwe ubóstwo, choroby, śmierć członków Zgromadzenia, a przede wszystkim córki Jadwigi w r. 1907, w której widziała swą następczynię, znosi cierpliwie. Ten cios, który ugodził sędziwą matkę był szczytem doświadczeń, ale i w tym krzyżu powtarzała: bądź wola Twoja. Po długiej modlitwie u stóp Tabernakulum rzekła: „Nie ma rzeczy, której by dusza z miłości dla Pana Jezusa nie wytrzymała". I oddała się pracy ze zdwojoną energią.

Istotą świętości jest miłość i ta miłość dziwnym blaskiem promieniowała w życiu Matki Celiny. Na wewnątrz zasadzała się na ustawicznych aktach oddania się Bogu na wszystko. Na zewnątrz przelewała się w wielkiej miłości bliźniego. Ta miłość dusz zniewoliła ją, że stanęła na czele Zgromadzenia apostolskiego, ta miłość każe jej się wyzbyć w byłym Królestwie form zakonnych, by ratować młodzież przed deprawacją szkół wrogich Kościołowi i Polsce. Ta miłość dusz każe jej znosić wielkie trudności w Tyrnawie, w Bułgarii, gdzie Siostry walczyły z schizmą. Ta miłość prowadzi ją za ocean, by pomóc naszym emigrantom i bronić ich przed wpływem masonerii i sekt protestanckich, a zarazem przed wynarodowieniem.

Śmierć jej, która nastąpiła 26. X. 1913 roku w Krakowie, była najlepszym sprawdzianem tego ducha modlitwy. Po kilkudniowej chorobie w wynajętym pokoiku, na tapczanie kończyła swe życie spokojna i cicha. Już na dwa miesiące przedtem powiedziała do jednej Siostry: „Życie moje było pasmem tak wielkich łask i zmiłowań Bożych, że mogę tylko uwielbiać wielkość dobroci Bożej i Jego hojność dla mnie. Pamiętaj, by kiedyś przy zwłokach moich odśpiewano za mnie dziękczynne Magnificat".

S. B. Ż.



Poświęcony czci Niepokalanego Serca N.M.P.
Intencja: Modlitwa za grzeszników.

31. Ew. u Ś. Marka Rozdz. VII, 31—37:
O uzdrowieniu głuchoniemego.

1 N **11. Po Św.**, Ś. Piotra Ap. w Okowach
2 P Ś. Alfonsa B.W. D.K., N.M.P. Anielskiej
3 W Znalezienie Ś. Szczepana, Ś. Nikodema
4 Ś Ś. Dominika W.
5 C N.M.P. Śnieżnej
6 P † *Przemienienie P.J. — II Kl.*, — Ś. Sykstusa Pp. M.
7 S Ś. Kajetana W., Donata B.M.

32. Ew. u Ś. Łukasza Rozdz. X, 23—37:
O Miłosiernym Samarytaninie.

8 N **12. Po Św.**, Cyriaka, Largusa i Smaragda
9 P Ś. Jana Vianney'a, Romana M., Wigilia
10 W *Ś. Wawrzyńca M. — II Kl.*
11 Ś ŚŚ. Tyburcego i Zuzanny Mm.
12 C Ś. Klary P.
13 P † ŚŚ. Hipolita i Kasjana Mm.
14 S †* *Wigilia N.M.P.*, Euzebiusza W.

33. Niedz. Łuk. XVII, 11—19: P.J. uzdrawia 10 tręd.
Święt. Łuk. X, 38—42: P.J. w domu Marty:

15 N **13. Po Św. ● Wniebowzięcie N.M.P. — I Kl.**
16 P *Ś. Joachima Ojca N.M.P. — II Kl.*
17 W *Ś. Jacka W. — II Kl.*
18 Ś Ś. Agapita M., Heleny Ces.
19 C Ś. Jana Eudesa W., Bolesława
20 P † Ś. Bernarda Op.
21 S Ś. Joanny Franciszki wdowy

34. Niedz. Mat. VI, 24—33: O Opatrzności Bożej.
Święt. Jan XIX, 25—27: Testament P.J.

22 N **14. Po Św.**, *Niepokalanego Serca N.M.P. — II Kl.*
23 P Ś. Filipa Benic. W., Wigilia Ś. Bartł.
24 W Ś. Bartłomieja Ap. — II Kl.
25 Ś Ś. Ludwika Kr. W.
26 C *M.B. Częstochowskiej — II Kl.*, Zefiryna
27 P † Przen. Ś. Kazimierza, Ś. Józefa Kalas. W.
28 S Ś. Augustyna B.W. D.K.

35. Ew. u Ś. Łukasza Rozdz. VII, 11—16:
O wskrzeszeniu młodzieńca z Naim.

29 N **15. Po Św.**, Ścięcie Św. Jana Chrzciciela
30 P Ś. Róży Lim. P., ŚŚ. Feliksa i Adaukta Mm.
31 W Ś. Rajmunda Nonnata W.

Ksiądz Biskup Zygmunt Łoziński (1870—1932)*)

Wyniosła, surowa, a jednak dobrotliwa postać. Będąc na studiach w Instytucie Biblijnym w Rzymie, mieszkał późniejszy Ks. Biskup Piński w klasztorze SS. Nazaretanek via Macchiavelli 18. Pamiętam!... Wszakże to Jemu zawdzięczam zapoznanie się z bezcenną książeczką: Ćwiczenia Duchowne św. Ignacego Loyoli, które mi dały kierunek i podstawy życia wewnętrznego z taką wyrazistością i siłą, że starczyły na zawsze. Pamiętam tę ascetyczną, poważną postać i dlatego, bo wiedziano o ks. Łozińskim, że nie pokazuje się na ulicy nawet w towarzystwie matki czy siostry, bawiących z Nim równocześnie w Wiecznym Mieście. A był tak wytrawnym spowiednikiem, że nawet te dwie najbliższe Mu dusze powierzały Mu swe grzechy w konfesjonale.

Pamiętam i dlatego, bo wieść o Jego odejściu podawano później w prasie pt. „Nie chcę przespać najpiękniejszych chwil życia, jaką jest śmierć“... i nie pozwolił lekarzowi narkotyzować się do operacji z powodu skrętu kiszek. Zniósł ból, cięto Go „na surowo“ i tak witał Pana, po życiu prawdziwie świątobliwym i zupełnie Bogu oddanym, jako niezwykły Rycerz Kresowy, co to dumnie a radośnie zdaje sprawę z włodarstwa swego. Ciało, którego nigdy nie ochraniał, cierpiało, a duch triumfował i wielbił Pana w cudownym, wiernym, wdzięcznym widzeniu: Otom jest!

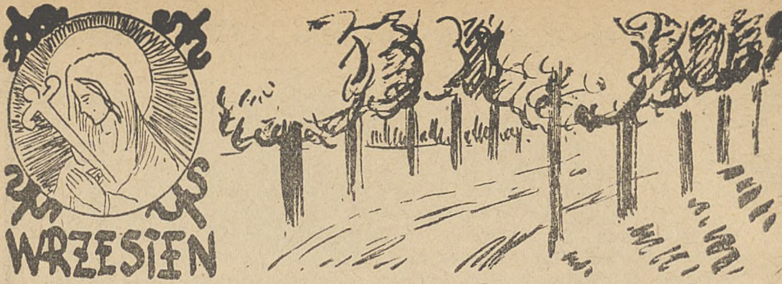
Nie ma diecezjanina, nie ma Polaka, który by nie był przekonany o wyjątkowych cnotach Wielkiego Biskupa kresów wschodnich, na których zaczynał swą działalność w zaparciu się i ubóstwie. Nie ubierała Go szata, lecz On jej powagi i dostojności dodawał. Jemu i jazda 3 klasą kolei nie odjęła godności i fantazji. Górował nad stosunkami, trudnościami, nad sobą samym, jak olbrzym - charakter, który, Boga na oku mając, wie, dokąd dąży, i skąd nie ustąpi. Charakter-granit, jasny, prosty, wierny i bardzo kochający, wszystko, co żyje, dusze ludzkie, bez względu na różnice jakiekolwiek, bez względu na wyznania religijne, na narodowość. Syn Polski, wrażliwy patriota, pracowity obywatel. W Petersburskim Seminarium Duchownym przywdział sukienkę kapłańską. Zawsze i wszędzie, mimo prawdziwej prostoty bycia nie poniechał dobrych form towarzyskich, które tak bardzo umilają nam życie. Uczynny był i skromny w swych potrzebach.

W ciągu swego duszpasterzowania zapoznaje się bliżej z więzieniem w Agłonie pod Dynaburgiem. Później proboszczuje w różnych miejscowościach, dociera z ks. bp Cieplakiem na Syberię, Sachalin. Potem Rzym, znowu Rosja, aż do Taszkientu. Z pracą społeczno-religijną. Wreszcie biskupstwo Mińskie 1917 podczas zawieruchy wojennej. Więzienie 11-miesięczne i — Pińsk, pod opieką Męczennika i Patrona Polesia św. Andrzeja Boboli (1925). Włodarz-Ojciec diecezji, dla swych kapłanów, dla wiernych dla ludu, dla całej ludności polskiej i niepolskiej. Daje z siebie wszystko. Każde ostatnie słowo, ostatnią myśl Matce Najświętszej poświęca. Szczególny Czciciel Marii.

„Pamiętniki Konferencji Kapłańskiej w sprawie misji kościelnej“ (Pińsk, kilka roczników od 1930 do 1932) są świadectwem skutecznej pracy apostolskiej, tak zawikłanej na ziemiach wschodnich Polski. Ukochał ubogich, był wszystkim dla wszystkich.

(Dok. na str. 21)

*) Janus S. J. Wielki Pasterz na wschodnich rubieżach, śp. Zygmunt z Łozin-Łoziński — Biskup Piński. Wyd. II. Warszawa 1936.



Poświęcony czci ŚŚ. Aniołów.
Intencja: Modlitwa za naszą młodzież.

1 Ś Bł. Bronisławy P., Ś. Idziego Op.
2 C Ś. Stefana Kr.
3 P † Ś. Symeona Słupnika
4 S Ś. Róży P., Ś. Rozalii P.

36. Ew. u Ś. Łukasza Rozdz. XIV, 1—11: P.J. uzdrawia opuchłego.

5 N **16. Po Św.**, Ś. Wawrzyńca B.W.
6 P Ś. Zachariasza Proroka
7 W Bł. Melchiora Grodzieckiego M.
8 Ś *Narodzenie N.M.P. — II Kl.*, Ś. Hadriana
9 C Ś. Gorgoniusza M., Piotra Klawera W.
10 P † Ś. Mikołaja z Tolentynu W.
11 S ŚŚ. Prota i Jacka Mm.

37. Ew. u Ś. Mateusza Rozdz. XXII, 35—46: O przykazaniach miłości.

12 N **17. Po Św.**, Imienia Marii
13 P Ś. Ligoriusza M.
14 W *Podwyższenie Ś. Krzyża*
15 Ś †* *Suchedni; Siedem Boleści N.M.P. — II Kl.*
16 C *Rocznica Pośw. Kośc. Parafialnych — I Kl.*
17 P †* *Suchedni;* Stygmaty Ś. Franciszka
18 S †* *Suchedni;* Ś. Józefa z Kupertynu W.

38. Ew. u Ś. Mateusza Rozdz. IX, 1—8: P.J. uzdrawia powietrzem ruszonego.

19 N **18. Po Św.**, Januarego i Tow. Mm.
20 P ŚŚ. Eustachego i Tow. Mm., Wigilia Ś. Mat.
21 W *Ś. Mateusza Ap. i Ew. — II Kl.*
22 Ś Ś. Tomasza z Vilanowa B.W.
23 C Ś. Limusa Pp. M., Tekli P.M.
24 P † N.M.P. od Wykupu Niewolników
25 S Bł. Ładysława z Gielniowa W.

39. Ew. u Ś. Mateusza Rozdz. XXII, 2—14: O szacie godowej.

26 N **19. Po Św.**, Cypriana i Justyny Mm.
27 P Przen. Ś. Stanisława, Kosmy i Damiana Mm.
28 W *Ś. Wacława Kr. M. — I Kl.*
29 Ś *Ś. Michała Archanioła — I Kl.*
30 C Ś. Hieronima W. D.K.

(Dok. ze str. 19-tej).

Wreszcie wyzwolenie. Post 1932. Boleści wewnętrzne, jakby oberwanie się. W osobnym miejscu przygotował sobie Ks. Biskup ubiór do trumny. Gwałtowne bóle odejmują resztki sił.

Pożegnanie rzewne z domem, domownikami, szpital. Przytomność umysłu aż do ostatka. „Usypiać się nie daje: Błogosławionego Andrzeja przecież kaci nie usypiali!" Wnętrzności drgają od boleści, chirurdzy są bezradni. Męczennik omdlewa: „Wnętrzności poranione, owrzodziałe... To chyba pamiątka... po leśnym życiu... po chlebie z drzewnymi trocinami i wodzie"...

Operacja przebyta... Chwile gorsze i lepsze. A w tych lepszych ciągła troska o drugich. „Za ścianą słychać jęki chorego, któremu robiono operację. — To pewnie operują tego rakowatego... Mój Boże, jak to musi boleć — mówił Pasterz. Podniósł rękę i błogosławił go, modląc się zań przez chwilę"...

Rozrzewniający opis dni przed śmriecią wspaniałego Biskupa, wspaniałego Człowieka, wspaniałego Polaka. Nie podobna wstrzymać się od łez. Człowiek na pozór zimny, rozczuliwia całe otoczenie, i tych, co o Nim czytać będą...

„Pamiętaj, gdybym zasypiał to obudź mnie, żebym nie przespał chwili tak pięknej, jaką jest śmierć; chcę umierać przytomnie" (str. 85).

W Wielką Sobotę 1932 zajęczały dzwony Pińska, załkało miasto. Pasterz nie żyje!

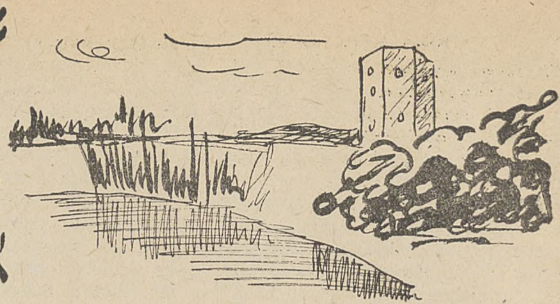
Pogrzeb — ubogiego. A podczas pogrzebu ostatnie słowa Biskupa do wiernych: „Dzieci moje! Bardzo niedołężnie służyłem Wam... Wybaczcie mi winy moje... Alem Was kochał bardzo, i bardzo pragnąłem oddać za Was życie me całe... Przestałem Wam być pasterzem i ojcem, ale nie przestałem być przyjacielem Waszym... Tym bardziej będę nim w życiu za grobem"...

Wszyscy płakali.

K. Berkan

„Jednym z największych darów, jakimi Bóg pociesza wierne narody, w ciężkich dla nich i dla wiary czasach, to kiedy przysyła świętych mężów, potężnych słowem i czynem, którzy co złego psują a burzą, co stałego leczą a krzepią, co dobrego uświęcają, słowem: nowe życie wszędzie wkoło siebie rozlewają. I dziś trzeba by takich mężów, takich lekarzy. Zanim ich dostaniem, i byśmy dostali, c z c i j m y d a w n y c h".

Ks. Hieronim Kajsiewicz
„Mowa na cześć św. Jacka"



PAŹDZIERNIK

Poświęcony czci N.M.P. Królowej Różańca Św.
Intencja: Modlitwa o przyjście Królestwa Bożego.

1 P † Bł. Jana z Dukli W., Ś. Remigiusza
2 S ŚŚ. Aniołów Stróżów

40. Ew. u Ś. Jana Rozdz. IV, 46—53: P.J. uzdrawia syna królewskiego.

3 **N 20. Po Św.**, Ś. Teresy od Dziec. Jezus P.
4 P Ś. Franciszka z Asyżu W.
5 W Oktawa Ś. Wacława, ŚŚ. Placyda i Tow. Mm.
6 Ś Ś. Brunona W.
7 C *N.M.P. Różańcowej — II Kl.*, — Ś. Marka Pp. M.
8 P † Ś. Brygidy Wdowy
9 S Ś. Jana Leonarda W.

41. Niedz. Mat. XVIII, 23—35: O niegodziwym słudze. Świąt. Łuk. XXI, 9—19: O ucisku i zwyc. sprawiedliwych.

10 N 21. Po Św. Dziękcz. za zwyc. pod Chocimem
11 P *Macierzyństwa N.M.P. — II Kl.*
12 W ŚŚ. Gereona i Tow. Mm., Maksymiliana
13 Ś Ś. Edwarda Kr.
14 C Ś. Kaliksta Pp. M.
15 P † Ś. Teresy od Jezusa P.
16 S Ś. Jadwigi Księżnej (na Śląsku 15.X)

42. Ew. u Ś. Mateusza Rozdz. XXII, 15—21: O monecie czynszowej.

17 N 22. Po Św. Małgorzaty M. Alacoque P.
18 P *Ś. Łukasza Ewang. — II Kl.*
19 W Ś. Piotra z Alkantary W.
20 Ś *Ś. Jana Kantego W. — I Kl.*
21 C Ś. Hilariona Op., Urszuli i Tow. Mm.
22 P † Ś. Marii Salome
23 S Ś. Teodora M.

43. Ew. u Ś. Mateusza Rozdz. IX, 18—26: O wskrzeszeniu córki Jaira.

24 N 23. Po Św. Ś. Rafała Archanioła
25 P ŚŚ. Chryzanta i Darii Mm.
26 W Ś. Ewarysta Pp. M.
27 Ś Oktawa Ś. Jana, Wigilia ŚŚ. App.
28 C *ŚŚ. App. Szymona i Judy Tadeusza — II Kl.*
29 P † Ś. Zenobiusza M.
30 S Wigilia WW. ŚŚ., Serapiona B.W.

44. Niedz. Mat. VIII, 23—27: P.J. ucisza burzę na morzu. Świąt. Jan XVIII, 33—37: P.J. przed Piłatem.

31 N 24 (4. Po 3 Kr.) Chrystusa Króla — I Kl.

Sługa Boży O. Rafał od św. Józefa

(Józef Kalinowski 1835—1907)

Rafał urodził się w Wilnie dnia 1 września r. 1835, z rodziców szlachetnych i pobożnych. Na chrzcie św. dano mu imię: Józef. Ojciec jego Andrzej Kalinowski był dyrektorem Instytutu szlacheckiego. Ojciec był kochany przez wszystkich. Matka Wiktoria Połońska-Kalinowska niewiasta wielkiej cnoty, celowała w życiu duchowym, a przy tym była pełną uprzejmości dla każdego. Od niej to głównie mały Józef nauczył się słodyczy i pobożności prawdziwej, gorącego nabożeństwa do Matki Najświętszej.

Pod kierownictwem własnego ojca, uczył się religii, języków obcych, historii i wielu innych przedmiotów, czyniąc w nich niezwykłe postępy. Jeden z jego kolegów szkolnych tak pisze o nim w późniejszym czasie: „Józef Kalinowski był uczniem celującym pod każdym względem. Wyróżniał się spośród wszystkich swoją słodyczą, pilnością w pracy, skromnością i delikatnością charakteru"...

W Petersburgu w szkole wojskowej podziwiano jego młodzieńczą dojrzałość i rzadkie zdolności.

W 25-tym roku życia został Józef Kalinowski mianowany oficerem sztabu gen. w Brześciu Litewskim. W czasie nieszczęśliwego powstania styczniowego w roku 1863, mianowany członkiem Rządu Narodowego w Wilnie, dokładał wszelkich starań, by przyjść z pomocą tym, którzy poświęcili swe mienie i życie w obronie wiary i ojczyzny.

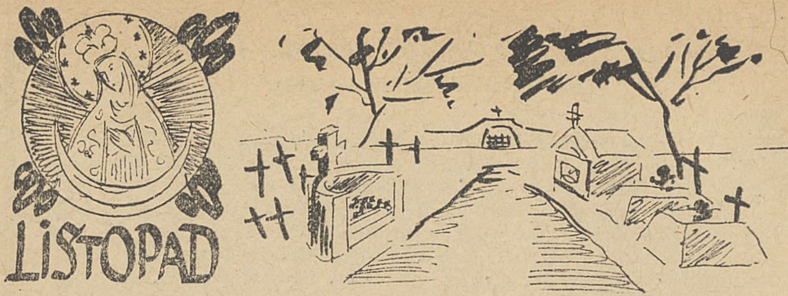
Uwięziony przez Murawiewa i skazany najpierw na śmierć, a potem w drodze łaski na dziesięć lat katorgi w Sybirze, musiał Józef bardzo wiele przenieść krzyżów i utrapień w Usolu, Irkucku, Permie i Smoleńsku, ale zawsze ściśle zjednoczony z Bogiem dźwigał swój krzyż z cierpliwością i spokojem ducha, którym zadziwiał swoich współtowarzyszy niedoli i uczył ich cierpieć dla Boga. Był to prawdziwy anioł-pocieszyciel posłany od Boga dla męczenników sybirskich, a równocześnie apostoł prawdziwej wiary.

Po skończonym wygnaniu został Józef Kalinowski wychowawcą młodego księcia Augusta Czartoryskiego. Widząc w nim szczególne oznaki prawdziwej pobożności, doszedł do mniemania, że sam Pan powołuje tego młodzieńca do swojej służby. Wszystkich więc starań dołożył, aby go do tego przysposobić. Niczego nie zaniedbał, by odsunąć od młodego księcia to wszystko, co mogło przyćmić blask jego duszy lub przeszkadzać na drodze gruntownej cnoty. Ks. August Czartoryski został Salezjaninem, a dzisiaj już po wczesnym zgonie, sprawa jego wyniesienia na ołtarze jest w toku.

Sam zaś Józef Kalinowski wstąpił do Zakonu OO. Karmelitów Bosych, gdzie otrzymał nowe imię O. Rafała od św. Józefa. W Karmelu od samego początku świecił przepięknym przykładem wszystkich cnót zakonnych. Całe życie pracował nad tym, aby je przeszczepić, zakorzenić i rozwinąć w sercach Karmelitów Bosych i Karmelitanek Polskich, którymi kierował przeszło 25 lat. Dobrze rozumiał, że bez tych cnót, bez ścisłego zjednoczenia z Bogiem, byłoby niemożliwym dla nich wypełnić to specjalne posłannictwo, jakie sam Bóg przez usta Przełożonych generalnych im przeznaczył: zjednoczenie Kościoła św., a w szczególności nawrócenie Rosji.

Po życiu pełnym prac, chorób i dolegliwości wewnętrznych, jakie zawsze z cierpliwością i niezachwianym spokojem znosił, zasnął O. Rafał spokojnie w Panu dnia 15 listopada 1907 r., w klasztorze w Wadowicach,

(Dok. na str. 25-ej).



Poświęcony modlitwie za dusze w czyśćcu cierpiące.

1 P **Wszystkich Świętych — I Kl.**
2 W *Wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych*
3 Ś Ś. Huberta
4 C Ś. Karola Boromeusza
5 P † ŚŚ. Relikwij
6 S Ś. Feliksa M., Leonarda W.

45. Ew. u Ś. Mateusza Rozdz. XII, 24—30:
O kąkolu między pszenicą.

7 N **25 (5. Po 3 Kr.)** Ś. Herkulana B.M.
8 P Oktawa WW. ŚŚ., Czterech Koronatów Mm.
9 W *Pośw. Baz. N. Zbaw. — II Kl.,* — Teodora M.
10 Ś Ś. Andrzeja z Avelinu W.
11 C Ś. Marcina B.W.
12 P † ŚŚ. Pięciu Pol. Mm., Marcina Pp. M.
13 S *Ś. Stanisława Kostki W. — II Kl.*, Dydaka

46. Ew. u Ś. Mateusza Rozdz. XIII, 31—35:
O ziarnie gorczycznym.

14 N **26 (6. Po 3 Kr.)** Ś. Józefata B.M.
15 P Ś. Alberta Wielkiego B.W. D.K.
16 W *N.M.P. Ostrobramskiej*, Gertrudy P.
17 Ś Bł. Salomei P., Ś. Grzegorza B.W.
18 C Pośw. Baz. ŚŚ. Piotra i Pawła App.
19 P † Ś. Elżbiety Wdowy
20 S Ś. Feliksa de Valois W.

47. Ew. u Ś. Mateusza Rozdz. XXIV, 15—35:
O zburzeniu Jerozolimy i o sądzie ostatecznym.

21 N **27 (24 i ost. po Św.)** Ofiarowanie N.M.P.
22 P Ś. Cecylii P.M.
23 W Ś. Klemensa Pp. M.
24 Ś Ś. Jana od Krzyża W. D.K.
25 C Ś. Katarzyny P.M.
26 P † Ś. Sylwestra Op., Leonarda W.
27 S Ś. Seweryna pustelnika

48. Ew. u Ś. Łukasza Rozdz. XXI, 25—33:
O znaku dnia ostatecznego.

28 N **1. Adwentu.** Grzegorza III Pp. W.
29 P Ś. Saturnina M., Wigilia Ś. Andrz.
30 W *Ś. Andrzeja Ap. — II Kl.*

Sługa Boży Brat Albert, opiekun włóczęgów

(Adam Chmielowski 1845—1916)

Ktoby w Krakowie, a nawet w Polsce, nie znał świetlanej postaci (nieponętnej zresztą zewnętrznie) Brata Alberta, założyciela Zgromadzenia Albertynów i Albertynek? Tych cichych apostołów wpośród bezdomnych i beznadziejnych!?

Podczas tułaczki wojennej, gdy sama jako bezdomna i wysiedlona rozglądałam się za dachem nad głową, zajrzałam także na „Kazimierz" (ongiś dzielnica żydowska w Krakowie) do przytułku Sióstr Albertynek.

— Pani do nas?

— Nie mam gdzie być!

— Ależ pani tu nie wytrzyma!

— Proszę pokazać, niech się przekonam.

Otworzyły się wrota i weszłam do prawdziwego przytułku nieszczęścia ludzkiego. To, co ulica daje. To, co dom „na śmieci" wyrzuca. To, co samo w największym opuszczeniu się garnie, bo — o, ironio! tak samo, jak ja — „nie ma gdzie być!"

Ciasnota, woń, widok, odgłosy.

I z tą napływową, a wiecznie zmienną rzeszą żyją Siostry dzień w dzień, oko w oko, z pogodą ducha, nadzieją na lepsze. Och, jaką-że nadzieją!!? Nie dziw, że takie „odpadki" życiowe nie chcą być widziane, a między sobą są nadal trudne w pożyciu.

O, Siostro Albertynko, jakże zdołasz ład utrzymać w tym zbiorowisku? Kto cię natchnął? Kto kazał ci ukryć nazwisko, przybrać grubą szatę, twardą bieliznę, zadawalać się marną strawą i ubogim łożem? Kto odważył się żądać tyle nadludzkich ofiar od ciebie, w imię czego?

Brat Albert, jako poprzedni Adam Chmielowski, artysta - malarz, znał świat i ludzi. Twój pierwowzór. Siostro! Co musiał przejść taki człowiek, kiedy postanowił „rzucić wszystko" i zająć się krańcowo czymś odmiennym, raczej odstręczającym do dotychczasowych przywyknień i upodobań? Przełom w duszy? wstrząs? Ślepe wołanie łaski Bożej? Kto pojąć zdoła dzieje duszy? Największa nasza cnota przeciwstawiona jest naszej największej wadzie.

Najboleśniejsze struny serca naszego od bólu oniemiały! Nie pojmiemy nigdy tajemnic dusz bliźnich, a może i — własnej! Nam tylko należy iść za wołaniem łaski, a dokąd ona nas zawiedzie — nie wiadomo.

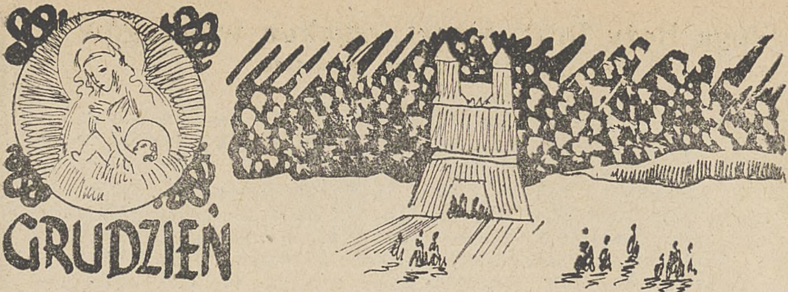
Myślę, że i Brat Albert nie przewidział, że stanie się założycielem zgromadzeń zakonnych! Pan z salonów. Po „przewrocie" w swej jaźni szedł co prawda do Unitów Podlaskich z pociechą duchową, wioząc im medaliki, różańce, książeczki. Ale co dalej? Próbował klasycznej reguły Jezuickiej. Nie dla niego. Ma wykuć coś własnego z siebie samego. Lecz co? Andrusiki krakowskie zwróciły jego uwagę. Łaziki przydrożne, błąkające się po szosach bez noclegów, złodziejaszki uliczne.

— Bracia, wy do mnie należycie. Przygarnę was gorącym sercem. Będziecie odtąd mieli dom, którego tak

---

(Dok. ze str. 23-ej)

tego dnia i godziny, kiedy w całym Karmelu śpiewa się Msze św. za zmarłych członków Zakonu. Ciało jego przeniesione spoczywa w kaplicy kościoła klasztornego w Czerny koło Krzeszowic. Wszyscy, którzy go bliżej znali, wyznają jednogłośnie, że był to „święty". Proces informacyjny w Polsce już ukończony. Sprawa została przekazana Stolicy Ap. Do beatyfikacji potrzeba nadto oczywistych cudów. **K. b.**



Poświęcony Tajemnicy Wcielenia Syna Bożego.
Intencja: Modlitwa o pokój Boży na ziemi.

1 Ś Ś. Natalii P.M.
2 C Ś. Bibiany P.M.
3 P † Ś. Franciszka Ksawerego W.
4 S Ś. Piotra Chryzol. B.W. D.K., Barbary P.M.
49. Ew. u Ś. Mateusza Rozdz. XI, 2—10: O świętości Jana Chrzciciela.
5 N **2. Adwentu.** Ś. Saby Op.
6 P Ś. Mikołaja B.W.
7 W Ś. Ambrożego B.W. D.K., Wigilia N.M.P.
8 Ś • Niepokal. Poczęcie N.M.P. — I Kl.
9 C Ś. Leokadii P.M., Walerii P.M.
10 P † Domku N.M.P. w Loretto, Melchiada Pp. M.
11 S Ś. Damazego Pp. W.
50. Ew. u Ś. Jana Rozdz. I, 19—28: O świadectwie Ś. Jana Chrzciciela.
12 N **3. Adwentu „Gaudete“.** Aleksandra M.
13 P Ś. Łucji P.M.
14 W Ś. Spiridiona B.W.
15 Ś †* *Suchedni;* Oktawa N.M.P., Krystyny P.M.
16 C Ś. Euzebiusza B. M.
17 P †* *Suchedni;* Ś. Łazarza B.
18 S †* *Suchedni;* Oczekiwanie N.M.P.
51. Ew. u Ś. Łukasza Rozdz. III, 1—16: O posłannictwie Ś. Jana Chrzciciela.
19 N **4. Adwentu.** Ś. Tymoteusza M.
20 P Ś. Teofana M., Wigilia Ś. Tomasza
21 W *Ś. Tomasza Ap. — II Kl.*
22 Ś Ś. Zenona M.
23 C Ś. Wiktorii P.M.
24 P †* *Wigilia Boż. Nar.*, Adama i Ewy
25 S • **Narodzenie P. Jezusa — I Kl.** — Anastazji
52. Niedz. Łuk. II, 33—40: Proroctwo Symeona. Święt. Mat. XXIII, 34—39: O zbrodniach żydowskich.
26 N **Po Boż. Nar.; Ś. Szczepana I. M. — II Kl.**
27 P *Ś. Jana Ap. i Ew. — II Kl.*
28 W *ŚŚ. Młodzianków Mm. — II Kl.*
29 Ś Ś. Tomasza B.M.
30 C Ś. Dionizego Pp. W.
31 P † Ś. Sylwestra Pp. W.

łaknięcie. Rozumiecie dobrze? Będziecie mieli dom i — Ojca. Wy, wykolejeńcy, wyrzutki społeczeństwa.

Nie podołał sam. Przybrał sobie pomocników i pomocnice.

I co tu więcej rzec? Dopóki Polska istnieć będzie, to i Bracia i Siostry albertyńskie swą „misję" spełniać będą w wiernym oddaniu, bo i sami tą drogą chcą się uświęcić.

Brat Albert widocznie nie tylko kochał bliźnich, ale i sam do nieba tęsknił i najpewniejszą obrał sobie drogę do wieczności. Zaparcia się swych upodobań i zwyczajów. Pokuta, ubóstwo, może i pogarda, szyderstwa?

O, nie! Kult dla Brata Alberta i jego dzieł rośnie. Nikt im nie przeszkadza, a wszyscy skrzętnie z najszczerszym uznaniem pomagają. „Ubogich zawsze mieć będziecie". Przy nich się uświęcicie. Mimo brudu, robactwa, chorób, załamania duchowego. Z największą pieczołowitością będziemy się dopatrywać w ułamku ludzkim duszy i ją to szanować i ratować zapragniemy. Tak uczy Brat Albert. Oderwanie od przyjętych form, porządków, od tzw. kultury, bo od wszystkiego ważniejsza — dusza, mająca przed sobą nieśmiertelność!

I oto największa zasługa „salonowca" Adama Chmielowskiego, przeistoczonego w „Brata Alberta", że między „szmatami" ludzkimi dopatrzył się duszy i jej godności! Widocznie wpierw własną duszę znalazł w przebytej swojej męce. Widocznie zaznał goryczki bogactw „tego świata", że „plecy" mu pokazał i zapuścił sieci w odmiennym kierunku.

Dusza zatopiona w Bogu i Jego rejonach! Dusza!! Co ją obchodzą wydarzenia w dziedzinie polityki, sztuki, nauki, handlu czy szczęścia osobistego? Co dla niej znaczą technika, wygody, uśmiech życia? Czy dały jej zadowolenie, dosyt ducha? Zresztą — tak czuję — nie chodziło Bratu Albertowi nawet tyle o własne „zabezpieczenie" dla duszy, co raczej o miłość dla wydziedziczonych... dla maluczkich, dla połamańców, dla których nigdy nikt nie ma dobrego słowa.

Zarzucił własną duszę, własną jaźń dla tamtych. Nie czuł już siebie.

Ciężką Wam drogę wyznaczył, Kochana Rodzino Albertyńska! Daj Boże doczekać się Wam jak najprędzej chwały ołtarzy dla Waszego Ojca — za wszelkie poniżenia i dobrowolne umartwienia, jakie przejął na siebie Brat Albert, Wasz Wzór i Opiekun!

Z jaką ufnością chodziłyśmy zatroskane na grób Jego na cmentarzu Rakowickim w Krakowie! Dużo łask nam wypraszał. I dziś za owego Orędownika Go mamy.

Z radością przerzucam kartki wspomnień o Br. Albercie, skreślone rzewną ręką Marii Witkiewicz (Kraków 1933, odbitka z „Czasu"), która znała Go osobiście jako częstego gościa w willi na Kozieńcu nad Zakopanem, gdy chronił się do swej pustelni na Kalatówkach. **K. Berkan**

Należy do nas wszystkich. Należy do wielkich i małych, do możnych i słabych, bogatych i bezdomnych, świeckich i duchownych, do ludzi ze wszystkich stronnictw politycznych. Należy najpierw do Krakowa, ale należy także do całej Polski. Gdyby był działał gdzieś na Zachodzie, pisano by jego życiorys we wszystkich językach, bo kto wie, czy po św. Franciszku z Assyżu znalazł się na przełomie XIX i XX wieku człowiek, który by ducha franciszkańskiego tak dosłownie i tak ofiarnie, heroicznie wcielał w swe życie, jak on, Adam Chmielowski, Brat Albert. W miarę jak czas od nas go oddala, rośnie jego wielkość i jego bliskość. Serca polskie otoczyły jego postać barwną legendą, ale piękniejszą od legendy jest sama rzeczywistość.

Ks. Konstanty Michalski:
„Brat Albert" — Kraków 1946. Przedmowa.

Posty

†* Post ścisły. W te dni dozwolony jest jednorazowy posiłek do sytości (na obiad), rano i wieczór lekki posiłek. Mięsa nie wolno używać.

** Jednorazowy posiłek do sytości, rano i wieczór lekki posiłek. Mięso wolno używać.

† Wstrzemięźliwość od mięsa.

†† Dnie postne, które nie obejmuje dyspenza.

Od postu księża biskupi w swoich diecezjach udzielają obszernej dyspenzy. Dyspenza bywa ogłaszana w kościołach w niedzielę Pięćdziesiętnicę (Zapustną) i w niedzielę 1-szą postu. Również księża proboszczowie, w razie potrzeby, mogą swoim parafianom udzielić dyspenzy.

Objaśnienie skrótów i znaków

P.J.	=	Pana Jezusa
N.M.P.	=	Najświętszej Marii Panny
Ap. — App.	=	Apostoła — Apostołów
M. — Mm.	=	Męczennika — Męczenników
W. — Ww.	=	Wyznawcy — Wyznawców
Pp.	=	Papieża
B.	=	Biskupa
Op.	=	Opata
D.K.	=	Doktora Kościoła
P.	=	Panny
Wd.	=	Wdowy
Ew.	=	Ewangelisty
Kr.	=	Króla

Święta

● Święta Kościelne obowiązujące pod grzechem, w które należy wstrzymać się od pracy i wysłuchać mszy św. Taki sam obowiązek mają wierni we wszystkie niedziele roku.

I Kl. Święta pierwszej klasy.
II Kl. Święta drugiej klasy.

Uwaga:

Stopnie świąt podano według rubryceli archidiecezji krakowskiej.



Ojciec św. Pius XII
NASZ NAJWYŻSZY PASTERZ I WÓDZ

Co każdy katolik winien wiedzieć o Kościele katolickim

Kościół jest społecznością wiernych, ustanowioną przez Jezusa Chrystusa i żyjącą we wspólnocie wiary, posłuszeństwa jednej władzy, i dążenia do jednego celu tj. zbawienia wiecznego.

1° **Kościół jest ustanowienia Bożego.** Nie powstał więc Kościół narzuceniem swej władzy przez ludzi w religii chrześcijańskiej hierarchicznie wyżej stojących wiernym wyznającym tę samą religię, lecz nie piastującym żadnej władzy. Ani też nie powstał tym bardziej przez powszechną umowę i zgodę. Sam Chrystus Bóg-Człowiek ustanowił Kościół, czego mamy wyraźne potwierdzenie zarówno w Ewangelii gdzie Chrystus mówi o zbudowaniu Kościoła na opoce Piotrowej (Mat. XVI, 18), jak i w listach św. Pawła, gdzie mowa, iż Chrystus jest Głową jego, która wszystkie członki Kościoła łączy i zasila (Efez. IV, 15).

2° **Życiem Kościoła jest Chrystus.** Kościół różni się jeszcze tym od dzieł ludzkich, iż posiada w sobie stale swego założyciela i nim żyje. Wszelkie dzieła ludzkie musi założyciel opuścić. Lecz Chrystus jest stale w swym Kościele udzielając mu tak siły i życia jak głowa ciału, szczep gałązkom. Istotnie więc Kościoła nie tworzy tylko zewnętrzna widzialna organizacja. Kościół w najgłębszej swej istocie jest Ciałem (mistycznym) Chrystusa *).

3° **Znamieniem prawdziwego Kościoła jest wspólnota wiary.** Ten Kościół jest prawdziwy, który posiada wspólną z Apostołami i ich uczniami wiarę, w którego łonie panuje wspólnota jednego „Wierzę".

---

*) Cudowną tę prawdę wyświetlił i w przystępny sposób podał Pius XII w encyklice „O mistycznym Ciele Chrystusa". — Do nabycia w Administracji „Głosu Karmelu", Kraków, Rakowicka 18.

4° **Znamieniem prawdziwego Kościoła jest zjednoczenie z najwyższą widzialną głową tj. z papieżem.** Gdzie Piotr nie włada, tam nie ma autentycznego Kościoła Chrystusowego. Jest faktem historycznym, iż Pasterz rzymski jest następcą Piotra, księcia apostołów. Kto nie jest jemu podległy, ten nie należy do społeczności ustanowionej przez Chrystusa.

5° **Celem Kościoła jest zbawienie wieczne.** Zadaniem Kościoła nie jest starać się o doczesne szczęście ludzkości, o dobrobyt materialny. Nie jest obowiązkiem Kościoła sprawować władzę świecką nad ludami ani zajmować się kwestiami społecznymi, ekonomicznymi ani naukowymi. Sprawy te podpadają pod jego kompetencję, o ile tyczą się spraw wiecznych, o ile normowane są prawem obyczajowym. W ten sposób, aczkolwiek ubocznie, Kościół służy także i doczesnym korzyściom ludzkości. Właściwym jednak celem Kościoła jest prowadzić ludzkość do Boga przez wskazywanie jej nadprzyrodzonych dóbr i objawionych prawd.

6° **Kościół jest jeden, święty, katolicki, apostolski.** Jest *jeden*, gdyż jeden jest jego Założyciel tj. Chrystus i jedną tylko społeczność widzialną na ziemi Chrystus ustanowił. Do niej każdy, kto się chce zbawić, musi należeć. Jest *święty*, gdyż w nim jest Chrystus, gdyż uświęca ludzi, gdyż zbawia. Jest *katolicki* czyli powszechny, tzn. przeznaczony dla wszystkich ludzi. „Wszystkie narody“ winny wejść w łono Kościoła, gdyż wszystkie nakazał uczyć i chrzcić swym Apostołom. Jest *apostolski*, gdyż w nim jedynie przetrwała do naszych czasów nieskażona wiara Apostołów.

7° **Kościołowi winniśmy: posłuszeństwo, cześć i miłość.** Jemu bowiem przysługuje władza nieomylnego nauczania wiernych i rządzenia nimi. Dla jego świętości i dobroci winniśmy go czcić jak królowę a miłować jak matkę. Wierzyć, słuchać, czcić, miłować!



JAK ŻYJE PAPIEŻ?

Obecny Papież może powiedzieć o sobie to, co kiedyś powiedział wielki apostoł narodów, iż przygniata go troska wszystkich narodów. — „Sollicitudo omnium ecclesiarum". Dziś brzemię całej ludzkości spoczęło na barkach skromnego władcy „citta del' Vaticano".

Postać papieża. Artysta malarz H. Barrenseen, któremu dane było wykonać portret z żywego modelu papieża, tak charakteryzuje jego postać, w której znajdujemy zobrazowane wszystkie troski, zainteresowania i prace tego wielkiego papieża. Oto jego opis:

„Papież jest wysokiej postawy, bardzo chudy, prawie szkielet. Twarz jego wyraża szlachetność, smutek i tragedię. Tu naprawdę stało przede mną uosobienie cierpień świata, cierpienie zbłąkanej ludzkości, które stało się cierpieniem dna duszy tego człowieka.

Brwi i oczy ciemne, prawie czarne. Wspaniała tęczówka oka, za okularami, potężna, silna jakby płonąca. Dwie głębokie linie po obu stronach ust, idące od nozdrzy ku szczękom — są jakby wyryte w tej twarzy o najwyższej powadze. Życie i cierpienie, najwięksi ze wszystkich artystów, stworzyły arcydzieło „doskonałego ascety".

Ojciec św. promienieje uduchowieniem, szlachetnością i pokorą. Wszystko w nim wydaje się jakby odmaterializowane. Ogarnia człowieka od razu cześć. Głos Papieża zestraja się także z eteryczną postacią. Jest delikatny, jakby bez substancji.

Rozmawiając, delikatnie zwróciłem Papieża na prawe światło. Wtedy porównałem własny rysunek z oryginałem. Wtedy zacząłem gorączkowo pracować...

Dodałem, usunąłem i zmieniłem. Chciałem przede wszystkim utożsamić się z tym człowiekiem tak, aby chwycić wyraz oczu, to najtrudniejsze i najbardziej fascynujące zagadnienie artysty. Chciałem przenieść na płótno to światło wewnętrzne, ten smutek, tego ducha powszechności, który się w tych oczach odbija.

Muszę dostać to oko — myślałem. Byłem tak pochłonięty pracą, że zdawało mi się, iż żyję w świecie bez czasu i przestrzeni. I wtedy usłyszałem nagle delikatny głos:

„Żałuję, ale czas mój upłynął".

Pius XII wstał z krzesła, pobłogosławił mnie i odszedł.

Zostałem ze swymi wrażeniami, myślami i uczuciami, z płótnem i farbami. Dzieło moje musi wydostać tego **wewnętrznego człowieka w Ojcu św.** Zamierzam wykraść duszę tego człowieka. Pracowałem, aby w pędzel i farby wchłonąć ten eteryczny, zatroskany, powszechny element, który stanowi istotę tego z pewnością



Ojciec św. Pius XII na tarasie w ogrodzie watykańskim.
W głębi kopuła Bazyliki św. Piotra Apostoła.

najbardziej ludzkiego z papieży, którzy kiedykolwiek zasiadali na wiecznej stolicy Piotra".

Zainteresowania. Ojciec święty interesuje się żywo naukowymi zagadnieniami. Sam wiele studiuje. Z okna jego pokoju nieraz długo w noc bije światło. Z zamiłowaniem czytuje i bada Ojców Kościoła.

Jego **program dziennej pracy** jest tak ułożony, by mógł podołać przytłaczającym zajęciom, a zarazem mógł utrzymać się przy siłach. Rano wstaje o g. 6.30 i po krótkiej modlitwie robi 15-to minutową gimnastykę, następnie bierze zimną kąpiel i goli się. O g. 7.10 wychodzi do kaplicy prywatnej, by odprawić mszę św., przed którą z nikim nie rozmawia. Przygotowanie jak i dziękczynienie po mszy trwa po 20 minut. Godz. 8.30 śniadanie, złożone z filiżanki kawy i suchej bułki. Do godz. 9-tej przegląda gazety. Od godz. 9—13.30 odbywają się audiencje dla dostojników kościelnych, dyplomatów i pielgrzymów. Po skończonych wizytach przyjmuje obiad, najczęściej jarzynowy, w którym ma upodobanie, następnie zażywa godzinnego spoczynku. O g. 4 wychodzi do ogrodu watykańskiego gdzie przechadza się z książką w ręku do godz. 5, po czym udaje się do kaplicy na brewiarz i koronkę. Wieczorem znów o g. 6-tej podejmuje dzienną pracę, załatwia sprawy kościelne, przyjmuje sprawozdania kardynałów. Kolacja o g. 8-mej, po której oddaje się do późna w noc osobistym zajęciom przygotowując przemówienia i pisząc na maszynie. Praca przeciąga się niekiedy do godz. 2-giej po północy, toteż często cały spoczynek popieża trwa tylko 4 godz.

Kościół, będący w rodzaju swym doskonałą społecznością, nie składa się wyłącznie z elementów i czynników społecznych i prawnych. Przewyższa on bowiem wielce wszelkie inne zespoły ludzi; przewyższa je tak, jak łaska przewyższa naturę, jak rzeczy nieśmiertelne wyższe są nad wszelkie rzeczy znikome. Tego rodzaju zespołów, zwłaszcza społeczności państwowej nie powinno się lekceważyć ani pogardzać nimi, jednakowoż w ich rzędzie nie mieści się cały Kościół, podobnie jak śmiertelne nasze ciało nie jest całym człowiekiem. Choć bowiem racje prawne, które wchodzą także w skład budowy Kościoła i na których Kościół z woli i ustanowienia Chrystusa się opiera, przyczyniają się do osiągnięcia celu ostatecznego, to jednakowoż to, co społeczność chrześcijańską dźwiga na wyżyny, przekraczające całkowicie wszelki porządek przyrodzony, jest dziełem Ducha naszego Odkupiciela.

PIUS XII, ENC. O MISTYCZNYM CIELE CHRYSTUSA.

Klątwy

Wspomnij Panie na zelżywość sług Twoich —
a jakom ponosił wzgardę w zanadrzu swem
od wszystkich narodów możnych.
Psalm LXXXIX

— Żaden król polski nie stał na szafocie,
A więc nam Francuz powie — b u n t o w n i k i!

Żaden mnich polski nie bluźnił wszech-cnocie,
Więc nam heretyk powie — h e r e t y k i!

Żaden pług polski cudzej nie prul ziemi,
Więc poczytani będziem jak z ł o d z i e j e;

Żaden duch polski nie zerwał z swojemi,
A więc nas uczyć będą — czym są dzieje? —

Ale czas idzie, S z l a c h t y — C h r y s t u s o w e j,
S u m i e n i a — g ł o s u i w i e d z y — b e z m o w e j:

Ale czas idzie — i prości się droga...
Strach tym — co d z i s i a j bać się uczą Boga.

C. K. Norwid

POLSKA

Ustrój, najwyższa władza i gospodarka narodowa

Ustrój. Za podstawę prawnej organizacji państwa polskiego został uznany ustrój demokratyczny czyli rządy całego narodu. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, powołany przez Krajową Radę Narodową (K. R. N.) uznał w Manifeście Lipcowym (22. VII. 1945 — Lublin) konstytucję z 17 marca 1921 r. za jedynie legalną i obowiązującą ustawę przy budowie państwowości polskiej.

Konstytucja marcowa przewiduje, iż władza ustawodawcza spoczywa na Parlamencie, powołanym przez cały naród w wolnych wyborach. Parlament powołuje z kolei Rząd, któremu przysługuje władza wykonawcza. Ustawa konstytucyjna z 1921 roku mająca charakter tymczasowy obowiązuje dotąd, aż zwołany na to Sejm nie ułoży nowej konstytucji.

Rys historyczny. Po oswobodzeniu wschodnich połaci kraju, jako tymczasowe organy rządowe zostały ustanowione tzw. „Rady Narodowe". Hierarchicznie najwyższą radą była Krajowa Rada Narodowa (K. R. N.), jej zaś podlegały wojewódzkie, powiatowe oraz gminne rady narodowe. Ustawą z dn. 31 grudnia 1944 r. tytuł przewodniczącego K. R. N. zmieniono na tytuł Prezydenta K. R. N. i w ten sposób utworzono Tymczasowy Rząd Rzeczypospolitej. Po decyzji Konferencji w Moskwie dn. 15 czerwca 1945 r. zostaje utworzony w Warszawie Rząd Jedności Narodowej, w skład którego weszli również członkowie emigracyjnego rządu londyńskiego.

Po wyborach do sejmu, dokonanych dn. 18. I. 1947 r. zostaje wybrany Prezydent i rząd obejmujący 20 ministerstw:

Prezydent: Bolesław Bierut,

Ministerstwa:

1. Prezes Rady Ministrów (Józef Cyrankiewicz),
2. Ministerstwo Obrony Narodowej (Marsz. Michał Rola-Żymierski),

3. Ministerstwo Spraw Zagranicznych,
4. Ministerstwo Ziem Odzyskanych,
5. Ministerstwo Administracji Publicznej,
6. Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego,
7. Ministerstwo Skarbu,
8. Ministerstwo Przemysłu i Handlu,
9. Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych,
10. Ministerstwo Komunikacji,
11. Ministerstwo Poczt i Telegrafów,
12. Ministerstwo Aprowizacji,
13. Ministerstwo Lasów,
14. Ministerstwo Zdrowia,
15. Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej,
16. Ministerstwo Oświaty,
17. Ministerstwo Kultury i Sztuki,
18. Ministerstwo Sprawiedliwości,
19. Ministerstwo Odbudowy.

Administracyjnie państwo Polskie podzielone jest na 17 okręgów, mianowicie: miasto Warszawa, woj. warszawskie, białostockie, gdańskie, kieleckie, krakowskie, lubelskie, miasto Łódź, woj. łódzkie, pomorskie, poznańskie, rzeszowskie, śląskie, okręgi: mazurski, Pomorze Zachodnie, Śląsk Dolny, Śląsk Opolski.

Gospodarka narodowa. Jako pierwszy krok w celu usunięcia szkód materialnych spowodowanych wojną wydał Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego dnia 6 września 1944 r. dekret o reformie rolnej. Projekt reformy obejmuje:

1. Upełnorolnienie gospodarstw karłowatych,
2. Utworzenie nowych gospodarstw dla bezrolnych,
3. Założenie nowych ośrodków przemysłowych dla rolnictwa,
4. Podniesienie gospodarki rolnej przez melioracje, otworzenie szkół rolniczych i rozbudowę komunikacji.

W wyniku pierwszych prac rozparcelowano 1.326.400 ha ziemi i obdzielono nią 367.096 rodzin.

Według ustawy z dnia 3 stycznia 1946 r. państwo przejęło (za odszkodowaniem) na własność podstawowe gałęzie gospodarki narodowej: przemysłowe, górnicze, komunikacyjne, bankowe, ubezpieczeniowe oraz handlowe. Upaństwowieniu podległy te przedsiębiorstwa, w których liczba pracowników przekraczała 50 osób. Ustawa jednak w celu poparcia inicjatywy prywatnej zastrzega, iż każdy ma prawo założyć przedsiębiorstwo, nie podlegające upaństwowieniu, chočby w prowadzeniu jego liczba pracowników przewyższała liczbę 50.

Trzechletni plan. Dnia 21 września 1946 r. został przyjęty przez K. R. N. trzyletni plan gospodarki narodowej na lata 1947, 1948 i 1949. Zadaniem jego jest „podniesienie stopy życiowej mas pracujących, scalenie Ziem dawnych i Odzyskanych oraz realizacja nowego ustroju gospodarczego". Plan trzyletni przewiduje likwidację odłogów ziemi ornej, podniesienie produkcji ziemiopłodów, wychów wystarczającej ilości zwierząt domowych, rozwinięcie przemysłu energetycznego, metalowego i włókienniczego oraz podniesienie oświaty.

Niektóre dane z planu trzechletniego

	było w r. 1946	ma być w r. 1949
odłogów w tys. ha	6105	—
zasiewów „ „	9593	15598
ziemiopłodów w tys. q	237500	416000
pogłowia zwierzęcego w tys. szt.	10275	19860
przemysł energetyczny:		
wytworzona energia w mil. KWH	5300	8000
wydobycie węgla w tys. t.	46000	80000
kolejnictwo:		
parowozów w sztukach	2800	6000
wagonów osobowych	4000	11000
wagonów towarowych	105000	200000
włókiennictwo:		
tkaniny bawełnianej w mil. m.	206	400
tkaniny wełnianej „ „	20	60
szkolnictwo powszechne:		
uczniowie w tys.	3150	3500
nauczyciele w tys.	71	88
izby szkolne w tys.	59	75



Prof. Dr Józef Widajewicz

Początki narodu polskiego

Nie łatwo określić, na jaki czas przypadły „narodziny" narodu polskiego, pewne tylko, że nie na rok 963, przyjmowany powszechnie za początek Polski. Było rzeczą przypadku, iż o wydarzeniach roku 963 doszła nas źródłowa wiadomość, i że — w braku wcześniejszych — ta właśnie wiadomość uchodzi za pierwszą w naszych dziejach czyli dzieje rozpoczyna. Każdy jednak przyzna, że nie zaszło w tym czasie nic takiego, co by egzystencję narodu wtedy właśnie zapoczątkować mogło: naród istniał tak dobrze kilka, jak i kilkaset lat przed rokiem 963. Nie był to naród w dzisiejszym tego słowa znaczeniu, była to wielka ilość ludzi, z której naród obecny miał się drogą ewolucji dopiero wytworzyć.

Gdyby chodziło o wyjaśnienie, kiedy pojawiają się pierwsze ślady takich „polskich" ludzi, pierwsze w ogóle wskazówki, że gotowe było etniczne podłoże, w którym naród polski miał się kształtować i rozwijać, to poszlaki po temu odnajdujemy w przeszłości bardzo odległej, w dobie starożytnego cesarstwa rzymskiego.

Słowianie, do których — między innymi — zaliczają się Polacy, tworzyli wtedy ogromną, ale różniczkującą się zwolna masę i zajmowali w Europie obszary, obejmowane dziś mianem praojczyzny albo kolebki wszystkich ludów słowiańskich. Obszary te — w przybliżeniu — rozciągały się między Odrą i Desną w kierunku równoleżnikowym, między Karpatami i Morzem Bałtyckim — w kierunku południkowym. Najważniejsza część kolebki wypadała na tereny nadwiślańskie, na ziemie, które później stały się fundamentem państwa polskiego. Na polskich więc terenach znajdował się niegdyś ośrodek kolebki Słowian.

Z II wieku po Chr. zachował się opis tych ziem w dziele uczonego aleksandryjskiego, Ptolemeusza, noszącym tytuł „Wstęp do geografii". Mieszkańcy naszego kraju nie nazywają się tam Słowianami, zowią się Wenedami. Na tych właśnie terenach, ale w późniejszych znacznie czasach, skoncentrował J. Słowacki akcję tragedii swojej: Lilla Weneda; od ludu Wenedów pochodzi miano bohaterki „Weneda".

Posiadamy dowody, że jednolitość Wenedów zbliżała się w czasach Ptolemeusza do swego kresu; w masie etnicznej potworzyły się głębokie rysy, które zbiorowisko ludzkie rozkawał-

kowały na pomniejsze części. Te otóż części stały się zalążkami narodów słowiańskich, jakie istnieją w naszych czasach.

Nie da się orzec stanowczo, czy odłam Słowian, dla którego później przyjęło się miano Polan, wyodrębnił się od masy już w czasach starożytnych, zachowały się tylko poszlaki, że praszczurowie Polan zajmowali już w owej epoce te same w przybliżeniu siedziby, jakie zajmowali w wiekach średnich.

W dziele Ptolemeusza znajduje się wykaz wielu miejscowości, pośród których widnieje gród Kalisz (w brzmieniu greckim: Kalisia), oczywiście nasz Kalisz wielko-polski. Wiadomo, iż Kalisz był jednym z grodów Polan od zarania naszej historii. Skoro w dobie Ptolemeusza istniał Kalisz, mamy prawo sądzić, że wokół grodu — równie dobrze w dorzeczu Prosny; jak i w dorzeczu Warty — mieszkali już wtedy ludzie, od których w prostej linii wywodzili się późniejsi twórcy polskiego państwa, Polanie. Nie ma bowiem dowodów, żeby kiedykolwiek później pierwotna ludność stamtąd odpłynęła, czy została wyparta, a w to miejsce przybyła ludność inna. Strony te uniknęły ruchawki zwanej „wędrówką narodów", utrzymała się więc ciągłość między osadnictwem z czasów rzymskich a osadnictwem z doby panowania pierwszych Piastów.

Otóż wzmianka o Kaliszu jest dla nas najstarszym śladem ludności, z której później wytworzył się naród polski. Licząc się z ewentualnością, że nawet ówczesny odłam Słowian nadwarciańskich miał już dłuższą ewolucję poza sobą, dojdziemy do przekonania, iż najwcześniejsze poszlaki narodu polskiego lub raczej odgałęzienia Słowian, z którego się z biegiem czasu naród polski wytworzył, są od nas oddalone o jakich 2000 lat.

Przywykliśmy Gniezno i Kraków uważać za najstarsze ośrodki polskie, tymczasem najstarszym ośrodkiem jest Kalisz. Może w dobie Ptolemeusza istniały też grody tamte, pewnym zostaje tylko istnienie Kalisza; na dowód starożytności Gniezna i Krakowa przytoczyć możemy jedynie legendy, na dowód starożytności Kalisza — wyraźne świadectwo źródłowe.

Człowiek rozmoże w sobie miłość do całej ziemi ojczystej, gdy tę ziemię pozna na wszystkie strony, wzdłuż i wszerz ją przebieży, wszystkie malowne obrazy natury z niej zdejmie i w wyobraźni i pamięci swojej zachowa; gdy się napije pełnymi piersiami ojczystego powietrza, z różnej jego krynicy; i tam gdzie szumią puszcze czarne; i tam gdzie porochami woda sina się rozbija, i gdzie szerokie łany złotym kłosem powiewają, i tam na turniach gór ojczystych, strażnicach odwiecznych jego ziemicy.

Karol Libelt: „O miłości ojczyzny" r. III.

Mieczysław Tobiasz

Poznajmy Ziemie Odzyskane

Krótki rys — dziejów — przemysłu — rolnictwa — żeglugi — handlu.

Tysiąc lat trwają zmagania Polski z Niemcami, w czasie których ci ostatni parli niepowstrzymanie na wschód, zalewając obszary słowiańskie nad Łabą, polskie nad Odrą, wreszcie na długie lat dziesiątki zagarniając pod swe panowanie rozczłonkowane rozbiorami połacie państwa polskiego. W walkach z hydrą germańską naród polski zdał egzamin, wytrzymując bohatersko i zwycięsko nawałę zbrodniczych sąsiadów. Oczywiście w walce tej Polska poniosła wielkie straty. Do nich w pierwszym rzędzie należały najbardziej wysunięte na zachód ziemie i ich mieszkańcy. Przez długie lat dziesiątki ludność polska wierna była swej polskiej mowie, tradycji i obyczajom, gdy jednak Niemcy stosowali bezwzględny ucisk i drakońskie środki germanizacji nic dziwnego, że w którymś tam pokoleniu brakło sił do walki i stopniowo ulegano wynarodowieniu. Tak zgermanizował się Śląsk Dolny, Ziemia Lubuska, Pomorze, Prusy Wschodnie. Stosunkowo najdłużej polskim został Śląsk Opolski, lecz i ten na naszych oczach, pod uciskiem rządów hitlerowskich szybko niemczył się, zwłaszcza w młodym pokoleniu.

Toteż, gdy przyszło Polsce odbierać ziemie utracone w różnych okolicznościach naszych dziejów, mieliśmy cały szereg ciężkich problemów do rozwiązania. Ziemie były te same, ale ludność ich w większości była już zgermanizowana. Państwu polskiemu przyszło ratować resztki tej ludności polskiej, która do naszych czasów pozostała wierna swej polskiej mowie i tradycji. Naturalnie, długie lat dziesiątki panowania niemieckiego nie pozostały bez śladu. Odbiły się one w różnych naleciałościach, które ludność Ziem Odzyskanych przyswoiła sobie od narodu niemieckiego. Tworzy to cały szereg różnic kulturalnych i obyczajowych, a także językowych w porównaniu z kulturą i językiem polskim. Na Ziemiach Odzyskanych zachował się język polski w postaci języka sprzed kilku wieków, gdyż

nie mógł on ulegać tym procesom rozwojowym, co język na terenie Polski. Tym bardziej należy podziwiać ludność polską, która odcięta od Macierzy potrafiła zachować go do dnia dzisiejszego, jako największy skarb swych przodków.

Nastąpił proces weryfikacji Polaków, których należy otoczyć największą opieką i prostować niejednokrotnie mylne ich poglądy, zaszczepione im przez wrogą propagandę i kulturę niemiecką. Oczywiście zespolenie tej polskiej ludności z ludnością innych dzielnic polskich nie odbędzie się od razu. Potrwa to jakiś czas, ale wiele zależy od dobrej woli i zrozumienia zagadnienia przez ludność napływową, która musi zrozumieć, jak wielka ciąży na niej odpowiedzialność za przyszłość tych ziem. Warunki, w jakich przyszło Polsce odbierać te ziemie były jak najgorsze. Dymiły zgliszcza wojenne, państwo polskie dźwigało się z ciosów okupacji niemieckiej, wszystko przyszło organizować naprędce.

Nic dziwnego, że elementy szabrownicze wzięły górę w pierwszej chwili i traktując mieszkańców Ziem Odzyskanych wszystkich jako Niemców, wyrządziły niejednokrotnie wielką krzywdę moralną tym, którzy czekali Polski jak zmiłowania. To, co Polska przeżyła przez kilka lat okupacji niemieckiej, to Polacy na Śląsku Opolskim, na Pomorzu, w Prusach Wschodnich przeżywali przez lat dziesiątki. Stąd też nieznajomość procesów dziejowych Ziem Odzyskanych i warunków, w jakich żyli tamtejsi Polacy, stworzyła w pierwszych dwu latach cały szereg smutnych faktów, które co rychlej będzie trzeba odrobić. Od zrozumienia przez szeroki ogół społeczeństwa, że ludziom tym nie wolno było mówić po polsku, modlić się z polskich książek do nabożeństwa, że za polskie przekonania pozbawiano ich pracy lub nakładano surowe kary, że dzieci germanizowano w sposób bezwzględny, zależeć będzie szybkie wchłonięcie autochtonów przez państwo polskie. Poznanie dziejów tych ziem przekona również szeroki ogół o tym, jak ważkie są dla naszego bytu i przyszłości Ziemie Odzyskane, których utrata osłabiła naszą pozycję obronną w stosunku do zaborczego sąsiada. Nieznajomość procesów historycznych budzi u wielu przekonanie, że polskość Ziem Odzyskanych jest tylko wymysłem propagandy. W rzeczywistości niejednokrotnie ludność polska tych ziem tak bardzo jest zgermanizowana, że znajduje się już w stanie szczątkowym. Nie umniejsza to jednak faktu, że Ziemie te należały do Polski i były przez ludność polską zamieszkane, a dopiero wskutek niesprzyjających okoliczności zostały państwu polskiemu wydarte i przez Niemców zniemczone. Przyglądnięcie się bliżej



tym sprawom wskazuje, że Ziemie Odzyskane należą się Polsce najprawowiciej i jeżeli może być mowa o czyjejś propagandzie, to tylko o niemieckiej, która przez tyle wieków usiłowała stworzyć pozory ich władania. Ubiegła wojna choć nie naprawiła krzywdy wielu pokoleń wyniszczonych przez Niemców, to jednak przywracając Polsce jej prawowitą ziemię, wymierzyła odwieczną sprawiedliwość dziejową.

ŚLĄSK GÓRNY I DOLNY

Śląsk, to jedna z najstarszych dzielnic Polski, położonych po obu stronach Odry, zamknięty od południa Sudetami i Kar-

patami. Dzieli się on na Śląsk Górny czyli Opolszczyznę oraz Dolny z Wrocławiem, Głogowem i Legnicą. Nazwa jego pochodzi od rzeki Ślęży, tej zaś od staropolskiego „śląg“, na oznaczenie wilgoci. Za pierwszych władców poskich, za Mieszka i Bolesława Chrobrego Śląsk należy do Polski. W r. 1000 zostaje utworzone biskupstwo wrocławskie, które podlega arcybiskupstwu w Gnieźnie. Ma to zasadnicze znaczenie. Gdy ziemie śląskie odpadają od Polski, przez długie wieki organizacja kościelna utrzymuje łączność ludności polskiej na Śląsku z Macierzą. Śląsk od zarania państwa polskiego jest tą dzielnicą, która wytrzymuje na sobie wszystkie najazdy cesarstwa niemieckiego i królestwa czeskiego. Zarówno Niemcy jak Czesi, dążą do podbicia państwa polskiego, które broni się dzielnie głównie wskutek waleczności Ślązaków. Stąd Śląsk jest ustawicznie w ogniu wojen, często Polska nie mogąc sprostać przeciwnikom oddaje im tę ziemię, okupując sobie w zamian bezpieczeństwo reszty kraju. Jest to kraj nieszczęśliwy, gdyż jest przedmiotem ciągłych napaści. Do najcięższych należą najazdy czeskie Brzetysława, który łupi Śląsk, Gniezno i zabiera zwłoki św. Wojciecha w r. 1038. Kazimierz Odnowiciel odbiera Śląsk w r. 1050, lecz wdaje się w spór cesarz niemiecki, który każe mu płacić roczną daninę na rzecz Czech. Wyłamuje się spod kurateli cesarskiej Bolesław Śmiały, lecz gdy musi z Polski uciekać, załamuje się polityka niezależności Polski i jego następca Władysław Herman znowu Czechom płaci „odszkodowanie“ za posiadanie Śląska. Za jego syna Bolesława Krzywoustego dochodzi do wielkiej wyprawy cesarskiej na Polskę w r. 1109. Śląsk stawił wtedy bohaterski opór, wsławił się szczególnie Głogów i Wrocław, oba miasta wiernie trwając przy Krzywoustym. Legenda „Psiego Pola“ pod Wrocławiem zasłanego trupami niemieckimi przetrwała długie wieki. Zwycięsko opierał się Śląsk w czasie rozbicia dzielnicowego, gdy cesarz Fryderyk Barbarossa dwukrotnie uderzył na Polskę, z tego najciężej w r. 1157.

Rozbicie Polski na drobne księstwa wzajemnie z sobą skłócone i walczące, doprowadziło do rozdrobnienia Śląska na kilkanaście księstewek, które znajdowały się we władaniu polskich Piastów. Naturalnie, księstewka te nie przedstawiały już tej siły co Śląsk w jednolitym władaniu poprzednio i dlatego ulegały stopniowo wpływom państwa czeskiego, które pod panowaniem Przemyślidów wdzierało się w granice Polski, biorąc na siebie rolę zaborczego cesarstwa. Wewnętrzne walki w Niemczech nie pozwalały na dokonywanie wypraw niemieckich, korzystali z tego Czesi, dążąc do opanowania Śląska. Żywioł niemiecki obrał sobie teraz inną drogę do opanowania

ziemi śląskiej, prąc nieustannie na wschód. Był to podbój kulturalny dokonywany poprzez klasztory obsadzone przez Niemców, w tym głównie zakon franciszkański, następnie przez penetrację handlową i osadniczą. Element germański popierał zbrojne wysiłki czeskie, używając ich jako dogodnej dla siebie drogi do stopniowego wypychania żywiołu polskiego.

Wśród skłóconych Piastowiczów śląskich i z innych dzielnic Polski zaczęły się wybijać jednostki bardziej przedsiębiorcze, dążące do ponownego scalenia rozbitego państwa polskiego. Do takich należał książę wrocławski Henryk Brodaty (1201—1238), który potrafił w ręku swym skupić Śląsk Dolny, Ziemię Lubuską, Łużyce, Śląsk Opolski, Ziemię Krakowską i Sandomierską oraz pół Wielkopolski, dążąc wyraźnie do odbudowy królestwa polskiego. Nie zdołał przeprowadzić swych zamiarów, gdyż umarł, a syn jego Henryk Pobożny zginął w bitwie pod Legnicą w r. 1241. Wnuk Bolesław Rogatka z nienawiści do braci oddał ziemię lubuską w ręce Brandenburgii w r. 1249 w zamian za pomoc. Tak stopniowo Śląsk począł ulegać obcemu panowaniu z racji niezgody w rodzinie Piastów. Piastowicze w obawie jeden przed drugim zaczęli szukać oparcia w Czechach, gdyż rozbita wewnętrznie Polska nie mogła im jej udzielić. Panujący wówczas w Czechach Ottokar II (1253—1278) potrafił umiejętnie przyciągnąć Piastowiczów śląskich i związać ich z państwowością czeską. Dzięki tej polityce, jego następcy Wacławowi II udało się zhołdować księcia Kazimierza bytomskiego w r. 1289. Później coraz częściej książęta śląscy ulegali królom czeskim stając się ich wasalami, co decydująco wpływało na losy ludności polskiej na Śląsku. Wielką rolę odgrywały w tym wypadku panujące stosunki w średniowieczu, na mocy których panujący książę był całkowitym panem swej ziemi, mógł ją sprzedać, zastawić, odstąpić, oddać w posagu, nie licząc się najzupełniej z wolą ludności. Wskutek tego ludność polska znalazła się pod obcym panowaniem, gdyż nie miała wpływu na losy swego księstwa, a państwo polskie będąc rozbite, nie mogło się temu przeciwstawić.

Nie wszyscy Piastowicze na Śląsku szli chętnie pod panowanie czeskie. Henryk IV, książę wrocławski, wespół z Leszkiem Czarnym i innymi dążył do zjednoczenia Polski i ponownego utworzenia królestwa. Plany jego krzyżował Wacław II król czeski, a po jego śmierci w tajemniczych okolicznościach w r. 1290, zmusił księcia opolskiego i cieszyńskiego do otworzenia mu wolnej drogi do Krakowa. Nie udało mu się opanować Wrocławia, a książę Bolko świdnicki stawił mu zbrojnie czoło. Odtąd linia książąt świdnicko-jaworskich stała

się z górą przez pół wieku reprezentantką polskiego oporu i nadzieją królów polskich na ponowne przyłączenie Śląska do Korony Polskiej. Lecz nie było to rzeczą łatwą, bo Wacław II opanował Wielkopolskę i koronował się na króla polskiego w r. 1300. Jego następca Jan Luksemburski szachował Łokietka



Kościół św. Wojciecha we Wrocławiu, zbudowany w XIII wieku przez OO. Dominikanów z Krakowa.

przymierzem z Krzyżakami, którzy odbudowującemu się państwu polskiemu zagrozili śmiertelnym niebezpieczeństwem. Śląsk był rozbity na 17 księstw, co także nie ułatwiało Polsce sytuacji. Ułatwiło to Janowi Luksemburskiemu opanowanie

Śląska przez zmuszenie do hołdu w r. 1327 większości książąt śląskich. Jakkolwiek wielu z książąt stawiało zbrojny opór, to jednak król czeski znajdując się w lepszym położeniu, stale umacniał swe panowanie. Syn Łokietka, Kazimierz Wielki, mając na oku niebezpieczeństwo krzyżackie, zmuszony był zrzec się Śląska w r. 1339, z tą myślą, że gdy podoła podźwignięciu Polski, zajmie się powrotem Śląska do Polski. Niestety, niesprzyjające okoliczności stale udaremniały te próby, a jego następca Ludwik Węgierski zrzekł się w r. 1372 pretensji do najstarszej z polskich dzielnic.

Nie zdawali sobie sprawy królowie czescy z faktu, że torowali drogę Niemcom. Ruch husycki, który powstał w Czechach na początku XV wieku, miał głównie za zadanie walkę z żywiołem germańskim, który coraz bardziej opanowywał Czechy. Mogło wtedy dojść łatwo do unii Polski i Czech, którą proponowali sami Czesi, lecz Jagiellonom nie wypadało się wiązać z kacerzami, gdyż to byłoby odwróciło sympatie całej Europy na korzyść Krzyżaków. Gdy minęła dogodna sposobność do odzyskania Śląska, Jagiellonowie uprawiali politykę familijną mając na oku interes własny, a nie polskiej racji stanu. Wskutek takiej polityki król Zygmunt Stary zawarł nieszczęśliwy dla losów ludu polskiego na Śląsku i dla Polski układ z Habsburgami w r. 1515 w Wiedniu, na mocy którego na wypadek bezpotomnej śmierci linii Jagiellonów w Czechach i na Węgrzech panowanie obejmowali Habsburgowie. Po śmierci bratanka króla Zygmunta Starego — Ludwika Jagiellończyka w bitwie pod Mohaczem w r. 1527, Śląsk na mocy powyższego układu dostał się pod panowanie Habsburgów. Tak układy dynastyczne decydowały na wieki całe o losie ludności, gdyż nikt się nie liczył z narodowością poddanych. Habsburgowie rządzili Śląskiem przez blisko 250 lat, aż w r. 1740 pozazdrościł im polskiego Śląska Fryderyk II król pruski, który korzystając z upadku sąsiedniej Rzeczypospolitej rozbudowywał Prusy jej kosztem. W wyniku wojen śląskich, które cesarzowa Maria Teresa przegrała, Śląsk z wyjątkiem cieszyńskiego dostał się pod panowanie pruskie. Gdy Habsburgowie stosunkowo mało germanizowali ziemię śląską, zadawalając się zniemczeniem polskiej szlachty i miast, to Fryderyk II zapoczątkował bezwzględny ucisk i terror. Śląsk pod panowaniem pruskim przeżywał dziesiątki lat niesłychanych gwałtów i ucisku. Polska nie mogła przyjść z pomocą, gdyż nękana rozbiorami wnet utraciła swą wolność i znajdowała się w takim samym położeniu. Lecz wtedy niezwykły hart wykazał lud śląski, dając spośród siebie wybitnych budzicieli polskości jak Lompa, ks. Szafranek, Miarka, Ligoń i wreszcie Korfanty, którzy niezwy-

kłą postawą i ofiarą całego życia przygotowywali Śląsk na powrót do Polski.

Na Śląsku dokonywał się cud odrodzenia narodowego i Niemcy mimo ucisku z roku na rok patrzyli zdumieni, jak budziła się coraz bujniej polskość, mimo, że wydawali ustawy, iż nawet pacierza nie wolno było uczyć dzieci po polsku. Korfanty w r. 1903 wybrany posłem do parlamentu w Berlinie tysiącami głosów ludu śląskiego, przystąpił do Koła posłów polskich, zaznaczając tym, że na wypadek odbudowy Polski także i Śląsk wiąże się z ruchem niepodległościowym. Tuż przed wojną światową rozbudził na Śląsku niepodległościowe nastroje, dzięki którym, gdy Niemcy przegrały wojnę, a świat nieświadom był polskości Śląska, gdy mu tłumaczono, że od wieków odpadł od Polski, Ślązacy w trzech powstaniach zaznaczyli swą wolę przynależenia do Polski. Choć nie od razu przyłączono cały Śląsk, to jednak sprawiedliwości stało się zadość, gdyż ostatnio powróciły do Polski wszystkie ziemie, które dawniej do niej należały. Oczywiście ludność na dalej wysuniętych na zachód terenach uległa w dużej mierze zniemczeniu, lecz od umiejętności narodu polskiego będzie zależało ponowne przywrócenie jej — polskości.

GOSPODARCZA ROLA ŚLĄSKA

Żadna z dzielnic polskich nie jest tak hojnie uposażona przez naturę, jak Śląsk. Największe złoża węgla stawiają kopalnie śląskie na drugim miejscu w Europie. Węgiel, będący podstawą przemysłu, jest jednym z najważniejszych artykułów eksportowych Polski. Kraj biedny i zniszczony, przy pomocy węgla wywożonego do wszystkich krajów europejskich uzyskuje naszą najcenniejszą walutę, za którą nabywamy maszyny, surowce i towary, jakich brak daje się u nas odczuwać. Niemcy rozumieli aż nadto dobrze, czym staje się węgiel w rękach Polski i dlatego stale dokładają starań, aby Polsce szkodzić na arenie międzynarodowej, a także usiłują przekonać inne państwa o tym, jak zostali pokrzywdzeni. Jako argumentu używają, że oni zbudowali cały przemysł na Śląsku. Przypominają o tym, że przez dwieście lat eksploatowali polską ziemię, podobnie jakby się ktoś wdarł do obcego domu i rękami jego mieszkańców pracował na swą korzyść. Zapominają też, że rękami śląskiego robotnika został stworzony cały ogrom przemysłu śląskiego, z jego krwi i potu budował się wspaniały Berlin i rosła mocarstwowa potęga Prus. W zamian za to pozbawiano Ślązaków polskiej mowy i narzucano im germańską

kulturę, która jest kulturą czysto zewnętrzną i zmaterializowaną.

Następne miejsce po węglu zajmuje polski cynk, który w produkcji zajmuje piąte miejsce na świecie tuż po Kanadzie. Kilkanaście kopalni rudy cynkowo-ołowianej, huty cynku i walcownie zajmują w przemyśle Europy pokaźne miejsce. Polska mając w swym ręku 10% produkcji światowej cynku i ołowiu, około 80% całej produkcji wywozi. Gorzej przedstawia się kopalnictwo rud, które bogate dawniej, w międzyczasie wyczerpało się. Rudy sprowadza się z Rosji, Szwecji, przetapia się stare żelazo. Na Śląsku wyrabia się surówkę żelaza, stal, bloki, sztaby, blachę, drut, szyny, koła, rury. Kilkanaście hut łącznie z kopalniami i koksowniami wybija swe piętno na Śląsku tworząc ośrodki robotnicze, w których miasto łączy się z miastem, a górują ponad nimi same kominy. Bardzo ważną rzeczą jest także produkcja kwasu siarkowego jako produkt związany z przemysłem cynkowym. Oprócz tego na Śląsku znajdują się fabryki środków wybuchowych i nawozów sztucznych. Produkuje się superfosfat, saletrę amonową, kwas azotowy, nitrofos, oraz produkt zasadniczy, karbid. Przy bardzo ważnej przemysłowo produkcji koksu, wytwarza się benzol, smołę węglową, naftalinę, antracen, kwas karbolowy, a po obecnej wojnie sztuczną benzynę.

Prawie cały przemysł polski skupiony jest na Śląsku, tutaj też z ludności śląskiej rekrutuje się olbrzymia rzesza polskiego górnika, hutnika i fachowego robotnika. Kto nie doceniałby tego faktu, ten popełniałby wielki błąd. Śląsk jest dla Polski motorem jej życia gospodarczego, tworząc z państwa rolniczego, państwo rolniczo-przemysłowe. Samowystarczalność, uniezależnienie się od zagranicy, a także wytworzenie wartości eksportowych dających możność odbudowy i rozwoju przez wymianę towarową i przypływ niezbędnego kapitału, wszystko to wskazuje na to, jak wielki był wkład Śląska w walce o niepodległość Polski i jak wysoko należy cenić dzisiejszy udział Śląska w łonie państwa polskiego. Szybkie otarcie łez po dziesiątkach lat panowania pruskiego, zrozumienie problemów językowych, narodowych i politycznych jakim z konieczności dziejów ulegały ziemie śląskie, to najważniejsze zadanie naszego pokolenia. Musimy odrobić to, co zawiniły stulecia historii, które bez winy ludu śląskiego kazały tkwić pod obcym i gnębiącym panowaniem. Odbudowujący się we Wrocławiu przybytek nauki i kultury polskiej na Śląsku, musi specjalnie sprostać temu trudnemu zadaniu.

ZIEMIA LUBUSKA

Po obu stronach Odry, dalsze przedłużenie Śląska ku Północy stanowi Ziemia Lubuska. Ongiś zamieszkana przez szczepy słowiańskie w momencie kształtowania się państwa polskiego, znalazła się w jego granicach. Ziemia ta miała kluczową pozycję, gdyż ze względu na liczne brody na Odrze stanowiła najdogodniejsze przejście ze Wschodu na Zachód i odwrotnie. Mieszko, władca Polski, doceniał strategiczną pozycję Ziemi Lubuskiej i dlatego włączył ją do Polski jako jedną z pierwszych.

Bolesław Krzywousty stworzył tu biskupstwo z myślą o opanowaniu ziem okolicznych. Lecz Niemcy też nie zatrzymywali się w swym podboju na wschód i w r. 1134 utworzyli marchię brandenburską, która później przekształcona w Prusy miała tak fatalnie zaciążyć na losach całości państwa polskiego. Ziemia Lubuska dochodząc aż do bram dzisiejszego Berlina, tworzyła most między Zakonem krzyżackim rozsiadłym u gardzieli Wisły, a Brandenburgią, dążącą niedwuznacznie do odcięcia Polski od morza. W tym celu w r. 1216 zbudowali Niemcy gród Odrzycko nad Odrą, który miał za zadanie szachować trzy polskie księstwa: Wielkopolskę, Pomorze i Śląsk. Najbardziej zagrożona Wielkopolska nazywała ten wysunięty bastion niemczyzny — kluczem królestwa polskiego. Dla ratowania sytuacji, utworzono dwa polskie grody po przeciwnej stronie: Zbąszyń i Międzyrzecz. Awanturniczy książę śląski Bolesław Rogatka, do którego Ziemia Lubuska należała, chcąc uzyskać pomoc Niemców przeciw swym braciom, oddał im tę kluczową pozycję. Chytrzy Niemcy brandenburscy pomocy nie udzielili, ale Ziemię Lubuską zatrzymali. Rok 1249 stał się fatalnym dla późniejszych dziejów Polski, gdyż odtąd Brandenburgia miała otwartą drogę do Polski. Posiadanie Ziemi Lubuskiej umożliwiło Niemcom opanowanie Pomorza ze Szczecinem, Śląska, a z czasem i Wielkopolski.

Margrabiowie brandenburscy poczęli się umacniać na tej kluczowej pozycji i założyli ważny gród Landsberg (Gorzów) naprzeciw polskiego Santoka. Dążąc uparcie do osaczenia Piastów szczecińskich, w ustawicznych napaściach wdzierali się w polskie ziemie chcąc się połączyć z Krzyżakami. Jakkolwiek spotkała ich klęska za Władysława Jagiełły i Kazimierza Jagiellończyka, to jednak Polska nie potrafiła wyzyskać zwycięstw, pozostawiając Ziemię Lubuską w rękach Brandenburgii, co później miało się na niej fatalnie zemścić. Ponieważ Ziemia Lubuska była zamieszkana przez ludność polską, margrabiowie brandenburscy zaczęli ją kolonizować Niemcami z głębi Rzeszy.

Mimo straszliwego ucisku polskość tej ziemi przetrwała do naszych dni, podobnie jak na Śląsku w twardej wierze mieszkańców Ziemi Lubuskiej, że Polska kiedyś tu wróci. Dzisiaj, gdy stało się to faktem, musimy naprawić błędy przeszłości. Ziemia Lubuska znajdując się na przedpolu butnego Berlina, stanowi gwarancję niepodległości Polski, strzeże naszego państwa przed odwiecznym wrogiem, który został pokonany.

Gospodarczo wiąże się Ziemia Lubuska ściśle z Pomorzem Zachodnim, o czym będzie mowa poniżej.

POMORZE ZACHODNIE

Pomorze Zachodnie to ziemia dotykająca na przestrzeni 400 kilometrów morza, między dawną granicą Polski przedrozbiorowej a Brandenburgią. Jest to ziemia nadmorska, gdyż nie sięga głębiej w ląd jak do stu kilometrów. Szczecin i Kołobrzeg, to dwa wielkie porty koncentrujące dokoła siebie historię i życie handlowo-gospodarcze. Podbój Pomorza przez Polskę nastąpił za panowania Mieszka I, który liczył się z pokrewnością słowiańską i językową jego mieszkańców. Bolesław Chrobry stworzył biskupstwo w Kołobrzegu w r. 1000, które było zależne od arcybiskupstwa w Gnieźnie. Opanowanie ujścia Odry miało dla przyszłości państwa polskiego wielkie znaczenie. Lecz Niemcy sprzymierzyli się ze słowiańskimi Weletami i użyli ich do oderwania Pomorza Zachodniego od Polski. Wszyscy następcy Bolesława Chrobrego doceniając roli Pomorza, starali się je z powrotem włączyć do Polski, lecz natrafiali na niesprzyjające okoliczności.

Bolesław Krzywousty potrafił jednak z powrotem sprzęgnąć Pomorze z Polską w drodze zwycięskich wojen w latach 1120—1123. Z jego polecenia biskup bamberski św. Otto w dwóch wyprawach nawrócił pogańskich Pomorzan na chrześcijaństwo. Utworzono w Wolinie biskupstwo w r. 1140, a na całym Pomorzu pozakładano kościoły. Mimo ścisłych związków Pomorza z Polską, czego dowód dali książęta pomorscy posiłkując Bolesława Kędzierzawego w czasie wyprawy cesarza Fryderyka Barbarossy na Polskę w r. 1157, napastowani przez Brandenburgię, pozostawieni byli własnemu losowi. Rozbicie dzielnicowe Polski, wewnętrzne wojny ułatwiały sytuację margrabiom, którzy dążyli otwarcie do opanowania tej ważnej pozycji. Książę pomorski Bogusław I nadaremnie szukając pomocy na dworze książąt polskich, zmuszony został do złożenia hołdu cesarzowi Fryderykowi w Lubece w r. 1181. Wkrótce też nastąpiło rozluźnienie węzłów kościelnych z Polską.

W XIII wieku książę pomorski Barnim I usiłował paraliżować margrabiów brandenburskich przez chęć opanowania Ziemi Lubuskiej, lecz ci go uprzedzili uzyskując ją przez zrzeczenie się księcia śląskiego Bolesława Rogatki, w którego była posiadaniu.

Gdy państwo polskie okrzepło, ponownie zaczęto myśleć o Pomorzu. Kazimierz Wielki wydał swą córkę za Bogusława V księcia pomorskiego na Wołogoszczy oraz wiązał się z nim i jego braćmi przymierzem przeciw Krzyżakom. Temuż królowi polskiemu udało się przeciąć połączenie Brandenburgii z Krzyżakami przez odebranie margrabiom powiatów Czaplinka i Drahima, oraz przez zhołdowanie ważnych grodów Drzenia i Santoka w r. 1368. Za Jagiellonów książęta pomorscy łączyli się z Polską przeciw Krzyżakom, uzyskując Lębork i Bytów jako lenno polskie, które dzierżyli do wygaśnięcia w r. 1637. Dzięki poparciu Polski, pognębicielki Zakonu krzyżackiego, Bogusław X w r. 1493 zmusił Brandenburgię do zrzeczenia się zwierzchnictwa nad Pomorzem Zachodnim. Kazimierz Jagiellończyk oddał mu swą córkę za żonę, ugruntowując polskie wpływy na Pomorzu.

Niestety, Zygmunt Stary odniósł się do niego z niechęcią w sporach z Brandenburgią, mimo usilnych nalegań Bogusława X nie udzielił mu pomocy i poparcia, co zmusiło księcia pomorskiego do oddania Pomorza w lenno cesarza Karola V w r. 1519. Sekularyzacja Prus w r. 1525 oddająca Prusy Wschodnie w ręce Hohenzollernów, wrogich Polsce, odcinało Pomorze Zachodnie definitywnie od Polski, oddając je ostatecznie na łup Berlina. Wpływy kulturalne niemieckie coraz szerzej ogarniały Ziemię Pomorską, oddając na łup wojen religijnych w dobie reformacji. Polska zajęta sprawami wschodnimi nie reagowała na to, że po śmierci ostatniego z Piastów Bogusława XIV w r. 1637, Szwedzi podzielili się Pomorzem z Brandenburgią czekającą na ten moment od lat dziesiątek. Jeżeli odnośnie Śląska nie sprzyjały Polsce okoliczności i mimo wielu wysiłków nie udało się jej odzyskać tej z najstarszych polskich dzielnic, to w odniesieniu do Pomorza zawiniło niedołęstwo polskiej dyplomacji, brak zrozumienia u władców polskich i mężów stanu jak wielkie ma znaczenie ta ziemia w przyszłości państwa polskiego. Nic dziwnego, że słaba i mała Brandenburgia cierpliwie wyczekując na dogodny moment coraz silniej zaciskała pętlę u szyi Polski, aż doprowadziła później do jej zadławienia. Historia Polski uczy zupełnie wyraźnie, że posiadanie przez Polskę Pomorza jest gwarancją jej niepodległości i bezpiecznego bytu.

BOGACTWA ZIEMI POMORSKIEJ

Pomorze Zachodnie jest krajem rolniczym. Lasy zajmują 28% powierzchni, reszta uprawiana jest podobnie jak w Polsce z przewagą żyta i ziemniaków. Stosunkowo dużo uprawia się owsa, łubinu i koniczyny (16 %). Ta uprawa roślin pastewnych głównie nad morzem, sprzyja hodowli zwierząt. W r. 1936 było też na Pomorzu zachodnim około 700 tysięcy bydła rogatego, z czego na krowy mleczne przypadało 60%. Liczba koni dochodziła do 170 tysięcy, liczba owiec do 300 tysięcy, świń do półtora miliona. To bogactwo Pomorza wiąże się z jego położeniem, łatwością wywozu poprzez porty Szczecin i Kołobrzeg. Nad morzem kwitnie rybołóstwo, poławiano flądry do 3 tys. ton rocznie, dorsze (500—800 ton), śledzie, jesiotry, łososie, węgorze (400 ton).

Przeciętnie roczny zbiór żyta wynosił na Pomorzu Zachodnim 450 tys. ton, owsa 350 tys. ton, jęczmienia 100 tys. ton, ziemniaków 3 miliony ton. 400 tysięcy krów dawało możność rozwoju przemysłowi mleczarskiemu. Wielka ilość owiec pozwalała na przemysł włókienniczy, który rozwijał się w miejscowościach: Miastko, Bobolice, Polanów, Okonek, Złocieniec (4 fabryki sukna) Drawsko, Gryfino (fabryka pilśni). W Żydowcach pod Dębnem istniała fabryka sztucznego jedwabiu, w Koszalinie znajduje się fabryka wełny drzewnej. Oczywiście przemysł spożywczy zajmuje pierwsze miejsce z 400 gorzelniami, dalej idą młyny, krochmalnie, płatkarnie, fabryki konserw rybnych i mięsnych, wódek i likierów, wielka drożdżarnia w Masowie pod Łebą oraz 3 cukrownie. Przemysł drzewny obejmuje fabryki mebli w Dąbiu i Słupsku (7 fabryk) w każdym powiecie tartaki, oraz kilka papierni i fabryki celulozy.

Ton Pomorzu Zachodniemu nadaje miasto Szczecin. Budowano tu największe okręty pasażerskie i wojenne, znajdowała się też w Szczecinie fabryka samochodów, urządzeń wodociągowych, maszyn rolniczych, rowerów, maszyn do szycia, akumulatorów. Fabryki te jak wiele innych np. farb, beczek, świec, szczotek, asfaltu, obejmowały duży obszar naokoło Szczecina, korzystając z łatwego dowozu surowca drogą wodną i portu, przez który z łatwością eksportowano gotowe wyroby. Dzięki rozbudowanej drodze wodnej na Odrze, połączonej licznymi kanałami z głębią kraju, średnie statki morskie mogły docierać 60 kilometrów w głąb, dlatego port szczeciński zajmował trzecie miejsce w Rzeszy po Hamburgu i Bremie. Obroty dochodziły rocznie do 8 milionów ton brutto. Przez Szczecin szła ruda szwedzka na Górny Śląsk oraz liczne to-



KOŚC[illegible] ŚW. MARII PANNY W SŁUBICACH

wary z Czechosłowacji. Obecnie posiadanie przez Polskę Szczecina ułatwia w znacznej mierze eksport Polski i Czechosłowacji. Dla statków wielkich właściwy port znajduje się w Świnoujściu, gdzie nadbrzeże obejmuje 2 kilometry.

Drugi z kolei port na Pomorzu Zachodnim to Kołobrzeg, którego obroty roczne dochodziły do 300 tysięcy ton. Tu się koncentrował głównie handel rybami. O przyszłości obu portów trudno coś w tej chwili powiedzieć, wobec wielkich zniszczeń wojennych i warunków związanych z odbudową. Jedno jest pewne. Szczecin przez Odrę jest silnie związany z przemysłem górnośląskim, jest najkrótszą drogą i najtańszą zarazem do wywozu polskiego węgla, oraz gotowych wyrobów, odwrotnie najłatwiej też przywieźć tędy surowce, zwłaszcza rudę. Szczecin, to naturalne powiązanie Polski ze Szwecją, Danią, Norwegią, a na dalszym planie z Zachodem i Wschodem. Nic dziwnego, że odbudowa następuje szybko i przywiązuje się wielkie nadzieje do posiadania tego portu na Bałtyku.

Niewątpliwie na polu handlu zagranicznego Polska stawia dopiero pierwsze kroki. Niemniej handel eksportowy na terenie Pomorza Zachodniego może być przykładem dobrej organizacji. W Szczecinie i Słubicach znajdowały się giełdy, banki, koncentrujące życie gospodarcze Pomorza Zachodniego, mającego wiele cech wspólnych z Polską. Odbudowa tych wszystkich ważnych gospodarczo instytucyj, wychowanie młodego pokolenia w duchu zdrowych zasad kupieckich, daje Polsce wielkie możliwości rozwoju. Przez długie wieki handel był w Polsce niedoceniony, ostatnia wojna wykazała jak wielkie zdolności posiada w tym kierunku naród polski, gdy jest do tego zmuszony okolicznościami. Posiadanie wolnych dróg handlowych na świat, otwiera przed nami okres rozbudowy gospodarczej, gdzie wysoko stojące rolnictwo harmonijnie pracuje z przemysłem w oparciu o dobrze rozbudowaną sieć organizacyj handlowych, umiejętnie rozprowadzających towar i produkty między rynek wewnętrzny i zewnętrzny. Zwłaszcza ten ostatni jest bardzo ważny, gdyż daje możliwość sprowadzania w zamian towarów i surowców, których sami nie posiadamy. Niemniej należy podkreślić, że jak przemysł śląski jest sercem Polski, tak porty bałtyckie Pomorza Zachodniego są drogami oddechowymi całości gospodarczego organizmu i dlatego stanowią tak wiele dla przyszłości państwa polskiego.

POMORZE GDAŃSKIE

Państwo polskie za pierwszych Piastów powstało między Odrą i Wisłą. W owym czasie Wisła nie odgrywała tej roli co później, gdy żywioł niemiecki zepchnął Polskę znad Odry. Nieszczęście chciało, że Niemcy potrafili się usadowić u ujścia Wisły w postaci miasta Gdańska, które wyrosło na polskim

gruncie. Książęta pomorscy tu panujący są w stałym kontakcie politycznym z państwem polskim, często spokrewnieni przez związki małżeńskie z Piastami. Biorą też udział w walkach wewnętrznych w czasie rozbicia dzielnicowego, a także w fundacji Zakonu krzyżackiego przez księcia Konrada Mazowieckiego. Rychło jednak spostrzega się Świętopełk książę gdański, że Krzyżacy mają na oku interesy niemieckie i dążą do opanowania Gdańska, a także krzyżują interesy polskie. Wdał się więc z nimi w walkę w latach 1242—1253, lecz musiał ją przegrać, gdyż książęta wielkopolscy i mazowieccy stanęli przeciw niemu. To niezrozumienie przez nich sytuacji musiało odbić się najfatalniej na dalszych dziejach Polski. Korzyść odniósł z tego wyłącznie Zakon krzyżacki.

Na domiar złego synowie Świętopełka nie będąc między sobą zgodni zaczęli się zwalczać szukając przy tym pomocy u Krzyżaków i u margrabiów brandenburskich. Ci ostatni na zaproszenie Mściwoja, najstarszego syna Świętopełka usadowili się w Gdańsku w r. 1271. W tym groźnym momencie Wielkopolska odebrała Niemcom Gdańsk, a układem z r. 1282, książę wielkopolski Przemysław II miał objąć Pomorze po bezpotomnej śmierci księcia pomorskiego. Nic dziwnego, że Przemysław II po swej koronacji w r. 1295 został zamordowany przy współudziale margrabiów brandenburskich. Korzystając z okazji ci ostatni zajęli Gdańsk za panowania Władysława Łokietka. Ten wezwał na pomoc Krzyżaków, którzy margrabiów usunęli, lecz zajęli Gdańsk dla siebie, mordując ludność polską w r. 1308. Znając ówczesną słabość Łokietka zajęli następnie Tczew, Świecie i Nowe. W ten sposób usadowili się u gardzieli Wisły polityką kolonizacyjną osaczając Polskę od północy. Odtąd zaczęły się długoletnie zmagania polsko-krzyżackie o odzyskanie Pomorza, które przez Polskę zostały załatwione połowicznie, a w międzyczasie kosztowały ją odpadnięciem Śląska i Pomorza Zachodniego. Symbolem tych walk stał się Grunwald. Po trzynastoletniej wojnie za króla Kazimierza Jagiellończyka, zwycięski pokój w Toruniu w r. 1466 przywracał Polsce — Pomorze, Ziemię Chełmińską i Michałowską, z miastami Gdańskiem, Malborgiem, Elblągiem. Przy Zakonie pozostawały Prusy Wschodnie jako lenno polskie.

Choć wieś była polską, miasta z Gdańskiem na czele opanowane były całkowicie przez żywioł niemiecki, który kilkakrotnie stawał w opozycji do królów polskich doprowadzając do słynnych gdańskich buntów. Ten element niemiecki stał się w dobie upadku Polski podstawą polityki zaborczej Fry-

deryka II króla pruskiego, który wykorzystał błędy polityki polskiej, o których poniżej będzie mowa. Rozpoczął on po zagarnięciu Pomorza w pierwszym rozbiorze Polski w r. 1775 gwałtowną germanizację. Gdy w r. 1772 Niemcy dochodzili po miastach do 30% ludności, to w sto lat później było ich do 65%. Bezwzględny ucisk, nieprzebieranie w środkach w tępieniu języka polskiego i ludności polskiej, doprowadziły do całkowitego zniemczenia Gdańska i Elbląga, co dało podstawę Niemcom do domagania się na kongresie w Wersalu utworzenia wolnego miasta Gdańska. Z chwilą dojścia do władzy Hitlera, Gdańsk zapominając o tym, że byt swój i rozwój gospodarczy zawdzięczał wyłącznie Polsce, stał się bazą wrogiej Polsce akcji i zdradzieckich przygotowań wojennych. Zapłacił za to wysoką ceną ogromnego zniszczenia i śmierci swych mieszkańców. Gdy wrócił obecnie do Polski jest nadzieja, że stanie się tym czym powinien był być: jednym z największych polskich portów rozwijających się na dobro państwa polskiego a nie na korzyść obcego żywiołu tuczącego się przez tyle wieków pracą polskiego chłopa i robotnika.

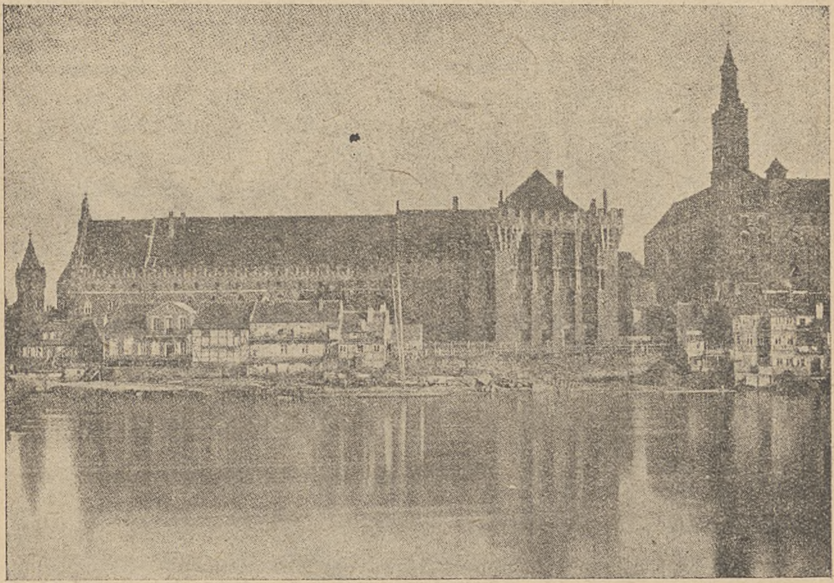
PORTY W GDAŃSKU I ELBLĄGU

Gdańsk nie może odegrać tej roli w żegludze i handlu morskim co Szczecin, gdyż Wisła nie jest tak uregulowaną i dostosowaną do spławiania towarów jak Odra. Jest to dopiero droga przyszłości. Dla Wisły są wielkie możliwości, zwłaszcza w spławie drzewa, węgla z zagłębia krakowskiego i innych towarów. Brak jednak odpowiedniego doświadczenia, taboru wodnego i wyszkolenia ludzi. Również, fakt, że Śląsk stanowi naturalne zaplecze Szczecina, ma decydujące znaczenie. Niemniej Gdańsk jest jednym z głównych portów handlu Polski z krajami Skandynawii, Rosją Sow. i Finlandią. Przed wojną w r. 1938 na ogólną ilość ładunków wywożonych przez Polskę 742 tys. ton, na sam Gdańsk przypadało 248 tys. ton. To dominujące znaczenie Gdańska w handlu zagranicznym Polski nie może w niczym ulec zmniejszeniu, gdyż dopiero wchodzimy na drogę handlu zagranicznego i jest nadzieja, że wywóz stale będzie wzrastał. Dlatego Gdańsk i Elbląg mają wielkie widoki rozwoju gospodarczego w bezpośrednim połączeniu z Polską. Znajdujące się w Gdańsku stocznie stwarzają możliwość budowania okrętów oceanicznych, których Polska posiada w znikomej ilości. Przed wojną zamieszkiwało Gdańsk 267 tys. ludności, Elbląg 83 tys. Wskutek zniszczeń wojennych liczba mieszkańców zmalała, ale za to są to rdzenni Polacy, przybyli ze wszystkich zakątków zniszczonej przez wojnę Pol-

ski. Ich zapał w odbudowie starych polskich tradycji w Gdańsku stanowi gwarancję ostatecznego zespolenia ujścia królowej polskich wód — Wisły z gospodarką rolniczo-przemysłową pozostałej części kraju.

POMORZE MAZOWIECKIE

Dawniejsze Prusy Wschodnie nazywa się obecnie Pomorzem Mazowieckim. Ludność polska szczególnie na Warmii długo zachowała tu swą polskość, dlatego słusznie wzięto od



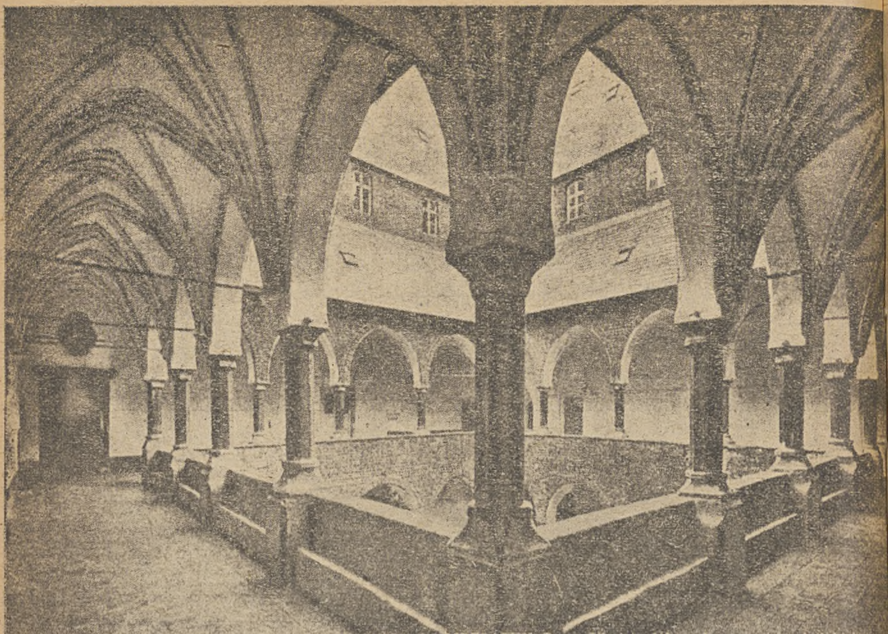
Zamek Malborski oglądany z lewego brzegu Nogatu.

niej nazwę jako dalsze przedłużenie Mazowsza. Ziemia ta odegrała w historii Polski szczególną rolę. Od początku państwowości polskiej władcy polscy wykazywali chęć opanowania Pomorza Mazowieckiego ze względu na jej strategiczne położenie. Zdawali sobie oni sprawę z faktu, że od Odry aż do Niemna to jeden kraj pomorski, który odcina Polskę od morza i jego posiadanie jest dopełnieniem budowy państwa polskiego. Dopiero warunki polityczne podzieliły go na Pomorze Zachodnie, Kaszubskie, Gdańskie i Mazowieckie. Największą inicjatywę wykazywał Konrad książę mazowiecki, który przy pomocy cystersów z Łekna dokonywał kulturalnego podboju

Prus. Utworzył biskupstwo na czele którego stanął Chrystian jeden z cystersów łekneńskich. Lecz Prusacy zaatakowali w odpowiedzi Księstwo Mazowieckie i wtedy Konrad Mazowiecki zaprosił niemiecki zakon krzyżowy w r. 1226 dla podboju Prus w jego imieniu. Krzyżacy otrzymali Ziemię Chełmińską jako lenno polskie, skąd mieli dokonać zawładnięcia Pomorza Mazurskiego.

Skoro raz utrzymali się na tym terenie wnet chytrością i podstępem zaczęli umacniać się uzyskując nadania podbitych ziem pruskich bądź od papieża, bądź od biskupów pruskich. W latach 1235—1255 nastąpiło usadowienie się Krzyżaków na stałe, którzy z czasem stali się największą groźbą i niebezpieczeństwem Polski. Stopniowo opanowali Nieszawę, Toruń, Elbląg, Warmię, Bartę i Matangię, by wreszcie dotrzec do półwyspu sambijskiego, gdzie wybudowali Królewiec. Korzystając z pomocy całej Europy, w której nie brakło i książąt polskich, Krzyżacy głosili szczytne hasła, pod maską których kryły się podstępne germańskie zamiary. Tak żywioł niemiecki odciął Polskę od morza i stworzył aż do naszych czasów wał, którym tamował naturalne drogi rozwoju państwa polskiego. Wielki mistrz Herman von Salza (1210—1239) stał się głównym budowniczym państwa krzyżackiego na terenie Pomorza Mazowieckiego. Wykorzystując poparcie całego świata chrześcijańskiego dopatrującego się w zakonie krzewiciela nauki Chrystusa, Krzyżacy ugruntowali swą potęgę kosztem żywotnych interesów Polski. Oczywiście władcy polscy nie mogli się spokojnie przyglądać temu stanowi rzeczy i tak doszło do długotrwałych wojen, które były o tyle dla Polski trudne, że zakon miał poparcie Rzeszy, papiestwa i innych krajów europejskich nie orientujących się w sytuacji. Polsce przypadła trudna rola wykazania fałszu i zbrodni krzyżackich, w które nie chciano początkowo wierzyć. Stąd niejednokrotnie królowie polscy musieli postępować powoli, odwlekać decyzję do czasów pomyślniejszych, co niejednokrotnie odbijało się fatalnie na polskiej racji stanu.

Niczym rak u gardzieli Polski rozwijali się Krzyżacy w tempie zastraszającym. W r. 1309 opanowali Pomorze Gdańskie, dopuszczając się mordu ludności polskiej w Gdańsku. W latach następnych opanowali ziemię nad rzeką Łabą, wykupili Ziemię Bytowską, w r. 1330 zagarnęli Ziemię Tucholską uderzając z kolei na Ziemię Bydgoską i Dobrzyńską. Uzyskali tym samym połączenie z margrabiami brandenburskimi, przez co definitywnie odcięli Polskę od morza. To wielkie niebezpieczeństwo krzyżackie zmusiło Kazimierza Wielkiego do chwilowej rezygnacji ze Śląska, gdyż groźba od północy była zbyt potężna. Z czasem okazało się, że zanim poskromiono Krzy-



KRUŻGANEK W ZAMKU BISKUPÓW WARMIŃSKICH W LIDZBARKU (Prusy Wsch.) W zamku tym mieszkał biskup w... miński sławny poeta, Ignacy Krasicki.

żaków, tymczasem przepadły dogodne warunki powrotu ziemi śląskiej. Polska zmuszona okolicznościami zaczęła się wiązać z sąsiednią Litwą, podobnież zagrożoną, a to wciągnęło ją z czasem w problemy wschodnie, które nie pozwoliły na odebranie ziem nad Odrą. Od połączenia się Polski z Litwą przyszło do ciężkich wojen z Krzyżakami, które ci przegrywali, że wystarczy wymienić Grunwald, ale korzystając z niedołęstwa polskich rozstrzygnięć wygrywali na czasie i wskutek tego sprawa była załatwiana połowicznie. Od zagłady ratował zakon krzyżacki swym wstawiennictwem cesarz i papież. Pokój w Toruniu w r. 1466 zamiast zupełnie zlikwidować zakon, pozwalał na dalsze jego trwanie w tzw. Prusach Wschodnich, dziś zwanych Pomorzem Mazowieckim. Wprawdzie były plany by jednym z mistrzów został król polski i ten byłby wcielił Prusy do korony polskiej, lecz się nie udały. Gdy w. mistrzem został Albrecht Hohenzollern, spokrewniony z królem Zygmuntem Starym i z margrabiami brandenburskimi, wtedy doszło do brzemiennej w następstwa i katastrofalnej dla Polski w skutki — sekularyzacji Prus w r. 1525. Albrecht Hohenzollern miał

panować jako świecki książę, otrzymując Prusy Wschodnie jako lenno polskie. To pozostawienie Prus w rękach niemieckich dobrowolnie przez króla Zygmunta Starego miało być później odskocznią do połączenia się Królewca z Berlinem, gdyż tam i tu panowali Hohenzollernowie.

W r. 1618 księciem Prus stał się elektor brandenburski Jan Zygmunt, który wprawdzie panował w Królewcu jako lennik polski, lecz wiadomym było, że przy nadarzającej się okazji Hohenzollernowie będą się starali uniezależnić od Polski. Gdy Polskę najechali Szwedzi w r. 1655, wtedy elektor brandenburski za cenę pomocy uzyskał zgodę Polski na zrzeczenie się hołdu. Coraz bardziej rosnąca kosztem państwa polskiego potęga Hohenzollernów, doszła do szczytu w r. 1701, gdy elektor Fryderyk III przybrał w Berlinie koronę jako król pruski Fryderyk I. Wnet Fryderyk II postanowił rozbudować monarchię pruską kosztem Polski, osaczając ją najpierw przez odebranie Śląska z rąk austriackich w r. 1740, a następnie stając się inicjatorem trzech rozbiorów, w których zagarnął Pomorze Kaszubskie i Gdańskie wraz z Warmią oraz Wielkopolskę i Kujawy. Ten gwałtowny rozrost Prus kosztem państwa polskiego był uwieńczeniem dawnej polityki Krzyżaków i margrabiów, zesumowaniem błędów politycznych państwa polskiego, które postępując mniej bezwzględnie i połowicznie dopuściło do osaczenia się i do trzech rozbiorów.

Po pierwszej wojnie światowej uzyskaliśmy tylko Pomorze Kaszubskie, utworzono wolne miasto Gdańsk, które stało się zalążkiem nowych niebezpieczeństw dla Polski. Zarządzony plebiscyt w Prusach Wschodnich wykazał, że nie darmo panował tam przez półtora wieku Berlin, gdyż ludność mazurska w większości zgermanizowana, dlatego opowiedziała się za Niemcami. Nie było też zrozumienia dla problemu Warmii i pojezierza mazurskiego w innych dzielnicach Polski, podobnie, jak nie rozumie się do dziś dnia wielu spraw śląskich. Nie było prawie żadnej propagandy polskiej, w czym zawsze celowali Niemcy, hojnie nadużywając obietnic i szkalujących kłamstw. Tak musieliśmy się zadowolić zaledwie skrawkiem dawnych ziem polskich, nie mając nawet własnego portu i tworząc go w budującej się dopiero Gdyni. Nic dziwnego, że armie niemieckie szykujące się do nowego ataku na Polskę, obrały sobie jako bazę Prusy Wschodnie. Gdańsk stał się terenem wzmożonej propagandy antypolskiej, nienawistnej niemczyzny, tu też Niemcy urządzili prowokacje przeciw państwu polskiemu. Awanturą o Gdańsk zaczęła się też druga wojna światowa, która przyniosła ostateczne rozwiązanie się planów o pa-



POJEZIERZE MAZURSKIE — JEZIORO NIDZKIE

nowaniu niemieckim nad światem, w czym najbardziej przeszkadzał im naród polski, wystawiony też na największe ciosy. Odzyskanie ziem zagarniętych przez Krzyżaków i ich duchowych niemieckich następców jest obecnie dla Polski gwarancją wolnego dostępu do morza, kontaktu z żywotnymi arteriami handlu zagranicznego i światowej żeglugi. Jest też zabezpie-

czeniem strategicznym od północy, gdyż stąd Polska stale była narażona na groźbę uderzenia w ciągu tysiąclecia swej historii.

Pod względem gospodarczym Pomorze Mazowieckie przedstawia się skromnie. Teren tysiąca jezior gęsto zalesiony, prawie w zupełności pozbawiony przemysłu, trudnił się rolnictwem, hodowlą bydła, gorzelnictwem, wyrobem płótna i rybołóstwem. Tartaki, młyny, cegielnie, nadmorskie wędzarnie dopełniają krajobrazu. Niemcy nigdy nie przywiązywali wielkiej wagi do Prus Wschodnich, poza względami strategicznymi, dlatego pozostawiali je własnemu losowi nie dbając zbytnio o ich rozwój gospodarczy. Dlatego Pomorze Mazowieckie jest zagospodarowane średnio, niemniej przypominając w zupełności charakterem swej gospodarki inne dzielnice Polski, przedstawia duże możliwości osadnicze i handlowe w oparciu o południowe zaplecze. Za rządów niemieckich brakło kontaktu z południem i dlatego wszystko kulało. Obecnie przez powiązanie się z innymi dzielnicami Polski Pomorze Mazowieckie ma przed sobą szanse dużego rozwoju.

Kończąc przegląd historyczny i gospodarczy Ziem Odzyskanych przez państwo polskie, które od początku Polski do niej należały a wskutek nieszczęśliwych koniunktur politycznych od niej odpadły, należy podkreślić: ziemie te były zawsze zamieszkane przez ludność polską. Ludność ta w ciągu wieków doznała straszliwej martyrologii pod obcym panowaniem. Żywioł niemiecki wszelkimi dostępnymi sobie środkami tępił polskość, germanizował bezwzględnie. Dlatego pozostałe rezerwaty tej ludności należy otoczyć opieką i zrozumieniem, w jakich warunkach żyła ta polska ludność pod niemieckim panowaniem. Jest jeszcze jedna wielka prawda: Ziemie Odzyskane to gwarancja bezpieczeństwa Polski, gdyż Śląsk i Pomorze w całej swej rozciągłości, jak długo znajdowały się w rękach niemieckich, tak długo osaczały państwo polskie, biorąc je w kleszcze. Stąd przychodziła agresja niemiecka i tutaj była baza niemieckich poczynań dążących do zagłady Polski. Pod względem gospodarczym przemysł śląski stanowi podstawę rozwoju państwa polskiego, podobnie jak dostęp do morza otwiera okno na świat, daje możliwości połączenia z całym kontynentem, zapewnia swobodny zbyt towarów i przywóz nieodzownego surowca. Z powiązania tych wszystkich czynników wypływa konieczność utrwalenia i umocnienia polskiego panowania na Ziemiach Odzyskanych, gdyż są one podstawą życia wielkiej Polski.

NIE PRZEZ TRYUMFY...

Nie przez tryumfy, nie przez wygody,
Ani przez sztuki wonne ogrody,
Bóg do swych celów wiedzie narody.
On im się czasem uniżyć każe,
Ze śliny wrogów ocierać twarze,
Widzieć burzone bóstw swych ołtarze.

Kiedy pod krzyżem naród upada,
Truchleje sercem i woła: biada!
Myśląc, że to już śmierć i zagłada...
A nie wie, łamiąc rozpacznie ręce,
Że to są skargi i łzy dziecięce,
Bo do zbawienia idzie się w męce...

Śpi, póki martwa bryła kamienia,
Lecz musi młotów znieść uderzenia,
Kiedy ją rzeźbian w posąg przemienia.
Chwast kryje niwę pługiem nietkniętą,
Lecz by błysnęła plonów koroną,
Żelaza muszą rozpruć jej łono.

I naród musi znieść ból i żale,
Skonać na krzyżu i grób mieć w skale
By dnia trzeciego zmartwychwstać w chwale!

Wiktor Gomulicki



PRAWDA O WICIE STWOSZU*)

(1438—1533)

Wit Stwosz jest twórcą sławnego ołtarza Matki Boskiej w kościele Mariackim. Znamy wszyscy tę cudną rzeźbę z życia M. Boskiej bodaj z obrazków. Podczas okupacji wywieziono nasz cenny zabytek do Reichu; obecnie wrócił i na nowo ściąga tłumy wiernych i wielbicieli sztuki wielkiego Polaka, jakim był bezsprzecznie Wit Stwosz.

Legenda jakoby Stwosz był Niemcem, powstała na rozkaz niemieckiej propagandy, posługując się faktem, że W. Stwosz drugą połowę swego życia spędził w bawarskiej Norymberdze, gdzie też umarł, z pominięciem faktu, że ściągnięto W. Stwosza do Norymbergi z Krakowa podstępem i zatrzymano go przemocą, uniemożliwiając mu wszelką dalszą twórczość dla Polski.

Podobne losy przechodził też nasz polski uczony

*) Jan Piętka. Prawda o Wicie Stwoszu Katowice. Adr. Autora: Kraków, ul Krupnicza 9

Mikołaj Kopernik, sławny astronom, którego Niemcy mianowali również swoim rodakiem.

W ramach zatem działu poświęconego sprawom Ziem Zachodnich dobrze będzie przypomnieć i podkreślić polskie pochodzenie Wita Stwosza, urodzonego w r. 1438 z polskich rodziców w Krakowie. Rodzice Wita sprowadzili się do Krakowa z Wrocławia, byli Polakami i należeli do rodu słowiańskiego Stwoszów (z różnymi odmianami pisowni nazwiska). Istnieją dotychczas w Polsce osoby z tym nazwiskiem. Zasłużony badacz od 50-ciu lat, prof. Jan Piętka, prosi o zgłaszanie się tych osób do niego. Napisał obszerną monografię o życiu i twórczości Wita Stwosza, która czeka na druk, a wydał tymczasem broszurę z wyciągiem wiadomości o polskości Wita Stwosza.

— — — — — — — — —

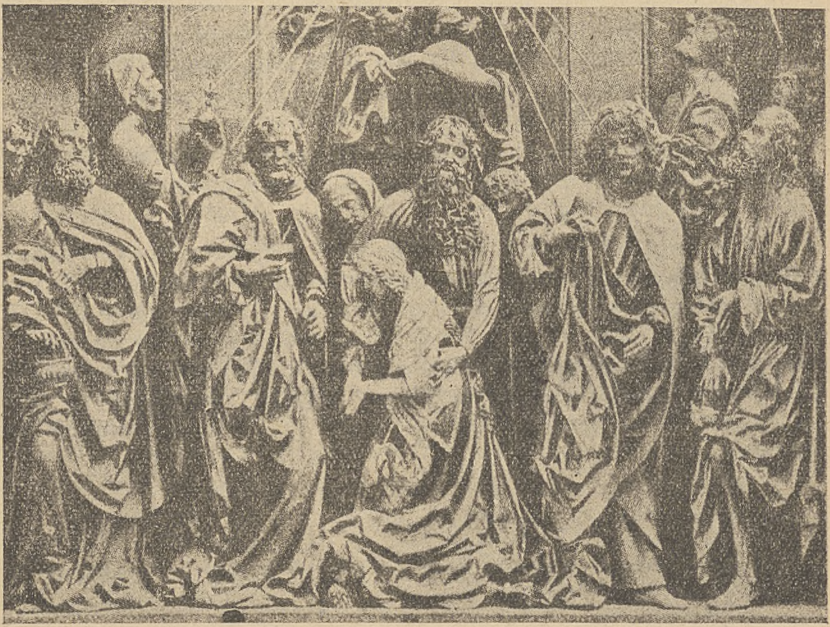
Zaboru Wita Stwosza dokonali Niemcy nie od razu, lecz dwoma etapami. Najprzód, w roku 1496 przywabili podstępnie wielkiego artystę do Norymbergi, a gdy nie chciał pozostać na zawsze, internowali go dożywotnio w swym mieście. Jednak przez 360 lat nie zaprzeczali, że był Polakiem z Krakowa. Dopiero w roku 1862 ogłosił historyk niemiecki Joseph Baader, że „Veit Stosch ist kein Pole, sondern eingeborener Nürnberger", tj. Wit Stosz(!) nie jest Polakiem, lecz urodzonym Norymberczykiem. I odtąd zaczęła się niemiecka propaganda rzekomej niemieckości naszego wielkiego rodaka.

Ponadto, aby usprawiedliwić przymusowe zatrzymanie Stwosza w Norymberdze i prześladowanie go wszelkimi sposobami, głosili, że był fałszerzem, buntownikiem, człowiekiem gwałtownego charakteru, którego ostrymi karami musiało się poskramiać. Propaganda natarczywa, długa i wytrwała zrobiła spustoszenie w umysłach niektórych Polaków, co gorsze u wielu ostudziła w sercach sympatię i miłość do genialnego krakowianina.

Należało przeciwdziałać propagandzie niemieckiej bardziej skutecznie, niż to czynili artyści plastycy, jak Ludwik Stasiak, artysta malarz w Bochni, dr Jan Zubrzycki, architekt i profesor Politechniki we Lwowie, oraz Wincenty Trojanowski, artysta-malarz w Warszawie.

Prof. dr Jan Ptaśnik, z Uniwersytetu Lwowskiego († 1930 r.) przygotował gruntowne fundamenty z dokumentów, które ogłosił. Kto miał objąć spuściznę po Ptaśniku? Przez 20 lat dokumenty norymberskie i wrocławskie, a przez 15 lat dokumenty krakowskie wydrukowane czekały na historyka, który by je wykorzystał. Przestudiowanie blisko 3 tysięcy tekstów łacińskich i niemieckich wymagało wielu lat trudu. Niemcy zaś pilnowali, aby prawda o Wicie Stwoszu na wierzch nie wyszła.

Uczynił to wreszcie emerytowany profesor gimnazjalny, p. Jan Piętka, dziś 81-letni staruszek, od 5-ciu lat ociemniały, gorący miłośnik zabytków Krakowa. Z wszystkich obrońców W. Stwosza on jeden pozostał na polu walki. Zapoznawszy się z źródłami, jął wygłaszać wykłady i pisać liczne artykuły o sławnym rzeźbiarzu. Jego staraniem w roku 1933, w 400-letnią rocznicę śmierci Wita Stwosza odbyła się w Krakowie Akademia w obronie prawdy krakowianina. W rezultacie powstało wyczerpujące dzieło o artyście polskim pt.: Żywot i dzieła Wita Stwosza. Z tej niedrukowanej



Ołtarz Wita Stwosza — Zaśnięcie N. M. P.

monografii wyłoniła się następująca książka: „Wit Stwosz, Polak, Krakowianin", z ilustracjami, rzecz popularna i naukowa rozprawa: „O narodowości Wita Stwosza", zbijająca punkt po punkcie niemiecką książkę: Die urkundlichen Beweise für das Deutschtum des Veit Stosch. Rozprawa prof. Piętki ukazała się w kwartalniku „Strażnica Polska", organie Polskiego Związku Zachodniego, w sierpniu 1939 r. i została następnie przez okupanta spalona wraz z wszystkimi wydawnictwami Związku Zachodniego. Redaktor Str. P. p. Adam Szebelski został uwięziony.

Mimo ociemnienia niestrudzony prof. J. Piętka, przy pomocy specjalnego przyrządu do pisania w liniach, pracował dalej w ob-

ranym kierunku. Ku wielkiemu zdumieniu czcigodnego Autora zgłosiła się do współpracy, w odczytywaniu tekstów, p. Izabela Stwoszówna, studentka architektury ze Lwowa. I tak powstał nowy dowód dla polskiego geniusza: „Wit Stwosz, jego polska narodowość w świetle dokumentów". Pisał je podczas okupacji, drżąc o własne i rodziny życie.

Z źródeł tych wynika, że: Ród Stwoszów jest rodem słowiańsko-polskim, od XII wieku na Śląsku osiadłym. Stwoszów rodowitych Niemców nigdy i nigdzie nie było. Hanusz Stwosz, ojciec Wita pochodził z Wrocławia *). Wit przebywał przez ostatnie 37 lat w Norymberdze, pod przymusem i zamknięciem, gdzie się nie zniemczył, chociaż tak głoszą Niemcy w swych pismach. Wit Stwosz ostentacyjnie okazywał swą narodowość polską, chociaż za tę postawę nieugiętą spotkało go prześladowanie.

Dowodzenia p. Piętki, podane w skrócie w broszurze: „Prawda o Wicie Stwoszu", uchylają wszelkie kłamliwe pogłoski, z drugiej strony zachodniej Polski.

W roku 1840 British Museum w Londynie pragnęło nabyć ołtarz polskiego artysty za 60 milionów koron austriackich i w dodatku zrobić wierną kopię dla Polaków, ale Kraków na to się nie zgodził. Wojna 1939—1945 wywlokła skarb nasz na ugory obczyzny, ale — szczęśliwie wrócił „na ojczyzny łono", aby nadal głosić i rozsławiać genialne imię polskiego artysty. Arcydzieło to jest najlepszym świadectwem polskiej duszy i polskiego geniuszu, Wita Stwosza.

Według źródeł autora prof. Jana Piętki podała

K. B.

*) Matka Wita, Małgorzata, z domu Pasznicka. Hanusz brał udział w 13 letniej wojnie Polaków przeciw Krzyżakom.

Zadaniem społeczności politycznej jest rozwijać warunki wspólnego życia, które zabezpieczając w pierwszym rzędzie dobro i spokój całości, dopomagają pozytywnie każdej jednostce *w coraz szerszym zdobywaniu tej wolności rozwoju, która polega przede wszystkim na swobodnym rozkwicie życia moralnego i umysłowego. Toteż sprawiedliwość i przyjaźń są właściwymi fundamentami życia społecznego i tym prawdziwie ludzkim dobrom winno społeczeństwo podporządkować wszystkie dobra materialne, postęp techniczny i wyposażenie władzy, które zresztą także stanowią część dobra ogółu.*

Jacques Maritain: „Wyznanie wiary"

Maria Czeska-Mączyńska

† 1944. Wspomnienie

Salwator — to jedna z najpiękniejszych dzielnic Krakowa. Wzgórze zielone, kwietniki, a na nim rozsiane domki — pałacyki, pamiętające i szanujące zasługi i tradycje. Z tej wyspy zieleni rozlega się szeroki widok na wszystkie strony: Widzimy dół miasta z licznymi wieżami kościołów i rozległe błonia.

Zwłaszcza z czcigodnego cmentarza Salwatorskiego wzrok biegnie w świetlaną dal, tęskniąc do wolności i wyzwolenia. Stoję u wysokiego krzyża nad grobem H. Rostworowskiego i w zadumie szukam okiem mogiły z czasów wojny 1939—1945 roku — Marii Czeskiej-Mączyńskiej, naszej kochanej, miłej, sławnej powieściopisarki. Tu spoczywa i tu się rodziła, na Salwatorze, w okazałej willi na wyżynie wśród parku.

Dom ten zawiera dziś cały zbiór drogich pamiątek po sławnej Polce, zmarłej podczas okupacji w ukryciu, aby nie zwracać na siebie uwagi. Więc chociaż po ucieczce z Żywca żyła i mieszkała między nami, to myśmy o tym nie wiedzieli. Każdy z nas tułaczy wysiedlonych cierpiał w pojedynkę, nieraz udając, że nie wiemy o sobie, a nawet się nie znamy. Aż żal bierze na wspomnienie, biedę, opuszczenie. Każdy z nas musiał to wszystko przechodzić w samotności, bez przyjaciół, i wspólnej pociechy.

Ostatni rok nasza Pisarka spędziła w ociemnieniu wzroku, jak mówi jej otoczenie, w wielkiej cierpliwości i poddaniu. Tęskniła do synów, o których nie miała wieści od śmierci męża, umęczonego w obozie, — inżyniera Lasów Żywieckich.

Umierała z wiarą w lepszą przyszłość Polski, zasłużywszy się jej chlubnie niezmiernie pracowitym piórem, szlachetnym i popularnym.

Maria Czeska z Rybczyńskich już wcześnie podjęła służbę pisarską. Nowele, wiersze, powieści sypały się jak z rogu obfitości, czyniąc autorkę coraz więcej sławną, nie tylko w Polsce, ale z czasem i wśród obcych z powodu tłumaczeń jej dzieł na obce języki.

Język miała łatwy, serdeczny, szczery. Rozumiano ją wszędzie. Kierunek jej myśli zawsze zacny, pogodny, pożyteczny. Doczekała się też za życia wiele uznania i przyjaciół. W swym zaciszu leśnym, uporawszy się wpierw z obowiązkami żony i matki, tworzyła i puszczała w świat jedną książkę za drugą.

Spuścizna pisarska Marii Czeskiej-Mączyńskiej wynosi kilkadziesiąt tomów powieści broszur, sztuk teatralnych, filmów, wierszy, artykułów, recenzji, nie licząc tłumaczeń na język francuski, czeski, niemiecki. Wśród powieści najbardziej znane: „Opowieści Chrystusowe", „W obronie Gdańska", „Otworzyło się okno na świat", „Dwaj Rymszowie", „Małżeństwo Pawła Dołęgi" itd.

To, co pisała zacna Polka, to i przeżywała w czynie, wierząc głęboko w potrzebę i błogosławieństwo dobra, a szkodliwość i karalność złego. Toteż śmierć zastała ją dobrze przygotowaną w myśl swego wiersza:

„Świat nam gospodą przygodną,
W drodze do cichej mogiły,
Lubić go można serdecznie,
Nie trzeba kochać nad siły".

K. Berkan

Siła totalistycznego państwa — okrutna rozdzierająca serce ironia! Cała powierzchnia zalana krwią w tych strasznych latach woła głośno przeciwko tyranii takiego państwa. Struktura przyszłego pokoju to wykluczenie ze świata wszelkiego agresywnego użycia siły, wszelkiej wojny napastniczej. Któż nie powitałby z entuzjazmem takiego zamiaru, zwłaszcza w jego skutecznej realizacji! Lecz jeżeli to ma się stać czymś więcej niż wspaniałym gestem, wszelki ucisk i działalność arbitralna od wewnątrz i zewnątrz musi być wykluczona.

Wobec tak pojętego stanu rzeczy pozostaje tylko jedno rozwiązanie, powrót do Boga i ustanowionego przezeń ładu. *Im więcej uchyla się zasłona, kryjąca dotąd powstanie i rozwój tych sił, które wywołały wojnę, tym jaśniej się okazuje, że były one dziedzicami, uczniami i krzewicielami tych błędów, których zasadniczym elementem jest zaniedbanie, odrzucenie, wyparcie się i pogarda chrześcijańskich zasad i myśli. Gdy więc tam leży przyczyna zła, jest tylko jedno wyjście: wrócić do porządku ustanowionego przez Boga w stosunkach państw i w stosunkach narodów — wrócić do prawdziwego chrześcijaństwa wewnątrz państw i pomiędzy państwami. I niech nikt nie mówi, że to nie jest realizm polityczny. Doświadczenie powinno było nauczyć wszystkich, że* polityka kierująca się odwiecznymi prawami bożymi jest najrealniejszą i najrozumniejszą polityką. *Politycy realiści, którzy myślą inaczej, gromadzą tylko ruiny.*

Pius XII: „Orędzie radiowe Ojca św. Piusa XII do całego świata w Wigilię Bożego Narodzenia 1945 r."

Bogurodzica

Bogurodzica Dziewica,
Bogiem sławiena, Maria
Twego Syna gospodzina,
Matko zwolena, Maria
Zyszczy nam, spuści nam!
Kyrie elejson!

Twego dziela Krzciciela, Bożyce,
Usłysz głosy, napełń myśli człowiecze!
Słysz modlitwę, jąż nosimy!
To dać racz, jegoż prosimy:
A na świecie zbożny pobyt,
Po żywocie rajski przebyt!
Kyrie elejson!



Maria — Niepokalana Matka Syna Bożego — Królowa
i Orędowniczka nasza!

Najważniejszym zaczynem życia państwowego jest społeczność rodzinna, nie może zaś być dobrej rodziny bez trwałego małżeństwa, trwałego zaś małżeństwa bez wpływu Kościoła. (Leon XIII.)

H. Augustynowicz-Ciecierska

RODZINA

Dla każdej rzeczy można szukać pra-wzoru w górze lub w dole.

Rodzina — niektórzy wiodą jej rodowód z ulepszonego stadła zwierzęcego.

Zapewne, że łączy nas ze zwierzętami sposób rozmnażania i instynkt zachowania gatunku. Lecz czy nie słuszniej i nie godziwiej byłoby szukać jej początku ponad nami, w myśli Bożej? Czy miłość Stworzyciela do swych stworzeń i troska o nie z jednej strony, a odwzajemniona miłość stworzeń i ich poddanie swemu Stwórcy z drugiej, nie można uważać za idealny prawzór stosunków pomiędzy rodzicami i dziećmi?

Czy również wzajemne współdziałanie Osób Boskich w dziele stworzenia, odkupienia i uświęcenia człowieka nie jest wzorem idealnej łączności jaka powinna panować pomiędzy tymi, którzy dają życie rodzinie i z woli Bożej mają stać na jej czele?

Rodzina — nie ma nic świętszego, nic bardziej Boskiego wśród ludzkich urządzeń na ziemi.

Stwarzając życie ustanawia Bóg nie co innego jak właśnie rodzinę, która ma się stać naturalną ochroną tego życia.

Odtąd poprzez cały stary testament rodzina jest zawsze na czołowym miejscu.

Wreszcie Syn Boży zstępując na świat przychodzi właśnie do rodziny. On co miał Matkę — Dziewicę i Ojca w Niebiesiech, On, któremu Aniołowie mogli służyć, chce mieć jeszcze ziemskiego opiekuna, aby przez jego osobę niejako uzupełnić symbol całości rodziny i tę całość rodziny uświęcić i podnieść do godności wzoru.

W całym swym życiu podkreśla Chrystus wielkość i ważność rodziny. Pierwszy cud dokonuje na godach małżeńskich. Wzruszają Go uczucia rodzinne: rozpacz wdowy z Naim, czy też ojca zmarłej dzieweczki lub sióstr opłakujących Łazarza. Współczując tym uczuciom rodzinnym śpieszy im na pomoc poprzez cuda.

Gdy Chrystus chce nauczyć apostołów najwznioślejszej modlitwy, to Boga nazywa „Ojcem“, jak gdyby czułość tego słowa chciał przenieść na Boga i jakby zarazem chciał rodzicom wskazać najwyższy, niedościgły ideał, który ma być ich wzorem.

Gdy chce w osobie św. Jana oddać Marii ludzkość całą w opiekę, nazywa Ją „Matką“, jakby to słowo miało w sobie streszczać całą głębię i siłę uczucia.

Poprzez ciąg dziejów im wyżej stało jakieś społeczeństwo, tym wyżej stało w nim poszanowanie rodziny i odwrotnie narody, które zatracały ten kult pewnej czystości i spoistości rodziny, poczynały chylić się do upadku.

Rodzina — najpierwsza szkoła życia, od której zależy nieraz cały jego późniejszy kierunek.

Rodzina — to ta najmniejsza komórka społeczna, na której opiera się naród. Od wartości tych komórek zależy wartość narodu.

Wojna w złowrogim swym pochodzie zniszczyła nie tylko nasze miasta i wsie, nasze zabytki kulturalne i warsztaty pracy, nie tylko zdziesiątkowała ludność, ale targnęła się również na pewne wartości moralne, które chciała w nas zniszczyć lub podważyć.

Jedną z tych wartości to rodzina, rodzina w najszczytniejszym jej pojęciu. I dlatego należy uderzyć w „dzwon na trwogę“, by ratować to, co w sercach naszych zostało zniszczone lub zagrożone.

Już same anormalne warunki wytworzone przez wojnę uderzają w całość rodziny. Długoletnie rozłąki, w których tracimy niejednokrotnie kontakt z najbliższymi, nie wiemy nawet czy żyją, wpływa rozsadzająco na rodzinę. Dla niejednego czy dla niejednej jest to może zbyt długa próba, w której charakter ich i wierność załamują się. Odwykają od siebie, obojętnieją sobie wzajem, jakieś osoby trzecie stają się nową atrakcją odciągającą od dawnych więzów. Do tego obecna łatwość uzyskania cywilnych rozwodów jak zła pokusa jawi się przed niejednym i popycha do decydujących kroków, których ofiarą padają dawne najświętsze zobowiązania.

A nawet gdy rozłąka ta nie miała miejsca, lub minęła, ileż to czynników odciąga nas od rodziny, by już nie wspominać nawet o pewnej łatwości z jaką ludzie dyspensują się z różnych mniejszych lub większych niewiernostek, ale sam rodzaj pracy, ciężkie warunki materialne, gonienie za dodatkowymi zarobkami zmusza nas nieraz do przebywania większość czasu poza domem. W domu tym bywamy rzadkim gościem, wpadamy aby się przespać i znów pędzić dalej.

Wspólne posiłki podtrzymywały bardzo spójnię życia rodzinnego. Wspólne posiłki — czy nie stają się one w wielu domach przeżytkiem? Stołówka — dobrodziejstwo dla ludzi pracujących. Obiad w stołówce kosztuje taniej niż w domu, przy tym odpada trud zakupów, gotowania, zmywania itd. Wszystko to prawda, ale też prawda, że takie jadanie po stołówkach niesłychanie osłabia życie rodzinne, zwłaszcza, gdy każdy członek rodziny jada gdzie indziej.

Dzieci i młodzież wymykają się coraz bardziej spod wpływu i kontroli rodziny. Odciąga ich od domu konieczność przedwczesnego zarobkowania, odciąga ich tysiące atrakcji godziwych, lub mniej godziwych, a wreszcie ten zaraźliwy nałóg rozwłóczenia się, który tak bardzo rozpanoszył się po wojnie. Życie wchłania ich przedwcześnie w swój krąg i przedwcześnie wyrywa ich z kręgu domowego. Młodzi odwykają od domu, od jego kontroli, słabnie autorytet rodziców, przestają się w ogóle z nim liczyć. Może w wielu wypadkach będzie to przynajmniej częściowo wina rodziców, którzy dla świętego spokoju patrzą przez palce na różne wybryki swych dzieci, a z drugiej strony przez pewne wygodnisiostwo nie chcą sobie zadać trudu by pójść np. z dziećmi na jakiś spacer za miasto lub choćby do kina na jaki kształcący film, a dziecko i młodzież potrzebuje rozrywki, gdy jej nie ma w towarzystwie rodziny, to poszuka sobie innego towarzystwa, które je często od tej rodziny odciągnie.

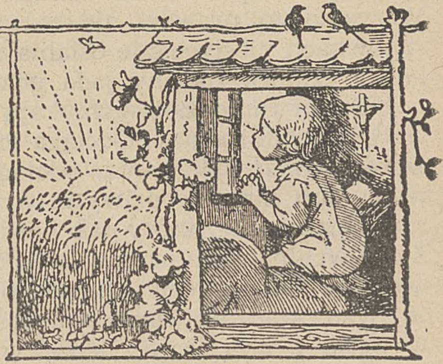
I tak się to dzieje, że się zaczyna dom traktować trochę jak hotel, gdzie każdy o innej porze wraca, o innej porze jada i w ogóle żyje na własną rękę nie troszcząc się o resztę.

Życie rodzinne słabnie, słabnie poczucie wspólnej więzi łączącej jej członków. Rodzinę traktuje się trochę jak przypadek, jak przelotne spotkanie wśród podróży, w której każdy w swym kierunku zdąża. I co dalej? Jakiż następny etap? Chyba zakładanie związków czasowych na tak długo jak długo trwa kaprys, czy wspólny interes. A rodzina? A któżby się troszczył o rodzinę! Rodzina to forma, z której wyrastamy. Takie zdania słyszy się nieraz. Następny etap to stoczenie się do stosunków panujących w stadach.

Czyż nie słusznie należy uderzyć w „dzwon na trwogę?"

Trzeba więc dźwigać wzwyż w własnym sercu swe pojęcie rodziny, trzeba przede wszystkim zwrócić uwagę na jej pra-wzór i ku niemu wznieść oczy w górę i w górze Łaski wymadlać i w górze o światłość prosić, by rozjaśniła się ścieżka, po której kroczyć mamy, lecz nie samopas, lecz wraz z tymi, z którymi Bóg nas złączył w świętej więzi rodzinnej.

MODLITWA DZIECKA



Nie wiem jak do Ciebie mówić, o Boże, ani nie umiem prosić Cię, jakbyś chciał, by Cię błagano.

Czego mi potrzeba, to mama wie i tato, oni Ci pewnie o tym mówili, bo ja nie potrafię wszystkiego powiedzieć.

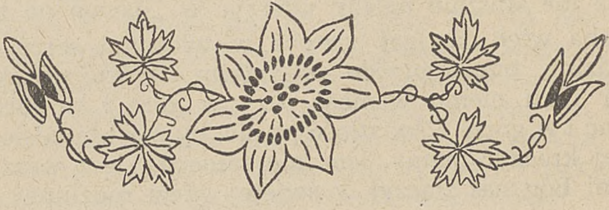
Chciałabym Ci podziękować za wszystko, o dobry, mój Boże! Za to, że dałeś mi tatę i mamę, braciszka i siostrzyczkę. Że chatę mamy, że nam jest w niej dobrze i miło.

Dziękuję Ci, że słoneczko dałeś tak dobre, że samo w dzień, kiedy pracować trzeba, spokojnie nam świeci; a w nocy odchodzi, by tato i mama strudzeni odpocząć mogli.

Dziękuję Ci, że deszczyk, za Twoim rozkazem pada na zboża i lasy, że wszystko Cię za to chwali w szmerze wietrzyka.

O jedno tylko proszę Cię, o jedno błagam, bym nigdy nie przestała być dzieckiem Twoim.

Wiktoria



Tacjanna Wysocka

Wychowanie w rodzinie państwa Martin

(w 50 rocznicę śmierci św. Teresy od Dziec. Jezus, 1897 — 30 IX — 1947)

Jest w Czernej jeden zakątek, szczególnie mi drogi. To na cmentarzu klasztornym, w cieniu prastarych drzew tonącym, kapliczka św. Teresy od Jezusa. Wielka Święta z Awili trzyma otwartą książkę z napisanym tekstem: „wszystko przemija — Bóg jeden się nie zmienia". Godzinami siedzę na schodku kapliczki i rozmyślam nad tymi słowami. Od wielkiej Reformatorki Karmelu myśl moja uporczywie biegnie do ostatniej Świętej tego wielkiego Zakonu — do Małej Teresy. I tak samo uporczywie wracają mi na myśl słowa Ojca Świętego Piusa XI, wypowiedziane do Biskupa z Bayeux: „Wszędzie trzeba mówić, nieustannie powtarzać, że duchowość św. Teresy często przedstawiają zabarwioną niesłusznie ckliwością. Tymczasem cała Jej nauka głosi zaparcie się siebie. Jakaż ona męska i odważna ta mała Święta. To wielki człowiek — Teresa od Dzieciątka Jezus".

Otóż wydaje mi się, że człowiek, który nie tylko pobieżnie przeczytał „Dzieje duszy", który nie tylko widzi róże trzymane przez Świętą na popularnym wizerunku, ale człowiek, który p r z e m y ś l a ł „Dzieje duszy", wracał do nich wielokrotnie, zrozumiał w jak absolutny sposób Teresa jest uczennicą św. Jana od Krzyża, — taki człowiek z głębi serca wdzięczny jest Piusowi XI za jego słowa.

Istotnie, z jednej strony jest prąd, wprowadzający ckliwość, sentymentalizm w nabożeństwo do Teresy, ale jest i gorszy prąd, chcący niejako zlekceważyć wielkość Teresy, jakby zbagatelizować, powiedzieć nam, że ta święta dzieweczka bez trudności doszła do doskonałości, że w jej życiu były same uśmiechy, że właściwie nie ma o czym mówić.

Niedawno mówiłam o świętej Teresie z człowiekiem wybitnie mądrym i wykształconym. Z pewną niechęcią przerwał mi: „no tak, ale wiesz, dla nas, intelektualistów..." Nie ze złej woli tak mówi, nie z chęci by ubliżyć. Po prostu nie wie o czym mówi. I nie on jeden nie wie. Ignorancja w tych sprawach jest często po prostu zadziwiająca. Ludzie nie wiedzą. Niech przeczytają, niech naprawdę przeczytają „Dzieje duszy", niech przemyślą „Dzieje duszy". A potem niech zaznajomią się z wspaniałą rozprawą o cnotach św. Teresy „La Renaissance spirituelle" francuskiego teologa O. Petitot O. P. (tłumaczenie polskie „Od-

rodzenie duchowe"). Przy odrobinie dobrej woli zrozumieją. I jeśli rozważania O. Petitot znakomicie tłumaczą nam głębię i wielkość cnót św. Teresy, to mamy w tej chwili i drugie dzieło, ukazujące nam źródło tych cnót, wprowadzające nas w samo serce ogniska domowego, gdzie wychowała się mała Teresa. Opowiada o tym Brat Stefan Piat O. F. M. w „Histoire d'une



Św. Teresa z matką.

Famille" i o tej książce chcę mówić. W podanych nam tam drobnych epizodach codziennego życia rodziny PP. Martin wyraźnie widać, że pomimo darów Bożych, tak hojnie Teresie udzielonych, w dużej mierze światłe wychowanie domowe i osobisty, codzienny, ofiarny wysiłek Teresy do świętości Ją doprowadził. To nie jest „urodzona" Święta, jakby czasem ludzie chcieli nam przedstawić i rzecz całą uprościć, to dziecko

pełne h e r o i z m u, które c h c i a ł o zostać świętą i nie cofnęło się przed żadną ofiarą, by celu dopiąć.

Czy nie jest zastanawiająca, bohaterska modlitwa Jej matki, którą każde nowonarodzone dziecię swe witała: „Panie, daj łaskę, by Tobie było poświęcone i żeby nic nie splamiło czystości jego duszy. Jeśli kiedykolwiek ma się zgubić, wolę, żebyś je teraz zabrał do siebie". Pani Martin nie należy do tych małodusznych matek, które cofają się przed ofiarowaniem Bogu tego, co bez wahania poświęcają człowiekowi. Nie wyobrażajmy sobie tylko, że dom PP. Martin, jest cieplarnią, gdzie seryjnie hodują się powołania. Niezręczne nalegania ze strony rodziców, ingerowania w przeżycia i myśli najtajniejsze dzieci, krzewiłyby tylko obłudę. To światłe wychowanie nie poniża się do takich metod. PP. Martin szanują sumienia swych dzieci i zupełnie poddają się woli Bożej. Rola rodziców, — to przygotowanie gruntu, gdzie ziarno może wzrosnąć, to stworzenie klimatu, gdzie ono dojrzeje. Kierują oni pobożnością dzieci, uczą ich niedogadzania sobie, umartwienia, ofiary i szukania we wszystkim woli Bożej.

Teresa jest dziewiątym i ostatnim dzieckiem tej wzorowej rodziny. Jak mistrzowie, którzy po wielu próbach i pracach wstępnych, realizują wreszcie swoje arcydzieło, — tak PP. Martin, na schyłku swego małżeńskiego pożycia, wymodelują, wypieszczą swoje arcydzieło, które sławę nieśmiertelną im zapewni — Teresę.

Ostatnie dziecko — mała Teresa — jest uśmiechem i ozdobą ogniska domowego. Rodzice, siostry, prześcigają się w pieszczotach i miłości. Ale nie może być mowy, by dziecko stało się kapryśnym, samolubnym. Korespondencja Pani Martin (129 listów) — to podstawowy dokument dzieciństwa Teresy. Otóż w matce ani śladu zaślepienia. Świadomie, ostrożnie i z ogromnym taktem, ta wyjątkowej wartości kobieta, kieruje dzieckiem i prowadzi go do najwyższego dobra. Całe wychowanie Teresy zasadza się na miłości, wyrzeczeniu się, ofiarności. Od wieku najmłodszego, ledwie chodzić zaczyna, przyzwyczaja się Teresa być miłą, przyjemną Jezusowi. Kilka razy dziennie składa rączki i powtarza za matką tę piękną modlitewkę: „Boże, daję Ci moje serce, weź go, by żadna istota ludzka posiąść go nie mogła, tylko Ty jeden. Uczuciową w najwyższym stopniu Teresę wzrusza każdy drobiazg, — chwilowe odejście nade wszystko kochanych rodziców, cień niezadowolenia, który dostrzega na obliczu matki, żal za najmniejsze uchybienie, a nawet nagany udzielane jej przez Celinkę, że „źle wychowuje swoje lalki". Ale nie jest to rozkapryszone dziecko i jeśli na

fotografii, gdzie Teresa ma 3 lata, widzimy ją trochę zasępioną, matka tłumaczy to w liście do Paulinki: „Teresa niedobrze wyszła na tym zdjęciu. Ona, zawsze uśmiechnięta, przestraszyła się obiektywu". Nie, to nie rozgrymaszone dziecko, to stanowczy, mocny charakter: dopuszczona do pokoju, gdzie Celinka uczy się z Marynią, uważnie przysłuchuje się lekcjom, nawlekając na nitkę korale i całą godzinę potrafi przesiedzieć przed nienawleczoną igłą, byle nie przeszkodzić siostrom w pracy. Ta stanowczość Teresy, ten pewien upór nawet, ustępują zawsze i zupełnie, kiedy w grę wchodzi miłość do Jezusa lub rodziców. I więcej wrodzonej godności było w odmowie Teresy podniesienia z podłogi grosika, położonego tam umyślnie przez matkę, niż pychy. Pani Martin rozumiała to i nie czyniła jej wyrzutów.

Teresa jak urzeczona przysłuchuje się wykładom Maryni, której powierzone jest kształcenie początkowe Celinki. Ale zdolności Teresy, która jeszcze niczego się nie uczy, już zastanawiają otoczenie. Wystarcza wypadkowego zdarzenia, by dziecko trzech lat nie mające, bawiąc się, zapamiętało cały alfabet. O niej pisze Pani Martin do starszej córki: „Teresa jest wybitnie mądra i inteligentna, żadna z was nie była taką". W sposób zadziwiający uczy się piosenek i wierszy. O niej też, w przededniu swej śmierci, napisze Pani Martin do Paulinki: „Teresa to prawdziwy anioł, błogosławieństwo nasze. Jest szczęściem i dumą Maryni. Zdolności ma wyjątkowe. Kiedy mnie nie będzie, — wychowanie jej nie sprawi wam kłopotu. Jest dobra, stale mówi o Bogu, za skarby świata nie powie nieprawdy, nie opuści modlitwy. A żebyś słyszała jak mówi wiersze! Sama wynajduje słuszne intonacje. Szczególnie pięknie wychodzi ten mały wierszyk:

„O jasne, śliczne dziecię,
Gdzie myślisz, że jest Bóg?
On wszędzie, w całym świecie
I w niebie, wśród swych sług".

Kiedy dochodzi do słowa „w niebie", podnosi do góry oczy z anielskim wyrazem. Takie to piękne, że można wciąż tego słuchać, jest coś niebiańskiego w jej wzroku".

Matka rozumnie wykorzystuje uczuciowość Teresy, od lat najmłodszych uczy ją dbać, by była miłą dla Pana Jezusa. Maryni opowiada, że kiedyś Teresa nie miała siły sama otworzyć drzwi do pokoju, gdzie odbywała się lekcja Celinki, na znak więc boleści położyła się na progu pokoju. Matka dowiaduje się o tym i mówi starszej siostrze, iż nie powinna na to pozwalać.

Na drugi dzień powtarza się to samo i Marynia mówi: „Tereniu, Ty sprawiasz przykrość Jezusowi“. Teresa spogląda uważnie i tak się tym przejmuje, że nie robi tego już nigdy. Drobiazg, zgoda, ale widzimy sposób wychowawczy. Teresie



Św. Teresa z ojcem.

nie darują najmniejszej niedoskonałości, musi zawsze prosić o pozwolenie na wszystko, co chce robić. Lubi wycinać z papieru litery, naszyjniczki, może to robić, owszem, ale nie bez pozwolenia starszej siostry. „Nie było wypadku nieposłuszeństwa, — oświadcza Paulinka, — zawsze prosiła o pozwolenie o każdy drobiazg i nawet, gdy ojciec chciał wziąć ją na spa-

cer, mała odpowiadała: zaraz, tylko zapytam o pozwolenie Paulinki". I Pan Martin popierał ten stosunek uległości do siostrymateczki.

Dzieci Państwa Martin zachowują umiar w jedzeniu. Czekolada, którą podają najmłodszym na pierwsze śniadanie, zamienia się na pożywną zupę, jak tylko podrosną. Nie wolno przy stole grymasić, trzeba jeść to co podają. Próżniactwo jest wykluczone: nauka, szycie, robótki, lektura, rysunki, wypełniają czas dzieci. A może wyobrazimy sobie, że życie rodzinne domu Państwa Martin jest nudne, jednostajne, rygorystyczne? Nie oszukujmy siebie. Wystarczało wejść do ich domu, opowiadają naoczni świadkowie, żeby usłyszeć wesołe krzyki bawiących się dzieci, żeby zauważyć wszędzie radość, ruch, gorące, wzajemne przywiązanie rodziców i dzieci. Tu nie trzeba przymusu, tu wystarczy rodzicom poddać myśl, by natychmiast była przez dzieci podchwycona i wykonana. „Nie dyskutowałyśmy, mówi Marynia; każde życzenie rodziców spełniałyśmy przez miłość; radość i zgoda panowały w domu". I dzięki temu wychowaniu pełnemu umiaru, wstrzemięźliwości i prostoty, jak zrozumiałym i miłym staje się opowiadanie samej Świętej z trochę już zresztą późniejszego okresu, kiedy po śmierci matki, rodzina z Alençon przeniosła się do Lisieux: „Najzabawniejszym było, jak na Boże Narodzenie razem z Celinką kupowałyśmy sobie w wielkiej tajemnicy prezenty. Mogłyśmy wydać po 10 centymów każda, a trzeba nam było po 5—6 różnych rzeczy. Zachwycone swoimi nabytkami, czekałyśmy z niecierpliwością pierwszego dnia Nowego Roku, by móc sobie ofiarować te „wspaniałości". Ta, która wstała pierwsza, śpieszyła obudzić siostrę, by życzyć jej dobrego roku i zachwycałyśmy się drobiazgami kupionymi za kilka groszy. Prezenty, które Marynia i Paulinka dawała swoim córeczkom nie miały wielkiej wartości, ale sprawiały im również wielką radość". (Nie zapominajmy, że rodzina Martin była raczej zamożną rodziną, nie chodzi o oszczędność, tylko znowu o sposób wychowawczy).

Dzieci Martin uczą się doskonale. Kiedy przypadkiem postępy są mniej zadawalające, ojciec nie ukrywa swego niezadowolenia, a obawa, by go nie zmartwić wystarcza, by cenzurki były celujące. Teresa też uczy się świetnie, ale jeśli czasem Paulinka uważa, że jakieś zadanie mogło by być lepiej odrobione, żal Teresy nie ma granic, bo ukarany jest jej ojciec, sam bowiem będzie musiał iść na popołudniowy spacer. Zmartwienie jego rani serce dziewczynki. Na szczęście wypadki takie zdarzają się nader rzadko. Teresa wstępuje do Pensjonatu

Sióstr Benedyktynek w roku 1881, kiedy ma osiem i pół lata, od razu do czwartej klasy, gdzie jest znacznie młodszą od wszystkich koleżanek; tym niemniej od razu zajmuje pierwsze miejsce. Tylko z matematyką jest w mniejszej przyjaźni. Od dzieciństwa przyzwyczaja się Teresa wyrzekać się dla Jezusa każdego przejawu miłości własnej, ostrego słowa, narzucania swej woli. Ofiarność staje się jej żywiołem. Rywalizuje ona w tym z Celinką. Przez mur ogrodu, słowo „ofiara“ ciągle dochodzi słuchu sąsiadki, która zaintrygowana pyta Luizę, służącą Państwa Martin, co oznacza to słowo w dyskusjach małych dzieci. Teresa, — ta Święta, która musi wyrugować wszelką matematykę z pobożności, sto razy dziennie wkłada rączkę do kieszeni fartuszka, by przesunąć ziarnko od koronki, na której liczy swe ofiary. Mniejsza o matematykę, uprzytomnić sobie jednak możemy, że to już jest „Mała Droga“.

Każda bieda, nieszczęście, wzrusza serce Teresy. Miłosierdzie w rodzinie Martin nie ogranicza się do czynienia jałmużny, tam „płacą własną osobą“. Rodzice dają przykład, zachęcają dzieci, odwiedzają ubogich, własnymi rękami opatrują chorych, dbają nie tylko o ciało, ale przede wszystkim o dusze, starają się pojednać umierających z Bogiem. Teresa, pomimo swego młodego wieku, bierze czynny udział w tych dziełach miłosierdzia, przy czym nic jej nie zraża, całuje i pieści małe dzieci, nawet jeśli są brudne. Po śmierci matki i wstąpieniu Paulinki do klasztoru, — dwóch strasznych ciosach w życiu Teresy, — wychowaniem jej kieruje sercem pełnym miłości, najlepszy z ojców i stanowcza ręka starszej siostry. Po Paulince i Marynia okazuje się świetnym pedagogiem. Pobudza ona Teresę do opanowywania woli i dążenia do celów nadprzyrodzonych. Podczas bytności w Trouville, Marynia, patrząc na ciche posuwanie się białych żaglówek, wdraża Teresę w duchowe zwycięstwa. „I my, — mówi, — jedźmy naszą żaglówką na połów pereł. Morze, które widzisz, to nasze życie. Piękne perły, znajdujące się na dnie tego morza, to ofiary, które czynić możemy dla Jezusa. Kiedy spotykasz okazję ofiary, szybko nadstaw swoją sieć, prawdziwą ułowisz perłę“. Marynia również, nie wiedząc o tym zresztą, staje się przyczyną jednej wielkiej ofiary Teresy. Pan Martin proponuje, by uczyć Teresę rysunków, starsza siostra sprzeciwia się temu, a Teresa, której to było marzeniem, nie mówi ani słowa i tylko w milczeniu ofiarowuje Jezusowi swój zawód i ból.

Stosunek ojca do Teresy przepełniony jest najtkliwszą miłością. Codzienne wspólne przechadzki coraz bliżej jednoczą ich duchowo. Śliczne to są spacery, gdzie starzec i dziecko roz-

prawiają o najrozmaitszych przedmiotach. Niepospolita mądrość i inteligencja Teresy sprawiają, że zadaje ona ojcu pytania, które świadczą o zainteresowaniach znacznie przewyższających zwykły poziom dzieci tego wieku. Ojciec nie waha się odsłaniać przed dzieckiem tajników wiary katolickiej, urabia duszę dziecka, budząc i kształtując jej sumienie małej chrześcijanki. Mieszkańcy Lisieux lubią spotykać Pana Martin, prowadzącego za rękę śliczną, małą dziewczynkę. Później towarzyszyć im będzie pies „Tom", którego ojciec ofiaruje Teresie. (W związku z tym pieskiem, przytoczymy drobny, a po ludzku jakżeż wzruszający fakt: kiedy Siostra Teresa od Dzieciątka Jezus jest furtianką w Karmelu i wprowadza robotnicę do klasztoru, Tom wtargnie za drzwi klauzury i przytuli się do nóg Teresy. Ten objaw pamięci i przywiązania wyciśnie łzy z oczu małej Świętej).

Kiedy po spacerze ojciec z Teresą wracają do domu zmęczeni i spragnieni, starsza siostra ma dobrą okazję pobudzić ofiarność małej: niech odmówi sobie szklanki wody, przecież tylu grzesznikom trzeba pomóc, tyle dusz wyratować i czyż Jezus nie cierpiał pragnienia, by Jej duszę zbawić? — Teresa nie waha się nigdy, z radością czyni ofiarę.

W roku 1886, po tym, co Teresa nazywa swoim „nawróceniem", czyli po otrzymaniu od Ducha Świętego Daru Męstwa, odzyskuje ona wewnętrzną równowagę i z niebywałym zapałem zabiera się do nauki. Urządza sobie w byłej pracowni malarskiej Paulinki pokój do pracy, który nazywa „prawdziwym bazarem". — „Naprawdę, — pisze Teresa, — to poddasze było światem dla mnie i, jak de Maistre, mogłabym napisać książkę „Podróż naokoło mojego pokoju". W tym to pokoju lubiłam godzinami siedzieć, ucząc się i rozmyślając". Pożądliwość, z którą Teresa oddaje się nauce, może stać się niebezpieczną. Czyż nie jest powiedziane w „Naśladowaniu": „Powściągaj zbytnią żądzę umiejętności, albowiem wiele tam roztargnienia i złudzenia". I właśnie wzrastająca, a mająca już prawdziwą głębię pobożność Teresy, ratuje ją przed wszelką przesadą. Jeśli pociągają ją nauki, to dosłownie trawi ją miłość ku Jezusowi. Powołanie Teresy nosi wszelkie cechy wielkiej namiętności. Karmel jest jej jedynym pragnieniem, złożenie z siebie ofiary za dusze grzeszników i za kapłanów — jedyną myślą. Jej aktywne, żywe usposobienie, gorąca natura ciągną ją do Zgromadzeń czynnych, apostolskich. Ale ze zwykłym sobie męstwem, hamuje i krzyżuje w sobie te porywy, gdyż modlitwa i kontemplacja w ścisłej klauzurze, wydają się jej być większą, integralniejszą ze siebie ofiarą. Charakterystyczny szczegół na

ten temat przytacza nam sama Święta: podczas podróży do Rzymu ofiarowano jej „Roczniki Misjonarskie". Pomimo wielkiego zainteresowania, rezygnuje ona jednak z czytania ich, tłumacząc: „Mam za wielkie pragnienie poświęcić się dziełom gorliwości, a chcę ukryć się w klasztorze, by oddać się Bogu niepodzielnie".

Jakżeż heroicznym momentem będzie w życiu Teresy wtajemniczenie ojca w swe zamiary ukrycia się za kratami Karmelu. Oczywiście ojciec mógł przypuszczać, iż później nadejdzie chwila poświęcenia Teresy Zbawicielowi, pan Martin przeczuł skarby tego dziewiczego serca. Ale na razie Teresa jest dzieckiem. Jak mocny musiał być głos powołania, ile męstwa musiała mieć czternastoletnia dziewczynka, by ojcu się zwierzyć! Nie będziemy o tym mówić, tylko sama Teresa mogła nam to opisać w „Dziejach duszy". Później, kiedy ojciec z ofiarnością świętego daje swoje zezwolenie, piętrzą się inne trudności: odmowa superiora Delatroëtte, wahania Biskupa Hugonin, odpowiedź Ojca Świętego, pozostawiająca decyzję woli Bożej i uznaniu Przełożonych. Przytoczmy list Teresy z Rzymu do klasztoru w Lisieux: „Ach Paulinko, nie mogę ci powiedzieć, co ja czuję, jestem zgnębiona, opuszczona, a tak daleko jestem od Ciebie. Płakałabym pisząc ten list, tak ciężko mi na sercu. Pomimo to, Bóg daje mi siły znieść to doświadczenie. Jest ono bardzo wielkie, ale ja jestem piłeczką Jezusa, jeśli On chce zniszczyć swoją zabawkę, wolno Mu to zrobić, ja chcę wszystko, czego On chce... Wcale nie to piszę, co chciałabym, nie mogę wyrazić tych rzeczy, musiałabym pomówić z Tobą, a Ty dopiero za trzy dni będziesz mój list czytała. Ach Paulinko, pozostał mi jedynie, jedynie Bóg. Do widzenia Paulinko, dłużej pisać nie mogę, boję się, że wejdzie Tatuś i poprosi o przeczytanie listu, a to jest niemożliwe, za dużo by miał zmartwienia, widząc ile ja go mam".

Ileż wycierpiała Teresa w te kilka miesięcy dzielące Ją od wstąpienia w błogosławione mury Karmelu. I znowu sama Święta opisała nam konanie ostatniego pożegnania z ojcem, rodziną, domem... Czego nie opisuje nam wspaniałomyślność Teresy, to ostatnich chwil przed wejściem Jej za klauzurę, kiedy to superior Delatroëtte dostatecznie głośno, by być słyszanym przez pana Martin, zwrócił się do Karmelitanek: „No więc, Przewielebne Matki, możecie śpiewać „Te Deum". Jako delegat Jego Eminencji ks. Biskupa, przedstawiam Wam to piętnastoletnie dziecko, którego przyjęcia chciałyście. Życzę, żeby ona nie zawiodła waszych oczekiwań. Gdyby stało się odwrotnie, same jedynie poniesiecie za to odpowiedzialność".

Jak bolesne musiały być w takiej chwili dla Teresy i Jej ojca podobne słowa. Ale z drugiej strony zgódźmy się, że gdyby Teresa nie była tym kim była, obawy kapłana mogły być uzasadnione. Wiemy, iż później uznał, że nie był dobrym prorokiem.

Co przemyślał ojciec, wracając po tym rozstaniu do domu? Mogły mu przyjść na myśl niezrównane słowa Montalembert'a, wypowiedziane w takich samych okolicznościach:

„Ale któż to jest ten Oblubieniec niewidzialny, zmarły na szubienicy przed 19-tu wiekami, a przyciągający do siebie młodość, piękność i miłość?

Ukazujący się duszom z blaskiem i wdziękiem, któremu oprzeć się nie mogą?

Uderzający w nie i porywający jak zdobycz?

Biorący żywcem ciało naszego ciała i napawający się najczystszą częścią naszej krwi?

Czyż to człowiek? Nie, to Bóg. Oto klucz tej wielkiej, a bolesnej tajemnicy".

Jak szczęśliwą wydaje się panu Martin jego „Mała Królewna" w rozmownicy Karmelu! Ile dziecięcego wdzięku w Jej twarzyczce w przepisowym czepeczku, jak wdzięczna jest jej dziewczęca postać w granatowej sukience i czarnej pelerynce postulantki. Jest uśmiechnięta, promienna, a ileż uśmiech ten kryje już ciężkich doświadczeń i ofiar. Reguła Karmelitańska, którą mała Święta postanowiła jak najdoskonalej zachowywać w całej jej surowości i ostrości, pociąga za sobą te wielkie ofiary, znane tylko Bogu i zakonnikom. Oto wyjątki z listów Teresy do ojca z tego pierwszego okresu jej pobytu za klauzurą: „Kiedy, myślę, że za 8 dni upływa 4 miesiące pobytu mojego w Karmelu, jestem zdziwiona, wydaje mi się, że byłam tu zawsze. Z drugiej strony mam wrażenie, że wstąpienie moje odbyło się wczoraj. Jak wszystko przechodzi. Ale Jezus, Król Nieba, biorąc mnie w posiadanie, nie odebrał mnie mojemu ziemskiemu Królowi, o nie. Jeśli mój drogi Tatuś sobie życzy i nie uważa mnie za zbyt niegodną, pozostanę na zawsze królewną jego serca i postaram się przynieść mu chwałę, stając się wielką świętą..." Podczas choroby ojca 25. XI 1888 roku Teresa pisze: „Twoja królewna stale o Tobie myśli i cały dzień modli się za swego ukochanego „Króla". Bardzo jestem szczęśliwa w słodkim ukryciu Karmelu i niczego nie pragnę, tylko, żebyś wyzdrowiał. Ale ja wiem, dlaczego Bóg nam ten krzyż zesłał, — oto byśmy zasłużyli na Niebo. On wie, że nasz ojciec, to jest nasze jedyne ukochanie na ziemi, ale wie On również, iż trzeba cierpieć, żeby być godnym życia wiecznego. Dlatego

doświadcza nas w tym, co mamy najdroższego". Ile znowu męstwa, a nade wszystko jaką ufność, jakie zgadzanie się z wolą Bożą widzimy w Teresie w ciężkich latach choroby ojca. W tym to czasie budzi się w Teresie Jej cześć, Jej uwielbienie dla Świętego Oblicza. To nabożeństwo kwitnęło bardzo w Lisieux,



Św. Teresa odkrywa ojcu swój zamiar wstąpienia do Karmelu.
(Pomnik w parku w Lisieux)

dokąd zostało przeniesione z Karmelu w Tours przez Karmel w Poitiers. Teresa pisze: „dotąd nie zgłębiałam skarbów ukrytych w Świętym Obliczu, to moja Mateczka ukazała mi je. Tak, jak ona pierwsza wstąpiła do klasztoru i poprzedziła swoje trzy siostry, tak też pierwsza przenikła tajemnice zawarte

w Obliczu naszego Oblubieńca. Odsłoniła mi je i zrozumiałam...“ Wtedy to przepisuje i posyła Celince tak wstrząsający wstęp rozdziału 53-go Izajasza. Ile rozmyślań, ile łez Teresy nad tymi wierszami. Jej słodka miłość do Jezusa Dzieciątka przeradzała się w namiętną, bolesną miłość do Sponiewieranego, do Ukrzyżowanego. Mówi nam Święta: „Te słowa Izajasza były fundamentem całego mojego nabożeństwa do Świętego Oblicza, całej mojej pobożności w ogóle“. Na procesie kanonizacyjnym Matka Agnieszka od Jezusa zezna: „Tajemnice Świętego Oblicza specjalnie pociągały służebnicę Bożą. Jakkolwiek czułe było jej nabożeństwo do Dzieciątka Jezus, nie można go porównać z tym, które miała do Świętego Oblicza. To Oblicze było księgą jej rozmyślań, gdzie czerpała naukę miłości... W rozważaniu Świętego Oblicza posiadła cnotę pokory“.

Niewątpliwie było w planach Pana naszego, zesłać Teresie te wielkie doświadczenia, by dać Jej możność wysublimowania swego heroizmu, swej ufności w Jezusa, dać Jej udział w dziele zbawienia dusz. Jakżeż ślicznie wyraża to Teresa, kiedy mówi do swych sióstr: „podczas tych ciężkich doświadczeń, kiedy była moja kolej mówić psalmy w chórze, żebyście wiedziały z jaką ufnością wygłaszałam wiersz: „In Te Domine, speravi“. O tak: „In Te Domine, speravi!“ Któż z większą wiarą, z większą ufnością mógł to powiedzieć!

Zeznania czterech sióstr Świętej na procesie kanonizacyjnym, podkreślają te heroiczne cechy Teresy-dziecka, które staraliśmy się uwypuklić w tych skromnych ramach.

Matka Agnieszka od Jezusa (Paulinka) mówi: „Teresa bardzo uważała, by nabyć panowanie nad swoimi czynami. Przyzwyczaiła się od najwcześniejszego dzieciństwa nie skarżyć się i nie uniewinniać się“.

Siostra Maria od Najśw. Serca Jezusowego (Marynia) zeznaje: „Nie trzeba było jej ganić, jeśli postąpiła niesłusznie, wystarczyło powiedzieć, że to martwi Pana Jezusa, nigdy nie powtarzała tego błędu. Jej ofiary polegały na ustępowaniu we wszystkim swym siostrom. Musiała z tego powodu ogromne czynić wysiłki, gdyż charakter miała bardzo stanowczy. Była to dusza głęboka i bardzo skupiona“.

Siostra Franciszka-Teresa (Leoncia) nie jest mniej stanowcza: „Wszystko w Teresie tchnęło pokojem, dobrocią i uległością. Zapominała o sobie, by innym dogadzać. Wlewać radość we wszystkie serca było jej właściwością. Równość jej usposobienia była tak prosta i zdawała się być tak naturalną, że można było sądzić, iż te stałe zaparcia się siebie nie kosztują ją najmniejszego wysiłku. Wszystko w niej było pociągające, ani pychy, ani zarozumiałości nie było w tym niewinnym sercu.

W stosunku do mnie delikatność jej była wzruszająca: byłam bardzo opóźniona w swoich postępach i potrzebowałam w nauce pomocy Teresy. Czyniła to z wielką miłością, subtelnie i taktownie, by mnie nie urazić. Będąc bardzo zgrabną i ładną, zdawała się nie wiedzieć o tym, nigdy nie widziałam, by się przeglądała w lustrze".

Siostra Genowefa od Św. Oblicza (Celinka) zeznaje z taką samą pewnością: „Teresa nie tylko nie narzucała swej woli, czy upodobań, ale nikt o nich nie wiedział, nie wypowiadała ich nigdy. W domu i w szkole widziałam ją zawsze pokorną we wszystkim, nigdy nie przeciwstawiała się, nie szemrała, nawet w żartach".

W powyższych oświadczeniach, pod przysięgą złożonych, heroizm dziecka, walkę z własnym „ja", stwierdzić możemy niezawodnie. Teresa odczuwała w swojej naturze jeszcze nie całkiem pokonanej i ujarzmionej, odruchy sprzeciwu, miłości własnej; doskonałość nie przyszła sama, jej osiągnięcie k o s z t o w a ł o Teresę. Wiemy, że tak wcześnie dojrzała doskonałość Teresy zbija z tropu niektórych hagiografów; cóż warta świętość nabyta na łonie matki, świętość nie znająca walk pomiędzy naturą, a łaską, czyż może być wzorem, czy nadaje się do naśladowania?

Tak, Bóg nie poskąpił Teresie swych łask, wyposażył ją wspaniale, tak, wychowanie domowe było samą miłością i światłem. Ale Teresa przejść musiała oczyszczenie wewnętrzne natury, grzechem pierworodnym skażonej, i w niej musiało odzywać się to „ja" pyszne i samolubne. Z „Dziejów duszy" wiemy jakimi ofiarami, jakimi wysiłkami Teresa przezwyciężała siebie. I zwyciężyła. Zwyciężyła wszystkie nędze ludzkie, które ustępują przy stałej z nimi walce, przy nieograniczonej ufności w Bogu. Te walki, ta ufność, czynią człowieka miękkim jak wosk w rękach jego Stwórcy. Z takiego wosku Chrystus ulepił ten cud, którym jest Teresa.

Bóg prowadził Teresę do siebie królewską drogą cierpienia, rodzice wiedli ją wąską i stromą ścieżką na Górę Karmel, Teresa swoją „windą" — miłością, ufnością i pokorą, — w ramionach Chrystusa uniosła się tam, dokąd i nas chce doprowadzić swoją „Drogą dziecięctwa duchowego".

Pismo to opłatek, którym łamać się trzeba.

C. K. Norwid

Jadwiga Roguska-Cybulska

LILJANKA

Miała zaledwie siedem lat, a już słynęła z wymowności.

Nie była to zwykła gadatliwość dziecinna; tylko wyjątkowa łatwość wysławiania się, podchwytywania wyrażeń ludzi dorosłych i trafnego ich stosowania; a łącznie z tym niepohamowana potrzeba uzewnętrzniania swych przeżyć w żywej mowie, potoczystej, niepozbawionej treści i logiki, w której jednak nieustannie zatracała się granica między światem rzeczywistym a urojonym.

Robiła zaś to wszystko z właściwym jej wdziękiem, nie tylko dziecięcym, ale już dziewczęcym. Wyczuwała bowiem podświadomie wpływ swego czaru i swej urody.

Umiała już patrzeć na swego rozmówcę bez zmrużenia powiek, zawsze szeroko otwartymi oczyma, które tylko w chwilach namysłu zakrywała girlandą ciemnych rzęs podwiniętych, aby potem znów uderzyć frapująco czystym błękitem swych dużych błyszczących źrenic.

Przy okazji przeczenia potrząsała jakby umyślnie kształtną główką tak energicznie, że wprawiała w ruch złote fale swych długich puszystych włosów, ujętych tylko nad czołem w połyskliwy pukielek.

Ślicznie wykrojone usteczka, z natury w półuśmiech ułożone, zdawały się wstrzymywać stale narzucającą się ochotę rozsłonięcia równych ząbków w pełnym uśmiechu, na który pozwalała sobie jednak tylko w rzadkich chwilach, i to zgoła nieprzewidzianych.

Jej żywość wrodzona utrzymywała zwinne ciałko w nieustannym ruchu; małe stopki były niemal w ciągłym pląsie drepcenia tu i tam, lub tanecznego podrygiwania. A dźwięczny głosik dziewczęcia od rana do wieczora wypełniał wnętrze niedużego warszawskiego mieszkanka.

Dzięki elokwencji i sprytowi Liljanki były jej powierzane różne sprawy w tym małym gospodarstwie, od wybuchu wojny pozbawionym pomocnicy domowej, oraz opieki mężczyzny. A więc — przyjmowała telefony, odprawiała przez łańcuch niepożądanych

intruzów lub gości, odbierała listy i rachunki, nawet uiszczała drobniejsze opłaty. W przeciwstawieniu do innych dzieci z jej środowiska, zbyt czułą opieką nadmiernie długo odsuwanych od samodzielnego i odpowiedzialnego działania, ta wypieszczona jedynaczka była jednak od małego nielada wyręką swej matki, na wzór dzieci rodziców ubogich i przeciążonych pracą, kojarząc w sobie wcześnie rozwiniętą zaradność tych ostatnich ze starannym rozwojem inteligencji u tamtych.

Liljanka była pozbawiona nie tylko rodzeństwa, ale i rówieśnych towarzyszy zabaw z powodu trudności wychodzenia z domu w okresie okupacji niemieckiej, w dobie łapanek, egzekucji ulicznych i krwawych zamachów polskiej akcji podziemnej. Toteż, przebywając ciągle wśród dorosłych i przysłuchując się ich rozmowom,



była doskonale obznajomiona nie tylko ze sprawami domu, oraz całej kamienicy, ale i z bieżącą sytuacją wojenną. I weszło już w zwyczaj, że Liljanka zabierała głos w dyskusjach starszych; nieraz stawała na straży dobra swej ukochanej mamusi, bądź ujmowała się za łajanym czy skrzywdzonym w jej mniemaniu i ofiarowywała się każdemu ze swoją pomocą.

Roztaczała też opiekę nad zepsutymi sprzętami, ilustracjami, porządkując je, naprawiając; przy tym snuła głośno fantastyczne opowieści o swych pokiereszowanych pupilach, obfite w przycinki pod adresem okupanta. Wprawiała tym nieraz swoją mamusię w niepokój, czy aby nie wyrwie się z czymś w niestosownym miejscu i towarzystwie. Zwłaszcza, że dziecko to, przekonane o ważności swej roli w otaczającym je świecie, miało dar skupiania na sobie i pochłaniania uwagi obecnych.

——:o:——

Mieszkanie, które mamusia z córeczką zajęły po wysiedleniu ich z okolicy rodzinnej, znajdowało się na jednej ze starych ulic tzw. „małego getta“, niedawno opróżnionego z Żydów.

Jeszcze niezupełnie zatarte były w tej dzielnicy ślady nieludzkich rugów wygarnianej na stracenie ludności semickiej. Dopiero pomału usuwano dowody przerwanego nagle życia osiadłego ludzi wymordowanych, bądź wywiezionych, aby na ich miejsce osadzić innych, również wygnanych z własnych siedzib i tak samo może przeznaczonych na kolejne, perfidne, w różne sposoby obmyślane wyniszczenie.

Na ulicach „małego getta“ plątały się tu i tam po rynsztokach i popod domami nadbite naczynia, pogubione części garderoby, siatki z perukami, hebrajskie druki, wycofane banknoty, które stopniowo wyławiali na swój użytek zbieracze odpadków. Obszarpane, opustoszałe kamienice, zdemolowane aż do futryn i podłóg rabunkiem urzędników, policjantów, dozorców i zawodowych szabrowników, były powoli zaludniane na nowo przekupionym łapówką



przydziałem kwaterunkowym i czekały, jak kalekie żebraczki wzdłuż drogi, na cząstkowe, tandetne remonty, podejmowane przez napływających lokatorów.

Przez wiele miesięcy jeszcze widniały na ponurych brudnych podwórkach nieuprzątnięte ogromne piramidy nieużytków, nawet do okien pierwszego piętra sięgające. Złożyły się na nie masy śmieci i gratów, powyrzucane oknami wszystkich mieszkań przez tych, których przywilejem było przy wywożeniu przez Niemców pożydowskiego mienia zagarniać dla siebie wzgardzone przez nich, bądź przeoczone resztki cenniejszych przedmiotów. W tych stosach rupieci, wypatroszonych z wnętrz przeludnionych czynszówek, walały się jeszcze jakieś szczątki sprzętów i drobiazgi, stanowiące jaką taką wartość dla skrajnego chciwca lub biedaka. A także nieraz i dla zubożałych przesiedleńców, którzy z gołymi rękoma rozpoczynać musieli nowe życie, skazani na budowanie gniazd z rzeczy używanych, lichych, wyświechtanych obcymi dotykami.

I jeszcze z innej przyczyny taki kopiec wielobarwny a szmatławy przykuwał oczy przez chodzących obok codziennie nowych mieszkańców kamienicy. Odzwierciadlał on przeżycia dawnych

lokatorów domu. Ujawniał ich pamiątki, podobizny, zdradzał ich wstydliwe sprawy osobiste, ich zainteresowania — słowem cudzą treść życia prywatnego, wzniecającą zawsze ludzką ciekawość. A do tego treść życia istot odeszłych nagle i to w niezwykle tragicznych okolicznościach.

Powoli miejsce tej tragedii zajmowała inna niedola — ludzi, dźwigających się ponad własne, już przetrawione dramaty ku nieodgadnionej, może równie tragicznej przyszłości. Ludzie ci godzili się z koniecznością zajmowania miejsc oswobodzonych przemocą, nasiąkłych krwią i męką, oraz oswajali się powoli z sąsiedztwem nabitego szkłem wysokiego muru „dużego getta", poza którym tętniło jeszcze w ścieśnionym żydostwie życie przymusu, wyzysku i tyranii okupanta. Tak samo, jak przywykli do ocierania się na ulicach Warszawy o śmierć i niebezpieczeństwo; o obławy na polską młodzież i polowania na zbiegłych z getta Żydów.

——:o:——

Pewnego dnia Liljanka, wracając z mamą do domu, zatrzymała dłużej spojrzenie na spiętrzonej w środku podwórza rupieciarni. Uwagę jej zwrócił błyszczący różowy punkcik. Przystanęła.



Pomiędzy wgniecioną zardzewiałą spluwaczką a kłakiem trawy z materaca sterczała zgięta kolisto celuloidowa rączka lalki. Ujęła ją w palce... Była przytwierdzona do pasemka płótna, którego dalszy ciąg krył się pod zbrukaną fotografią otyłej pani z czarną staromodną kokardą nad czołem.

— Liljanko! Zostawże! To przecież śmieci! — zawołała mamusia, obejrzawszy się za nią przed wejściem na schody.

— Zaraz! Bo ja muszę odszukać zranioną lalkę i zabrać do szpitala! Może jej Niemcy nie dobili i uda się ją uratować!

Pociągnęła energiczniej za rączkę i wynurzył się płócienny tułów niedużej lalki z umorusaną celuloidową główką o śniadej cerze i czarnej kręconej czuprynie.

— Jest! Żyje! — zawołała radośnie. — Tylko jej brak jednej ręki! Ale może się znajdzie, to zrobimy jej operację!

Chwyciła leżący opodal pręt od łóżka i zaczęła nim grzebać w śmieciach. Ale mamusia coraz gniewniej wołała z góry, a drugiej rączki nigdzie nie było.

Otrzepnęła z kurzu nagi korpusik, wtuliła go pod paltko i pobiegła do domu.

Miała na kilka dni roboty. Odchuchać, umyć i wyczesać biedotkę, przymocować naderwaną jedyną rączkę, no, i wykombinować jej jakąś sukienkę z posiadanych gałganków. Szczęściem udało się nakłonić mamusię do znalezienia wolnej chwili i objęcia roli chirurga, potem krawcowej.

W końcu trzeba ją było ochrzcić. Bo zdaniem Liljanki była na pewno Żydóweczką. Dano jej na imię „Salusia".

Odtąd była to najulubieńsza zabawka dziewczynki. Nazywała ją swoją czochratą przyjaciółką. Jej fryzowana peruczka sterczała, jak wiecha, i ani rusz nie dała się przygładzić.

——:o:——

Wkrótce potem mamusia nabawiła się silnego obrzęku twarzy wskutek zapalenia okostnej i, cierpiąca dotkliwie, z gorączką, położyła się do łóżka. Liljanka pomagała jej gorliwie w stosowaniu okładów. Jednocześnie doglądała i swojej Salusi, która według niej czuła się tego dnia „kiepsko z nerwami".

Mamusia poleciła córeczce nikogo nie wpuszczać do mieszkania, a nieodzownych interesantów załatwiać przez szparkę drzwi, nie odejmując łańcucha. W ten sposób Liljanka odebrała pocztę i odprawiła dozorcę domu.

Ale w pewnej chwili zastukał ktoś bardzo energicznie, jakby to był ktoś należący do rodziny, kto czuł się do tego uprawniony.

Liljanka uchyliła ostrożnie drzwi. Stała za nimi jakaś zestrachana dziewczynka w jej wieku, lub może nieco starsza, o dużych ciemnych oczach i czarnych kręconych włosach.



— Proszę mnie puścić! Proszę mnie prędko puścić! — mówiła gorączkowo.

Liljanka popatrzyła na nią zdziwiona, zawahała się sekundę, a zobaczywszy, że za dziewczynką nie stoi żadna dorosła osoba, wpuściła ją do przedpokoju.

— Czy przyszłaś może pobawić się ze mną? — zapytała Liljanka, rozpromieniając się uśmiechem szczęścia; ale spoważniała natychmiast, zauważywszy jej szybki zdyszany oddech.

— Nie... Ale tak... Bo ja mieszkałam dawniej w tym domu z rodzicami...

— W tym samym mieszkaniu?

— Nie... naprzeciwko. Ale tam nikt nie otwiera... Bo ja... Bo... moją mamusię Niemcy złapali... I ciocię też! A ja uciekłam. I przypomniałam sobie, jak biegłam tą ulicą, że przecież tu...

Zachłysnęła się od szybkiego mówienia; przełknęła ślinę, twarz jej znieruchomiała i zaczęła się wykrzywiać od hamowanego płaczu; oczy zaszły łzami.

— A czemu twoją mamusię zabrali? — pytała Liljanka, wzruszona samym widokiem osamotnionej dziewczynki.

— Ja nie wiem!... Oni podeszli do nas, to jeden zawołał: „Jude! Jude!" A ten drugi powiedział: „Kommen Sie mit". I on chwycił mamunię za rękę. I ciocię też...

— „Jude" to znaczy „Żyd" — wyrzekła Liljanka powoli.

— Ale z nami to szła jeszcze jedna znajoma — mówiła dalej tamta, jakby nie słyszała jej słów ostatnich. — To ona tylko szepnęła do mnie: „uciekaj!" i zaraz gdzieś odeszła, jakby nas wcale nie znała. A ja... zostałam sama...

Tu już nie mogła wstrzymać łez, które gęstymi kroplami zaczęły się toczyć po jej śniadych policzkach.

— I wy mnie pewno stąd wyrzucicie!...

— Nie! Nie wyrzucimy! — odparła Liljanka z mocą, sama nie mogąc pohamować napływu łez do oczu. — Chodź dalej, do mojej mamusi. Weszła z nią do sypialnego pokoju.

— A to co? Jezus Maria...

— Nic, mamusiu. Ta dziewczynka będzie się ze mną bawić — trzepała prędko. — Bo mnie smutno samej. Mówiłaś, że nigdy nie będę miała siostrzyczki, bo nie mam tatusia.

— Ale skąd ona tu? Przecież to Żydówka!

Liljanka zrozumiała, że mamusi trzeba jednak wszystko powiedzieć. Więc dodała ciszej.

— Ale jak ona pójdzie na ulicę, to ją zastrzelą! Jej mamusię i ciocię już złapali! A ona uciekła.

— Dziecko złote! — szeptała matka przerażona, podnosząc się na posłaniu. — Czy ty wiesz, czym to grozi? Jak się dowiedzą, że my ją ukrywamy, to przyjdzie gestapo i nas obie, jak psy, zastrzelą na miejscu, a i jej też nie uratujemy!

— Nie bój się, mamuś! Ja gestapom wszystko wytłumaczę. Powiem im... że my się musimy razem bawić, bo ja jestem jedynaczką.

— Naiwny głuptasie! Ty nie masz pojęcia... Ale czekaj... Stało się już nieszczęście... Więc teraz...

— Ale ty jej nie wyrzucisz, mamusiu? Prawda?

— Nie! To byłoby przecież nieludzkie. Czekaj... Pobiegnij no... Albo nie! Najlepiej zatelefonuj do pani Zofii na Żoliborz. Ona ciągle się opiekuje różnymi Żydkami, to nam pomoże; gdzieś na pewno umieści tę małą.

— Jaka szkoda, że u nas nie zostanie! — zmartwiła się Liljanka.

— Moja mamunia zapłaci tej pani — wtrąciła dziewczynka, uspokajając się stopniowo.

— Przede wszystkim ta pani nic nie przyjmuje. Bo jeśli to robi, to tylko z dobrego serca — rzuciła szybko matka Liljanki. — A potem... niewiadomo, czy twoją mamusię puszczą.

— Moja mamunia ma dużo pieniędzy, to ją puszczą.

— Czekaj, czekaj, bo głowę tracę! — Chora zakryła na moment oczy rękoma, po czym przycisnęła dłonie do obolałej twarzy. — Tylko że... Prawda! Przecież pani Zofia teraz ma jeszcze lekcje w szkole... Dopiero po dwunastej może być w domu! — Spojrzała szybko na zegarek. — No... Za jakie 20 minut. O Boże!... I jeszcze ja chora!...

— Nie martw się, mamusik! Mówię ci, leż spokojnie. Pani Zosia na pewno nas wyratuje. Patrz; kompres ci spadł na ziemię. Trzeba go zmienić.

Mała uciekinierka przyszła już do równowagi i zaczęła się rozglądać po mieszkaniu. Gdy Liljanka obsłużyła matkę i wróciła do niej, podjęła spokojnym głosem:

— Tu mieszkał mój wujek z ciocią. A my od frontu. Wasze drzwi to są naprzeciwko naszych kuchennych. O! Tu stały dwa łóżka złożone; zesunięte razem. I były zielone portiery.

— A ja mam zieloną kanapę — wtrąciła Liljanka wesoło.

— Teraz tu jest brzydko — zawyrokowała dziewczynka, objąwszy raz jeszcze mieszkanie bystrym spojrzeniem.

— Bo to są meble z bóżnicy, gdzie Niemcy sprzedają stare rzeczy. Nasze zostały na wsi.

— Mój tatunio miał dwie fabryki i sklep. — Po tych słowach czarnooka dzierlatka czekała, co powie o swoim ojcu jej rówieśniczka.

— A ja miałam kotkę angorkę — usłyszała odpowiedź. — Ale zdechła nam w drodze; bo nie mogła znieść dalekiej podróży. No, chodźmy się bawić! Jak ci na imię?

— Rozalia. Mów do mnie „Różyczka".

— A ja mam dwa imiona: „Elżbieta" i „Janina". Zgadnij, jak mnie nazywają?

— Lila.

— Nie.

— Janka.

— Też nie. Nie zgadniesz! Nigdy nie zgadniesz!

Obróciła się w kółko parę razy, jak kołowrotek i zatrzymała się przed zasępioną nagle towarzyszką; popatrzyła na nią, zmiękczyła głos.

— Więc nie, nie. Zgadłaś. Oba razy zgadłaś. Bo ja jestem Liljanka.

— Liljanka? To jest takie imię?

— Ja się sama tak nazwałam; jak mamusia się z babcią kłóciła i jedna mnie nazywała „Lili", a druga „Janka". A potem się już wszyscy przyzwyczaili.

Ujęła ją za rączkę z pewnym wzruszeniem.

— Ty będziesz moją przyjaciółką. Dobrze? Będę teraz miała dwie przyjaciółeczki. Obie śniade i obie czochrate!

Roześmiała się serdecznie i, podrygując radośnie, pociągnęła swoją towarzyszkę do kącika koło okna.

— Chodź, pokażę ci moje zabawki. O, tu mam klocki; stolarz mi je porżnął, jak robił u nas ramę do okna. A tu są malowanki; wycięte z żurnali. W tym pudle jest stajnia z konikiem, któremu bomba urwała nogę podczas nalotu, więc nie może pracować. A ten wózek to do ziemniaków kartkowych; ale można się nim także wozić. A tu... — Zanurzyła rączkę w szmatkach, starannie poukładanych na dnie wózka.

— To ty nie masz wcale prawdziwych zabawek! — stwierdziła Różyczka z rozczarowaniem. — Wiesz? A ja miałam malutką motorówkę z benzyną.

Liljanka przybrała na chwilę wyraz rezygnacji.

— Bo cały mój majątek został pod Poznaniem. — Lecz zaraz ożywiła się i dodała, podnosząc tajemniczo brwi i ramionka. — Ale mam jeszcze coś, coś, coś! — I z uśmiechem wskazała oczyma na zawartość wózka.

Pochyliły się nad nim dwie główki dziewczęce, jedna złocista, gładko lśniąca, druga czarna kędzierzawa. Liljanka uchylała powoli złożoną we dwoje ściereczkę flanelową, która zakrywała jej znajdulę.

— Patrz! To moja druga przyjaciółka. Jest chora; po operacji. Wydobyłam ją ranną ze śmietnika! Widzisz? Jedną rączkę ma amputowaną.

— Ze śmietnika? — powtórzyła Rózia zdziwiona. — Ależ to moja lalka! Moja lalka!

— Twoja??

— No tak! Bo jak nas stąd mieli wyrzucać, to ja nie zdążyłam zabrać. Uciekłyśmy w nocy — dodała ciszej. — Mamunia dała wtedy policjantowi wszystkie pieniądze. Tylko nie mów o tym nikomu! Nikomu! — Władczym ruchem wzięła lalkę z wózka i podała ją towarzyszce. — Masz! Ja ci ją podaruję.

— To dobrze — odparła Liljanka ze spokojem. — Bo ja ją wybawiłam od śmierci. I bardzo się przywiązałam do mojej Salusi.

— Salusi??... Ona wcale nie jest „Salusia" — mówiła Rózia jakby urażona. — Tylko „Simsonka".

— Jak to „Simsonka"? Co to za imię?

— To jest imię jednej księżniczki, w której się król zakochał.

Ale nie chcieli, żeby on się z nią ożenił, więc musiał oddać całe swoje królestwo.

— Dziwna historia... Ale już lepiej niech ona zostanie Salusią.

— Nie! Ona jest Simsonka — obstawała Rózia z całą stanowczością.

— Ale ja wolę, żeby była Salusią.

— Ale ja nie chcę.

— Cóż z tego, że ty nie chcesz? Ona teraz jest moja.

— Ale była moja.

— Ale ja jej uratowałam życie. A moja mamusia zatamowała jej krwotok i zoperowała rękę.

— Ee tam! Lalka nie ma krwi. Zresztą ja ją pierwsza nazwałam.



— A była chrzczona? — Liljanka odrzuciła ostro w tył głowę przy tym pytaniu, aż promienie włosów stoczyły się z jej ramion na wyprostowane plecy. Miała minę sędziego.

— Nie — odparła Rózia cichutko.

— No widzisz!... W takim razie ona musi mieć takie imię, jakie...

U drzwi przedpokoju, jeszcze nie zaopatrzonych w dzwonek, rozległo się stukanie; raz i drugi. Było tak ostre, jakby ktoś uderzał najprzód czymś twardym, a potem pięścią.

Dziewczynki znieruchomiały; po czym Liljanka szybkim ruchem schowała lalkę do wózka, pod szmatki. Jej mamusia poderwała się na pościeli.

— Gestapo!... Jezus!... I co teraz?

Rózia zaczęła płakać.

— To po mnie przyszli!

— Cicho! — szepnęła żwawo Liljanka. — Ja ciebie schowam. Tylko... ani mrumru!

— Daj pokój dziecko! To jeszcze gorzej...

— Mamuś! — Liljanka podeszła do matki na paluszkach. — Ty leż cichutko i nic nie mów.

Cofnęła się. Szybko otwarła schowek pod oknem w rodzaju spiżarki, obok kącika z zabawkami. Odsunęła parę stojących w nim garnuszków i zwróciła się do zmartwionej Różyczki:

— Właź tu! Prędko, prędko!

W jednej chwili dziecko znalazło się pod półką, na dole schowka, zastawione garnuszkami. Stukanie ponawiało się, coraz gwałtowniejsze. Zdawało się, że drzwi wywalą.

— Lila! Bój się Boga! — jęknęła cicho matka.

Ale Liljanka biegła już do przedpokoju w podskokach i przytupywaniach, mówiąc głośno po drodze:

— Zaraz mamusi przyniosę kompres, tylko najprzód drzwi otworzę!



Wówczas jej mama jednym susem wyskoczyła z łóżka i, znalazłszy się przy oknie z chwyconym po drodze pledem, złożonym we dwoje, zarzuciła go na głęboki blat okienny jedną połową, przy czym druga zwisła, zasłaniając drzwiczki spiżarni. Trwało to kilka sekund; i już była z powrotem pod kołdrą, z nasuniętym na twarz kompresem.

Liljanka tymczasem bez zapytania odjęła łańcuch i otworzyła drzwi na całą szerokość.

Do mieszkania weszło bez słowa dwóch mężczyzn twardymi krokami; jeden wojskowy, z blaszaną trupią główką na zadartej nad daszkiem niemieckiej czapie, drugi cywilny, w cyklistówce, której też, jak i tamten, nie myślał zdjąć z głowy.

Chorej pani domu wszystka krew z twarzy uciekła, a na czoło wystąpiły krople potu. Leżała bez ruchu, z przymkniętymi oczyma.

— Tu jest moja chora mamusia — objaśniała przybyłych Liljanka. — Czy pan jest może doktorem? — zwróciła się do cywila.

Lecz ten nawet nie zatrzymał na niej przelotnego spojrzenia, które szybko obiegło wnętrze pokoju. Od razu zwrócił się do leżącej.

— Gdzie tu są pani lokatorzy?

Chora rozchyliła ociężale powieki.

— Jacy lokatorzy? — wybełkotała spod bandaża.

— A no ci, co u pani mieszkają. Ta pani z dzieckiem, która niedawno szła ulicą.

Liljanka roześmiała się głośno i jednocześnie okręciła się młynkiem na pięcie jednej nóżki, odbiwszy się drugą z rozmachem o podłogę; przy tym rozpostarł się na chwilę wachlarzyk jej fałdzistej sukienki, a buzię zakryła odwiana w pędzie na bok, jak żółta chorągiewka, fala gęstych włosów. I już znieruchomiała; opadła kusa spódniczka na zestawione nóżki, spoza włosów wyłoniło się wesołe oblicze i przybyszów zaatakowało śmiałe spojrzenie szeroko otwartych wspaniałych oczu.

— To my jesteśmy lokatorzy — mówiła, poważniejąc nagle. — Pani z dzieckiem to mamusia i ja.

— Więcej tu nie ma nikogo? — indagował dalej cywil, podczas gdy wojskowy rozglądał się po meblach i ścianach, jakby obliczał wartość urządzenia tego mieszkania i opłacalność urzędowego najścia.

— O kogo pan pyta? — wyrzekła powoli chora, nie zmieniając pozycji.

Wtedy wojskowy podszedł do niej z ironicznym uśmiechem.

— Da sind Sie so schwehr krank? Ja? — I bez ceremonii ściągnął jej kompres z twarzy.

Ukazał mu się śmiesznie krzywy, spuchnięty policzek. Rzucił w milczeniu mokrą szmatkę na kołdrę. Wówczas cywil przyszedł mu z pomocą.

— Niech pani nie udaje konającej. Proszę zaraz wstać i pokazać, kogo pani ma jeszcze w mieszkaniu. Bo i tak znajdziemy.

Na to Liljanka zareagowała z całą energią. Stanęła między łóżkiem a przybyłymi i rozczapierzyła szeroko rączki obronnym ruchem.

— Ja! Ja pokażę! Ja wiem wszystko, co jest w domu! Bo mamusia jak wstanie, to się jeszcze gorzej rozchoruje.

— To głupie dziecko tylko się... — zaczęła matka; ale przerwał jej brutalnie cywilny mężczyzna.

— Niech pani się już nie odzywa! Zrozumiane? — Zanurzył prawą rękę w głębokiej kieszeni i tak już ją pozostawił. — Ani pisnąć!

Więc zamilkła; przymknęła powieki i zmartwiała; jakby czekała na nieuniknioną tragedię.

— No, mała! — zwrócił się cywil do Liljanki.

— A będzie się pan ze mną bawił? — uprzedziła jego dalsze dyrektywy; i znowu utkwiła w nim błyszczące oczy.

— Będę — odparł wesoło. — Podobasz mi się. Masz takie ładne włoski... — Pogładził ją po plecach, okrytych jedwabistymi pasmami. — A gdybym ci je obciął, bardzo byś płakała?

Liljanka wyczuła w tych słowach pogróżkę; więc wydęła dumnie usteczka.

— Jak będę chorować na tyfus, to mi je i tak obetną.

— Lubisz cukierki? — Trzymając ciągle jedną rękę w prawej kieszeni, sięgnął drugą do lewej.

— Nie; nie lubię — odparła. Gdy zaś wetknął jej w rączkę landrynkę, dodała: — Schowam to dla mojej przyjaciółki.

— Cóż to za przyjaciółka?

— A, taka biedotka; z czarnymi kędziorkami. Ja się z nią bawię.

— Jest tu w domu?

— Ahm — potaknęła Liljanka, kiwnąwszy główką.

— No to masz dla niej jeszcze jeden cukierek. Gdzie ona jest?

— A, schowałam ją. Bo ona się strasznie boi gestapów.

Chora na łóżku ani drgnęła, cała zlana zimnym potem. Tylko zbielałe jej wargi poruszała niema modlitwa, rozpaczliwe błaganie Wszechmogącego o ratunek w beznadziejnej sytuacji. Jeśli nie dla niej, to dla tego dziecka, igrającego z niebezpieczeństwem.

— A czemu ona się tak boi? — pytał dalej cywil Liljanki.

— Powiem panu w sekrecie — zciszyła głos — żeby ten Niemiec nie słyszał!

Gestapowiec, który, zdawało się, nie rozumiał po polsku, akurat dokończył oględzin obrazków na ścianie i skierował się ku drzwiom, prowadzącym do kuchni. Liljanka jednak wspięła się na palce i szeptała cywilowi do ucha.

— Bo ona jest... Żydóweczka!

— No ale gdzie ona?

— Niech pan ze mną podejdzie. Tylko cichutko! — Zaczęła się skradać ku oknu, ciągnąc go za rękę. — Cichuteńko! — szeptała, przykładając do ust paluszek. — Żeby nie widziała, że ją podglądamy. Bo ona jest bardzo nerwowa! — Przykucnęła nagle na ziemi.

— A jak ona się nazywa? — pytał agent gestapowski, pochylając się nisko nad dziewczynką, przy czym jego spojrzenie wślizgnęło się pod stojącą w pobliżu małą kanapkę, potem między spiętrzone w kącie skarby Liljanki: pudła, deszczułki, patyki.

A ona wykręciła się półobrotem na skurczonych nogach i plecami oparła się o drzwiczki schowka pod oknem, przez co zwisający pled obciągnął się nieco ku dołowi. Namyślała się chwilę nad odpowiedzią, wreszcie wymówiła dobitnie:

— Nazywa się „Salsim". — Po czym wyciągnęła przed siebie nóżki na podłodze, jakby się rozsiadała do dłuższej zabawy.

— Salsim? — zastanowił się agent, mrużąc oczy.

— Bo to są dwa imiona razem: Salomea i Simsonka — objaśniła Liljanka; i zaczęła grzebać w szmatach, wyścielających wózek. Wreszcie odsłoniła flanelowy płatek, ukazując swoją kędzierzawą lalkę.

— O! Tu się ukrywa moja przyjaciółeczka!

I spojrzała z dumą na stojącego nad nią mężczyznę, jakby posiadanie tej lalki było rzeczą godną zazdrości.

Cywil wyprostował się szybko i odchrząknął.

— A wie pan, skąd ona się tu wzięła? — Zniżyła głos tajemniczo. — Uciekła z getta!

Ale pana w cyklistówce przestały nagle interesować losy jej przyjaciółki, gdyż strzepnął palcami niecierpliwie i oddalił się paroma krokami od okna.

Z kuchni wracał gestapowiec. Spojrzeli na siebie i porozumieli się bez słowa.

— Da haben wir ja hier schon nichts mehr zu tun — rzekł Niemiec spokojnie. I skierowali się obaj ku drzwiom, wiodącym do przedpokoju.

Liljanka zerwała się z podłogi, a zwisający z okna pled, już raz obciągnięty, teraz zwolniony z przycisku jej pleców, zaczął przeważać ciężarem ku ziemi i wolniutko, niepostrzeżenie zesunął się z parapetu.

— Jak to? Pan idzie? Przecież dopiero zaczęliśmy się bawić! — zawołała do cywila. (Wojskowy nie istniał dla niej, gdyż nie mówił po polsku). Tymczasem reszta pleda, zaścielająca okno, przyspieszyła raptownie tempo ześlizgiwania się z blatu, aż w końcu runął cały bezszelestnie na ziemię, odsłaniając nagle wejście do kryjówki Rózi.

W odpowiedzi na swój okrzyk porywczy Liljanka usłyszała tylko trzaśnięcie drzwiami w przedpokoju.

Mężczyzn nie było już w mieszkaniu, a chora patrzyła jeszcze nieruchomo, rozszerzonymi z przerażenia oczyma na pled, skłębiony przed drzwiczkami do dyskretnego zakamarka. Za tymi drzwiczkami coś zaszeleściło i ucichło.

W małym mieszkanku zapadło głuche milczenie. Nikt nie miał jeszcze odwagi poruszyć się, odezwać.

Gdy wreszcie po długiej chwili Liljanka, ochłonąwszy z przeżytych wrażeń, zwróciła się z miną zwycięzcy do leżącej cicho matki, znowu zastukano energicznie do drzwi.

— Wracają!... — szepnęła chora z nieopisaną rozpaczą. — Nie... Nie mogę już...

Wydało jej się, że zapada w ciemność i próżnię...

Straciła przytomność. Jej umysł i nerwy zostały nagle zwolnione z długotrwałego napięcia, graniczącego z szaleństwem.

Liljanka nie zauważyła, co się dzieje z jej matką, gdyż pospieszyła ku drzwiom frontowym. Pytała teraz przezornie:

— A kto tam?

— Otwórz dziecko. To ja.

— Ale kto?

— To ja! Zofia z Żoliborza.

Liljanka czymprędzej rozwarła drzwi i padła w objęcia jakże upragnionego gościa, który niósł im radę na wszystko, serdeczną pomoc i ratunek.

Bogatszy, — łatwiej stać się może marnotrawcą, gorętszy — naglej w ogniu pokus kipi, czulszy na wszelkie powiewy, — liczniejsze struny im poddaje, lecz jeżeli nie może osiągnąć świętości, trzeba, aby jej pragnął, aby mu błędy jego nie były miłe, aby pobudki jego życia grały coraz wyżej i wznosiły go w sfery uczuć i myśli coraz wyższe, aby sam dla siebie nie był wszystkim, lecz osobę swoją, zawsze malutką, choć tytuł wielkiej noszącą, wiązał silnie z jakąś całością niezmiernie większą, z narodem, z ludzkością, ideą, i usiłował jak najpotężniej roztoczyć skrzydła, aby je z sobą unieść jak najwyżej.

Eliza Orzeszkowa
(Nowele i Szkice)





Wiktor Znicz

Jak Giewont

— Tato! Niemcy do nas przyszli!

— Gdzie są?

— O tam, na podwórku.

Z nad misternie rzeźbionej szkatułki podniósł głowę stary Kułak. Długie włosy spadające na czoło zagarnął ręką i zarzucił je do tyłu. Wysokie czoło, orli nos, niebieskie oczy zdradzały w nim górala. Za wskazującą ręką młodego dziewczęcia skierował swój wzrok poprzez zieleń drzew i krzewów przed dom, gdzie stało trzech Niemców w towarzystwie jakiegoś górala. Robotę swoją i narzędzia położywszy na ławce ruszył krokiem powolnym, statecznym ku domowi.

— Tato! Ja się coś niepokoję o ciebie — szepnęła córka.

— Masz się czego bać. Co oni mogą chcieć ode mnie, albo co mi mogą zrobić? — uspokajał ją, głaszcząc jej jasne jak len włosy swą szorstką, wypracowaną dłonią. — Idź do swoich zajęć, idź! — rzekł wychodząc na podwórko.

Gdy Hanka — gdyż takie jej było imię, — znikła w drzwiach obory, zbliżył się Kułak do Niemców.

— Czego chcecie? — warknął ostrym głosem.

— Nie dość nas grzecznie przyjmujecie gazdo — odezwał się z pewnym przymileniem towarzyszący im góral. Ani nas do chaty nie prosicie, ani jak widać nie zamierzacie nas niczym poczęstować.

— Do częstowania macie karczmę, gdzie możecie się gościć za swoje pieniądze. Do chałupy też was nie proszę, ale jak chcecie wejść — wchodźcie!

— To ty Kułak? — zagadnął do niego jeden z Niemców ze Śląska, wchodząc do izby.

— Niby — odparł niechętnie.

W międzyczasie naradzali się Niemcy z góralem im towarzyszącym. Po chwili ten ostatni zaczął najpierw nieśmiało, później coraz śmielej wyłuszczać powody niespodziewanej wizyty policji niemieckiej.

— Oto widzicie gazdo. My górale stanowimy pewną rasę pochodzenia germańskiego. Wolność odebrały nam Lachy, biorąc nas do niewoli, w której uciskali nas wysokimi podatkami, odebraniem swobody. Wielki wódz niemiecki Hitler uwolnił nas z tej niewoli...

— Führer Hitler jest fajnie dobry — przerwał tok wywodów jeden z Niemców.

— ...i chce nas zjednoczyć w jedno państwo „Goralenvolk". Przychodzimy do ciebie, abyś jako największa powaga swojej wsi podpisał listę iż jesteś góralem germańskim, dając przez to przykład wahającym się młodym gazdom. Za to my górale przynależeć będziemy do imperium niemieckiego, dostawać będziemy wielkie przydziały, a wielki protektor nasz Hitler nie pozwoli wyrządzić nam krzywdy.

Skończył. Obtarł chustką czoło, odchrząknął dwa razy i oczekiwał odpowiedzi. Kułak słuchał jego mowy z oczyma spuszczonymi, przez co nie można było wyczytać z twarzy jego, czy przekonany został, czy też nie. Głosem możliwie spokojnym, który zdradzał jednak pewne wewnętrzne wzburzenie, zaczął odpowiadać:

— Kiedy kupuje się krowę lub wieprza, wtedy pyta się jakiej jest rasy, czy germańskiej, czy duńskiej czy tam jeszcze innej. Ale człek każdy stworzony jest na obraz i podobieństwo Boże. Wszyscy my równi wobec Boga. Przeto mi głupstwa nie plećcie. A to, że Lachy nas wzięli do niewoli — kłamstwem jest! Bo Lach i góral — tu głos jego stawał się coraz twardszy i mocniejszy, — to bracia, bracia jednej matki — Polski! My Polacy!!! A ty — tu zwrócił się do rozmówcy, dla swojej próżnej chwały, chcesz pokłócić brać między sobą. Ale to ci się nie uda. Zdrajco! Przekupniu! Wynoś się z mojej chaty!!! Ręką wskazał na drzwi. Tamten raz bladł, raz się czerwienił, aż wreszcie zaczął oglądać się na Niemców, którzy się między sobą naradzali.

A Kułak stał z ręką wyciągniętą ku drzwiom.

Nagle rozległ się trzask.

To jeden z Niemców uderzył w twarz starca.

Odżyła w Kułaku janosikowa, zbójecka krew. Błyskawicznym ruchem zerwał ciupagę ze ściany, cofnął się do tyłu dla nabrania rozpędu, zamachnął ciupagą strasznym łukiem i... zawisł nagle w tej pozycji. Rzekłbyś: skamieniał.

Widok starca z ciupagą nad ich głowami, przeraził Niemców. Zapomnieli o karabinach. Przysłonili tylko oczy rękami. Ręka z ciupagą nie spadła jednak na nich. Bo oto wzrok Kułaka rzucający pioruny, spotkał się w przelocie ze wzrokiem ukrzyżowanego Chrystusa wiszącego na ścianie.

O jakże wiele, mocno i skutecznie potrafią przemawiać oczy Zbawiciela. I oto teraz wyczytał w nich Kułak przykazanie miłości: „Miłujcie nieprzyjaciół waszych, dobrze czyńcie tym co was prześladują".

Ręka z ciupagą opadła spokojnie na dół.

Niemcy zorientowawszy się, że im nic nie grozi, rzucili się na starca. Pod uderzeniami ciężkich kolb i pięści, zsunął się Kułak na ziemię. Mgła zaczęła zasłaniać mu oczy, najpierw biaława, później coraz gęstsza i ciemniejsza, a w końcu już nic nie widział, tylko w głębi serca słyszał głos Chrystusa: „Kto by chciał zachować duszę swoją straci ją, a kto straci duszę swoją dla mnie i dla Ewangelii zachowa ją".

* * *

Kiedy Kułak otworzył oczy, leżał w łóżku. Poprzez serca wycięte w zamkniętych okiennicach padały promienie słoneczne, które skupiały się na ziemi w kształcie symbolu miłości. Długo zastanawiał się starzec, jak mógł znajdować się jeszcze w łóżku, kiedy zwykle wstawał z pierwszymi brzaskami dnia. W końcu przypomniał sobie wizytę „oswobodzicieli". Równocześnie poczuł ból w głowie, jakiś ciężar nieznośny przygniatający mu piersi i słyszał powolne, słabnące bicie serca.

Nie długo już pożyję — zaczął snuć swoje myśli. Trzeba pojednać się z Bogiem przed ostatnią podróżą z doczesności do wieczności.

— Hanka! Hanka! — zawołał słabnącym głosem.

Momentalnie wpadło do izby zapłakane dziewczę. Rzuciła się do nóg ojcowskich.

— Tato drogi! Żyjesz? Dzięki Bogu. Ja myślałam, że zostanę sierotą zupełną. Chcieli cię zabić tato, to pogany, lutry, rabusie, bandyty...

— Uspokój się córuś — mitygował jej rozpacz. Nie wolno nikogo nienawidzić ani nikogo przezywać. Sprawiedliwość zostawmy Bogu. A teraz leć po księdza, bo chcę przyjąć ostatni sakrament.

— To tatulo chce koniecznie mnie zostawić sierotą? Co ja będę robiła, o ja nieszczęśliwa — zawodziła.

— Pan Bóg nie opuści sieroty. Idź już po księdza, tylko przedtem otwórz okiennice i okna. Niech się nacieszę jeszcze tym słonkiem, które przez całe życie wesoło mi świeciło, niech zaczerpnę w piersi swoje powietrza świeżego, niech się me ucho nacieszy śpiewem ptaszyny polnej.

Z krokami oddalającymi się Hanki, cichł i jej płacz. Tymczasem Kułak leżał spokojnie. Przed oczyma przewijało się całe jego życie.

Gdy głos dzwonka obwieścił zbliżenie się Jezusa, usiłował chory podnieść się na łóżku. Niestety nie mógł. Po odbytej spowiedzi i spożyciu Chleba Anielskiego odbyło się ostatnie namaszczenie. Podczas tej uroczystości zaczął napływać do izby tłum górali. Poważne gaździny, groźni gazdowie, smukłe juchasy i dziewczęta, a nawet i dzieci, wszystko to usiłowało wtargnąć do chaty, aby pożegnać duchowego wodza, obrońcę duszy góralskiej.

A ten leżał z rękami złożonymi na piersiach, zatopiony rozmową z Panem nad pany. Radosny spokój, malujący się na jego twarzy, zdradzał wewnętrzne szczęście. Zebrani górale nie chcieli przerywać tych chwil szczęśliwych starego Kułaka, zachowali się cicho, wyczekująco. Tylko od czasu do czasu ciszę przerywało jakieś głośniejsze westchnienie, lub głośniej wymówione słowo pacierza.

Po chwili poruszył się chory w łóżku. Widać chciał przemówić. Cisza zrobiła się jeszcze większa.

I w ciszę tę zaczęły padać słowa umierającego starca, choć ciche brzmieniem, ale mocne swą treścią i wymową.

— Posłuchajcie narodzie moich ostatnich słów, które są moim testamentem. Nie dajcie się zwieść i zbałamucić chytremu wrogowi, który rozsiewa między wami fałszywe wieści, jakobyście mieli stanowić coś odrębnego od Polski.

— Jesteście Polakami, synami matki — Polski, tej matki, która choć teraz skuta w kajdany niewoli, zmartwychwstanie o ile dzieci jej zostaną wierne i ją miłujące.

— Nie wbijajcie matce tej noża w plecy. Nie bądźcie matkobójcy!!! Rozumiecie?

— Rozumiemy — odkrzyknął tłum.

— Dopóty zostaniecie wierni Polsce, dopóki nie dacie wyrwać z piersi waszej wiary w Boga. Gdybyście odstąpili od wiary ojców, ojczyzną wam stanie się ta kraina, gdzie więcej pieniędzy mieć będziecie.

— Dusza wasza powinna być jak Giewont, twarda, nieustępliwa a na szczycie jej powinien wznosić się krzyż.

— A teraz klęknij ludu góralski i złóż Bogu i Ojczyźnie ślubowanie:

Zafalował tłum. Klękali.

— Ślubujemy... zaczął drżącym głosem mówić Kułak.

— Ślubujemy! — gromko krzyknęła gromada.

— Bogu w Trójcy św. Jedynemu...

— Bogu w Trójcy św. Jedynemu...

— Najświętszej Marii Pannie, Matce i Królowej naszej... Naszym Patronom w niebie... Polsce, Ojczyźnie naszej... że nie damy wyrwać z piersi naszych... wiary rzymsko-katolickiej... i że zostaniemy aż do śmierci wierni... Polsce, Matce naszej...

— Tak nam dopomóż Bóg!

— Tak nam dopomóż Bóg! — zakończyła brać góralska ślubowanie.

Nastąpiła cisza.

Lud klęczał w skupieniu jak podczas podniesienia w kościele, kiedy na ołtarzu dokonuje się misterium przemiany chleba i wina w Ciało i Krew Chrystusową. W tej chwili dokonywało się w duszy góralskiej misterium przemiany woli chwiejnej i wątpiącej, na wolę nieustępliwą służenia Polsce ze wszystkich sił.

— Umieram spokojny teraz — przemówił Kułak — o was i o Polskę.

— Hej grajki! przynieście skrzypki, basy, kobzy, niech umieram przy dźwiękach muzyki, jak czyniły to nasze przodki. A wy — tu zwrócił się do najbliżej stojących — ustawcie łóżko tak, abym umierał z widokiem na moje drogie Tatry.

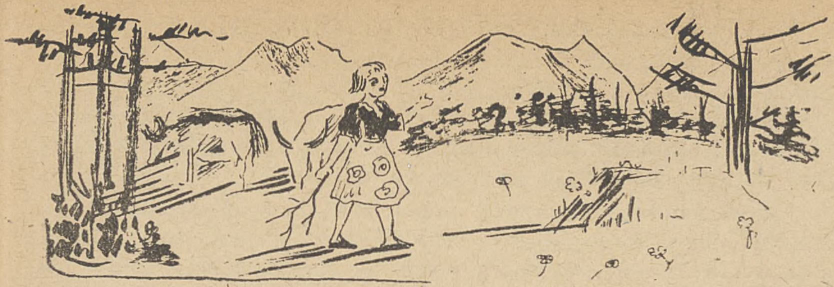
Za chwilę kapela była gotowa. Czekała na znak Kułaka, co ma zagrać.

— Jeszcze Polska nie zginęła! — krzyknął całą mocą starzec.

Wraz z muzyką podjął pieśń lud i popłynął, hen w dal, ku wysokim szczytom Tatr, Mazurek Dąbrowskiego. A gdy śpiewano: „Marsz, marsz Dąbrowski“, Kułak ze wzrokiem utkwionym w roziskrzony promieniami słońca krzyż Giewontu, oddawał swą prostą, góralską duszę Bogu.

* * *

W tej samej chwili, górale, którzy nie dostali się do izby i stali przed chatą, widzieli białego orła, który przyleciał z jakiejś turni, a okrążywszy trzykrotnie majestatycznym kołem zagrodę Kułaka, uniósł się w górę i znikł w chmurach.



Janusz Toporczyk

Pasterka Matki Bożej

(Z legend Podhala)

Zawsze ze wschodem słońca mała Cesia popędzała już bydełko na pastwisko.

Była sierotką...

Nie zaznała słodkiej pieszczoty matczynej, nie pamiętała nawet swego ojca. Matka zmarła zaraz po jej urodzeniu, a ojciec, kiedy była jeszcze malutka, poszedł na wojnę i nie wrócił.

Wychowali ją ludzie obcy, a teraz skoro już nieco podrosła, gorzko kazali sobie płacić za swój miłosierny uczynek. Gospodyni, wyręczała się nią na każdym kroku. Początkowo kazała jej gęsi pilnować, a teraz nawet bydło paść, i to jak daleko!

Gorzką swą dolę sierocą Cesia osładzała piosenką. Popędzała teraz właśnie swe krówki na paszę i śpiewała, — nie musiała się już bać gospodyni ani gospodarza, była sama. Cieszyła się, że świat taki piękny, że rosa tak cudnie uperliła trawę, że słoneczko tak się mile zza gór uśmiecha, że świat cały nie taki jest jak ludzie! Dowoli może sobie pochodzić po rosie, to znowu ogrzać się w słońcu, czy też wić wianuszki ze świeżego kwiecia. Nikt jej tego nie broni.

Ulubionym miejscem, gdzie długie nieraz godziny spędzała, były Leszczyny. Krówki pasły się same opodal, szkody nigdzie nie było, więc nie trzeba było ich pilnować, mogła robić co się jej podobało.

Leszczyny to dawny cmentarz, tutaj bowiem z dala od chat grzebano zmarłych na zarazę, kiedy „powietrze" nawiedzało wieś, a zdarzało się to nieraz. Sceny z tych lat straszliwych żyją jeszcze w strzępach pieśni, jakie ocalały z tych czasów, smętne one i rzewne, jak smutne i bolesne były to czasy. Wiele także wiedzą o tym starzy gazdowie, ale często nie mają odwagi wspominać tych

dziejów, by pamięć chwil strasznych przez jakie przeszli ich przodkowie, nie zasnuwała czarnym smutkiem ostatnich dni życia. Wymowniej jednak od pieśni i od opowieści przemawiają rozmiary cmentarza w Leszczynach. Modrzewie jakie tam rosną, chyba po to je posadzono, by szumem swym głuszyły głos żalu i tęsknoty jaki od chat podnosił się za tymi, co tu odeszli...

W cieniu tych modrzewi, przed wielkim krzyżem, co w pośrodku mogił rozciągał swe miłościwe ręce nad dolą ludzką, a skąd otwierał się wspaniały widok na góry i na wieś Trzebunię leżącą w dole, mała pasterka śpiewała pieśni, a zwłaszcza swe ulubione „Godzinki o N. M. Pannie".

Co rano prawie równocześnie z brzaskami wschodzącego słońca pozdrawiała Marię. Dźwięczny głos Cesi szedł po rosie daleko i zdawał się łączyć z prośbą mogił, bo zarówno mogiły jak i jej dola dalekie były od życia jakie tętniło tam na dole w wiosce.

Pewnego razu, kiedy w swym śpiewie przyszła do słów:

„Witaj Matko szlachetna, panieńskiej czystości!" — w pobliskiej mogile dało się słyszeć delikatne dzwonienie.

Co dzień powtarzał się ten dziw, a Cesia postanowiła o tym zawiadomić księdza proboszcza. Ksiądz proboszcz już staruszek, wysłuchał opowiadania małej pasterki i nazajutrz udał się z nią na tajemniczą mogiłę. Cesia jak zwykle zaczęła śpiewać Godzinki, i znowu przy słowach: Witaj Matko szlachetna, panieńskiej czystości, dzwonki radośnie odezwały się w ziemi.

Ksiądz proboszcz rozważywszy całą sprawę, kazał przywołać ludzi z łopatami i otworzyć grób. Prędko odrzucono ziemię i wszyscy zdumieli się widząc, że wnętrze mogiły jest prawie puste. Kiedy jednak odchylono resztki zbutwiałej trumny, znaleziono bujny warkocz z zieloną gałązką mirtu przepasany błękitną wstążką.

Nie docieczono więc tajemnicy mogiły, wiedziano tylko, że warkocz i gałązka mirtu, to znak, że tu pochowana była dziewica, gdyż według zwyczaju wplatano pannom po śmierci do warkocza gałązkę mirtu. Jakim jednak sposobem mirt zachował swą zieloność i świeżość, dlaczego tylko warkocz i wstążka ocalały, podczas, gdy wszystko inne rozpadło się w proch, nikt nie wiedział.

To jednak pewne, że dziewicza dusza za swego ziemskiego życia musiała czcić bardzo Marię, i kiedy na grobie jej ciała sierotka śpiewała ku czci Marii, chciała wyrazić swą radość i swe uwielbienie dla Niepokalanej przez głos dzwonków.

Cesia sierotka została odtąd nazwana „Pasterką Matki Bożej" i śpiewała dalej Marii.

Zmartwychwstanie
(rok 1944)

Zmartwychwstanie!...
A gdzie dzwony, które by na triumf biły?...
Zmartwychwstanie?!
Gdzie zwycięstwa, które by świat ucieszyły?
Zmartwychwstanie?...
A gdzie jest Twe Alleluja, Panie, Panie?

Pękły dzwony, tępo dźwięczą,
Ziemia pęka, skały jęczą,
A ze świątyń fosfor bucha
Lub z nich wionie cisza głucha.
Tu padają krzyże, mury,
A tam buta stuk ponury
Odbija się o sklepienie
Nawą idzie przerażenie...
Gdzieś opodal, ścięte miną
Lecą dachy, ludzie giną.
Grzmot i huk i rumowiska
Krew się w żyłach biednych ściska,
A z pod ognia z dóbr obrany
Błędny pędzi tłum wygnany,
A na gruzach piękny, biały
Stanął Chrystus Zmartwychwstały!

Zmartwychwstanie?
W Rezurekcję Twoją, któż Cię dziś powita?
I uśmiechem szczęścia — któraż twarz rozkwita?
Zmartwychwstanie?
Odkupioną ziemią idzie szloch i łkanie.

Na nic więc Twój trud dla świata;
Na nic Ciebie krzyż przygniatał;
Na nic krew Ci twarz zalała,
Podła tłuszcza naśmiewała.
Na nic szedłeś na Golgotę
By przeżywać swą sromotę,
Na nic sępy z szat obrały
Między sobą rozdziobały.
Na nic rozpacz, poniżenie,
Potwarz czarna, ubliżenie,
Na nic tyle mąk dla ludu,
Gdyś przez grób dokonał cudu,
Bo dla wszystkich — wszystko mało,
Choćby Ciało zmartwychwstało!
Na nic, na nic, bo zaciekle
Żyć chce człowiek w swoim piekle!

Zmartwychwstanie?
Twoją Postać czarny tuman kurzu kryje.
Zmartwychwstanie?
Gong na alarm jęczy i syrena wyje.
Zmartwychwstanie?
A dla wielu uśmiercenie, pogrzebanie.

Dokąd idziesz pełen chwały?
Wróć, o wróć, bo oszalały,
Ląd i morze i powietrze,
Kto uwielbiać Ciebie zechce?
I kto z Tobą pójdzie drogą?...
Ci co pragną, iść nie mogą,
Bo jad zemsty zgniótł im wolę,
Potępieńczą nadał rolę.
Chcesz miast Twoich widzieć zgliszcza;
I siejące śmierć bożyszcza?
W pył rozdarte ulic domy?
Walące się z nieba gromy?
Przestwór, który ogniem pęka,
Ziemię, co pod jarzmem stęka,
Noce co się piekłem świecą,
Gdy z chmur wałów bomby lecą?

Zmartwychwstanie?
Twój Majestat ryku wojny nie uciszy!

Zmartwychwstanie?
Ni lamentu konających nie przygłuszy!
Zmartwychwstanie?
Komu, komu, świtu doli doczekanie?

Musisz Panie, po raz wtóry,
Nad Golgotą nawet góry,
O tysiące wyżyn, wyżej,
Na największym z pośród krzyży
Znów zawisnąć na mąk drzewie,
By uciszyć walk zarzewie,
I rozpiętych ramion gestem
Stać się morderstw złych protestem.
Musisz nagłym Swym zjawieniem
Razić ludzi osłupieniem.
Złamać skrzydła, maszyn stery,
Wstrzymać orgię stratosfery.
Musisz wielką światła plamą,
Oszalałych stać się tamą,
By upadli, twarz nakryli,
Zawrócili — lub nie żyli!
Musisz nowym, wielkim cudem,
Na kolana rzucić ludy!

Zmartwychwstanie?
Wiosna idzie, Chryste Panie,
Dla nas wszystkich zmartwychwstanie.

Aniela Juszczak

> Łatwiej rozrzucić w perzynę to, co żyje dzisiaj, niż zbudować w głazy to, co ma żyć jutro.
>
> Z. Krasiński

GOŹDZIK SCHMIDTA

Pewien ogrodnik, opowiada Schmidt, miał w ogrodzie przepyszną rabatę goździków. Przychodzą dwaj zwiedzający.

— Co za świetność barw — mówi jeden — jaka szkoda, że kwiat tak piękny nie ma zapachu.

— Przecudna woń — powiada drugi — ale niestety, barwy są blade.

Wywiązuje się sprzeczka, która się zaostrza i przechodzi w kłótnię, a wreszcie w bójkę, po prostu dlatego, że żaden z przeciwników nie chciał uznać słabości drugiego.

Jeden był krótkowidzem, a drugi miał katar.

Iluż mamy uczonych, dotkniętych krótkowzrocznością lub pozbawionych powonienia wobec wspaniałego kwiatu, jakim jest świat, — i wobec cudnej woni tajemnicy, jaka się z tego kwiatu unosi!

TRZEJ ŚLEPCY

Ciasnotę umysłu symbolizuje malowniczo alegoria wschodnia o słoniu i trzech ślepcach.

Trzej ślepcy zapragnęli zobaczyć słonia.

Nie było to bynajmniej rzeczą łatwą. Przyprowadzono im słonia: Ślepcy podchodzą bliżej. Jeden dotyka trąby, drugi chwyta za nogę, trzeci za ogon.

— Jest podobny do tłoka — woła pierwszy.

— Do stępy — mówi drugi.

— Ależ nie, moi przyjaciele — powiada trzeci — do miotły.

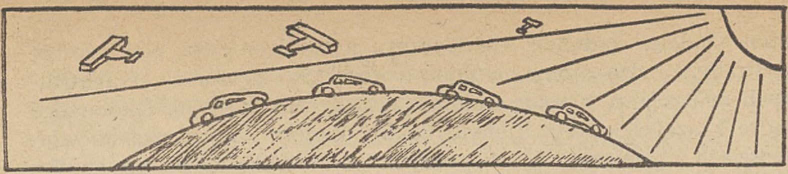
Kto miał słuszność? Wszyscy i nikt. Każdy sądził szczegóły, a nikt nie znał całości.

Ernest Hello wypowiada przy tej sposobności następujące uwagi:

— „We wszystkich tradycjach Wschodu nie znajdziemy może głębszej nauki. Jakże ci trzej ślepcy podobni są do ludzi, a słoń jak dobrze symbolizuje prawdę".

„Każdy jej dotyka, ale nikt jej nie widzi. Każdy dotyka tej strony, która mu jest najbliższa: nikt nie widzi jej wielkości i całokształtu".

(Wyjątki z książki Józefa Serre'a pt. „Naścieżaj")



Dr Emilian Ostachowski

Energia atomowa i postęp ludzkości

Wiek XX, którego połowa niedługo dobiegnie swego kresu, właściwie jest wiekiem wojen i niszczycielskich wynalazków.

Nigdy jeszcze w historii ludzkości nie notowano tak okropnych sposobów mordowania ludzi na lądzie, w powietrzu i wodzie, przy pomocy wynalazków i udoskonaleń technicznych jak właśnie w czasie dwóch ostatnich wojen światowych. Wśród niszczycielskich wynalazków na plan pierwszy wysunęła się z końcem drugiej wojny tak zwana „bomba atomowa". Ona jest przede wszystkim wynalazkiem, który może zadecydować o bycie albo niebycie całych połaci kuli ziemskiej, bo właściwie obrony przeciw bombie atomowej nie ma.

Czymże jest bomba atomowa?

Aby na pytanie to odpowiedzieć, trzeba zrozumieć czym jest atom i jaką jest jego rola w owej bombie.

Otóż każda rzecz jest zrobiona z jakiegokolwiek materiału, z drzewa, z żelaza. Każdy kamień czy skała, powietrze, woda itd. wszystko to, co nazywamy krótko materią, składa się z niezliczonej ilości cząstek zwanych atomami, które do niedawna uważano za niepodzielne. Atom jest niesłychanie mały. Gdybyśmy wyobrazili go sobie w postaci kulki, natenczas średnica jej miałaby długość jednej dziesięciomilionowej części milimetra. W środku atomu znajduje się istotna jego część maleńkie jąderko o średnicy tysiące razy mniejszej od średnicy całego atomu. Gaz wodór, którym napełniają balony unoszące się w powietrzu, jest najlżejszym ze wszystkich ciał, jądro jego atomu jest najmniejsze. W miarę wzrostu ciężaru atomu rośnie i jądro. Najcięższym jest atom pierwiastka metalicznego uranu. Jądra atomów wszystkich znanych nam ciał elementarnych czyli pierwiastków składają się z określonej ilości tak zwanych protonów i neutronów. Cząstki te posiadają prawie tę samą masę a różnią się tym, że proton po-

siada dodatni ładunek elektryczny, a neutron jest elektrycznie neutralny. Jądro atomu, złożone z dodatnich protonów i neutralnych neutronów, posiada ładunek elektryczny dodatni. Około tego jądra krążą elektrony ujemne, jakby planety koło słońca. O własnościach chemicznych i fizycznych pierwiastka chemicznego decyduje wyłącznie dodatni ładunek jądra. Neutrony powiększają tylko masę atomu, ale nie zmieniają jego istotnych właściwości, jako pierwiastka chemicznego. Jądra atomów nie są na ogół stałymi. Mogą one rozpadać się albo samorzutnie, lub też pod wpływem bombardowania ich odpowiednimi promieniami. W czasie tego rozpadu wyrzucają z siebie pewne części elementarne. Takie zjawiska nazywają się reakcjami jądrowymi. Im jądro jest bardziej skomplikowane w swej budowie, tym mniej jest ono stałe, tym łatwiej rozpada się samorzutnie. Tedy jądra atomów pierwiastków ciężkich, jak na przykład uranu, taru i innych łatwo rozpadają się samorzutnie, promieniując w sposób naturalny. Inne natomiast atomy pierwiastków dadzą się rozbijać przez bombardowanie ich promieniami cząstek zwanych cząstkami alfa.

Nie będziemy tutaj wchodzili w szczegóły budowy bomby atomowej. Jest to zresztą tajemnicą dziś jeszcze nie wszystkim wiadomą. Faktem jest jednak, że bomba taka w czasie eksplozji wysyła olbrzymie, wprost trudne do wyobrażenia ilości ciepła. Na przykład w czasie wybuchu bomby atomowej w miastach japońskich Hiroszimie i Nagasaki, ludzie palili się żywcem na ulicach.

Bomba atomowa nie eksploduje tak jak bomba zwykła napełniona materiałami wybuchowymi. W zwykłych bombach wybuchają substancje chemiczne, które wytwarzają ogromne ilości gazów pod olbrzymim ciśnieniem, co powoduje straszne podmuchy niszczące przedmioty stojące na drodze tego podmuchu. Gazy te pod wpływem wysokiej temperatury rozrywają skorupę bomby i w ten sposób wylatuje z niej grad pocisków.

Bomba atomowa w czasie wybuchu nie daje żadnych gazów, a staje się źródłem wybuchu niezliczonej ilości cząstek elementarnych, czyli odłamków jąder atomów, które pędzą na wszystkie strony z ogromną szybkością. Te rozpryskujące się cząsteczki atomów rozpylają każdą napotkaną na ich drodze przeszkodę materialną. — Tak rozpyliły olbrzymią doświadczalną wieżę żelazną zbudowaną w Meksyku w drobny proszek, który porwany pędem powietrza zniknął z powierzchni ziemi w ogóle. Podobnie zniknęły prawie z powierzchni ziemi dwa wymienione miasta japońskie, Hiroszima i Nagasaki.

Czy jednak bomba atomowa sieje tylko śmierć i zniszczenie? Czy nie dałoby się wynalazku tego obrócić ku dobru ludzkości? Czy postęp techniczny musi iść w parze ze zniszczeniem, ruiną

i śmiercią? Czy i przy tym wynalazku ma sprawdzać się przysłowie: „im lepsza maszyna tym gorszy człowiek?“

Sądzimy, że nie. Chyba, że ludzkość wyda sama na siebie sąd i skaże się na zagładę.

Kiedy pułkownik lotnictwa amerykańskiego Tibbet opuścił pierwszą na świecie bombę atomową przy pomocy spadochronu, a przy pomocy drugiej bomby Japonia skapitulowała, prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej Truman w swoim orędziu do narodu amerykańskiego nazwał ten wynalazek „tragicznym“ i podkreślił jego grozę. Uspokoił przy tym ludzkość, że wynalazek ten będzie trzymany na razie w tajemnicy, aby nie dopuścić do użycia go na zagładę ludzkości przez ludzi złej woli.

Jest rzeczą oczywistą, że wynalazek nie da się utrzymać w bezwzględnej tajemnicy, że czy wcześniej czy później każde państwo będzie produkowało tego rodzaju bomby, a wówczas przyszłość ludzkości przedstawiałaby się ponuro. W jednym tylko wypadku można by nie obawiać się grozy wojny atomowej, gdyby ludzkość moralnie dźwignęła się na wyżyny wykluczające wzajemne mordowanie się i przestała wykonywać prawo pięści silniejszego nad słabszym. Tymczasem jednak stosuje się środki kontroli czysto mechaniczne. Powołuje się komitety do kontroli energii atomowej. Uczeni, eksperci i mężowie stanu, powołani w Ameryce do pracy nad tym zagadnieniem, dobrze sobie zdają sprawę z wielkich trudności, z jakimi związane jest osiągnięcie prawdziwie skutecznej kontroli międzynarodowej nad energią atomową. Proponuje się, aby w oparciu o Organizację Narodów Zjednoczonych powołać do życia instytucję zwaną „Zwierzchnictwem nad rozwojem atomowym“ po angielsku „Atomic Development Authority“, a w skróceniu, jak ją nazywają dzienniki amerykańskie „Ada“. Instytucja taka musiałaby mieć władzę zwierzchnią, uznawaną bez zastrzeżeń nad złożami uranu i taru, który zmieszany z uranem może być użyty do wytwarzania energii atomowej. Władza ta musiałaby istnieć we wszystkich krajach, nad wszelkimi postaciami wydobywania rudy taru i uranu z ziemi, przeróbki i sprzedaży tego rodzaju materiałów.

Ale pomijając te próby organizacji kontroli nad bronią atomową trzeba wspomnieć jeszcze o tym, o czym dzisiaj prawie się nie mówi, że energia atomowa może mieć swoje zastosowanie ku pożytkowi ludzkości, że siła niszczycielska wyzwalająca się z rozlatującego się atomu może być użyta dla jej dobra.

Jeśli kiedyś opary wojny uniosą się z dala od ludzkości, jeśli postęp moralny nadąży za postępem technicznym, natenczas można

się spodziewać błogosławionych skutków wyzwolonych z energii atomowej. Czy doczekamy się tej chwili?

Trudno na razie snuć jakieś plany i przepowiadać horoskopy. Ale już dziś można stwierdzić, że gdyby ludzkość zużywała swoją energię dla zbudowania sobie lepszej przyszłości, gdyby te wkłady jakie czyni w wyszukiwaniu sposobów niszczenia się poczyniła w wyszukiwaniu sposobów polepszenia swej doli, natenczas nie ulega wątpliwości, że ziemia stałaby się naprawdę milszą ludzkości, aniżeli dzisiaj!

Przede wszystkim do tego stanu przyczyniłoby się wyzyskanie energii atomowej.

Jeszcze bowiem w roku 1939 amerkańscy uczeni wykazali, że można regulować tempo rozpadu atomów uranu. Mianowicie dodatek metalu kadmu do uranu pozwala opanować szybkość rozpadu tak, że można uzyskać spokojne wyzwalanie się energii atomowej w żądanej ilości na jednostkę czasu. Można tedy wyobrazić sobie taką szczęśliwą erę ludzką, kiedy ludzie obdzieleni pewną niezbyt wielką ilością rozpadającego się w swoich atomach pierwiastka uranu, zmieszanego z kadmem, spełniającym rolę regulatora, będą mogli czerpać dowolnie niesłychanie wielkie ilości ciepła bądź dla celów ogrzewania, bądź też dla przemysłu. Trzeba pamiętać, że z jednego kilograma uranu można wydobyć tyle ciepła ile daje około 5000 ton węgla. Czyli np. dla przeciętnego gospodarstwa domowego na cały rok wystarczyłby ułamek grama uranu, aby w zimie ogrzać cały dom, a przez cały rok gotować strawę.

Kraj nasz — jak obliczono przed wojną — zużywa rocznie dla celów przemysłowych i opałowych około 22 miliony ton węgla. Gdyby zastosowano energię atomową do tego celu wystarczyłoby 5 ton uranu. Wówczas każdy z obywateli operowałby pewnymi drobnymi ilościami uranu i wyzwalał dowolnie jego energię dla celów ulepszenia swego bytu na ziemi, oczywiście w założeniu, że będzie tak dalece moralnie rozwinięty, iż nie użyje tej energii na zabijanie bliźniego...

A teraz wyobraźmy sobie, że ludzie lepsi moralnie, miłujący się wzajemnie zapragnęliby poznać lepiej kraje leżące... na innej planecie. Gdyby chcieli to uczynić, natenczas mogliby z powodzeniem sięgnąć znowu do źródeł energii atomowej. Otwarte zostaje pole do komunikacji pomiędzy planetami. Teoretyczne możliwości takiej komunikacji istniały od dawna, ale brakowało dostatecznie lekkiego materiału pędnego. Gdyby użyto do tego celu energii rozpadających się atomów uranu, regulowanej w odpowiedni sposób, można by śmiało pokusić się o podróż na przykład na planetę Marsa i z powrotem na ziemię. Uczeni obliczają, że

aby dziesięciotonowy „wóz międzyplanetarny“ mógł wyrwać się z pola przyciągania ziemskiego i dotrzeć na przykład na księżyc, wystarczyłoby pięć gramów uranu. Gdyby się zabrało w podróż dziesięć gramów, można by wylecieć przy pomocy tego „wozu“ na księżyc i znowu przylecieć na ziemię z powrotem. Są to możliwości zupełnie realne, wynikające ze ścisłych obliczeń i mogące się urzeczywistnić przy pomocy odpowiednio skonstruowanych aparatów, ale jak powiedzieliśmy już wyżej, zależnie od moralnego przygotowania do tego całej ludzkości. — Dopóki ludzkość nie wróci do nauki Chrystusa, dopóty nie ma co marzyć o prawdziwym postępie.

Postęp techniczny zawsze będzie w obecnych warunkach obracał się na cierpienia ludzkości, a tylko w minimalnej części będzie służył jej korzyściom. I dlatego prawdziwy postęp musi iść w parze z postępem moralnym, a jeszcze lepiej — postęp moralności chrześcijańskiej — musi kierować techniką ludzką. Innej drogi ku szczęśliwej przyszłości dla całej ludzkości nie ma i być nie może.

Władysław Szafer, prof. U. J.

O lotosach i Lotofagach

Ze światem starożytnym związana jest legenda o tajemniczym narodzie Lotofagów, karmiących się kwiatem lotosu.

Kwiat lotosu był czczony w Egipcie jako symbol bogactwa i obfitości. W świątyniach spotykamy się z nim jako z panującym motywem roślinnym, związanym z posągami Ozyrysa, symbolizującego błogosławiony Nil. Lotosem wieńczono też wówczas głowy ucztujących, a girlandy tych kwiatów zwieszały się ze ścian izb biesiadnych. Przyczyna popularności lotosu w Egipcie nęci od dawna umysły uczonych, których naukową ciekawość w tym kierunku rozbudził zwłaszcza Homer. W dziewiątej księdze Odyssei znajduje się wzmianka o tym, jak to bohater Eposu zapędzony został burzą trwającą przez 9 dni na południe od wyspy Kitery i jak to jego towarzysze wysiadłszy na nieznany ląd spotkali ludzi jedzących lotos, jak zasmakowali w tym mitycznym pokarmie i jak dlatego miał trudności, zanim skłonił ich do powrotu na okręt i do opuszczenia brzegów zamieszkałych przez Lotofagów.

To, co nauka współczesna uważa za ustalone i wyjaśnione w kwestii lotosów, da się krótko streścić w następujący sposób:

Istnieją dwie grupy lotosów, które służyły, lub jeszcze służą ludziom za pożywienie. Są to tak zwane lotosy kwiatowe i lotosy owocowe.

Do pierwszej grupy zaliczamy biały i niebieski lotos egipski oraz lotos indyjski.

Biały lotos egipski jest bliskim krewnym naszych tzw. lilij wodnych czyli grzybieni białych. Należał on do najbardziej rozpowszechnionych roślin na wodach Nilu. Owoc tego lotosu, podobny do wielkiej makówki, dostarcza nasion, z których w zamierzchłej starożytności robiono mąkę na chleb. On też pierwszy wszedł jako popularny motyw do sztuki egipskiej.

Niebieski lotos egipski do poprzedniego podobny jest mniej rozpowszechniony, dlatego też nie odgrywał większej roli ani jako roślina jadalna ani też jako motyw sztuki lub przedmiot kultu. Spotykamy się z nim w Egipcie dopiero w czasie XX dynastii Faraonów, później zaś stał się on popularnym w Grecji i Rzymie.

Trzeci z rzędu lotos kwiatowy to lotos indyjski. Niepodobny do poprzednich, ma wielkie liście w kształcie lejka — wznoszące się ponad wodę i silnie pachnące różowe kwiaty. Owoce jego są płaskie jak duże krążki podzielone z wierzchu na komory, w których tkwią luźno jadalne nasiona. Uprawa i kult tego cudownego kwiatu złączone są ściśle z buddyzmem i sięgają z Indii przez Himalaje, Tybet i Chiny aż do wysp japońskich. Z bogatego wieńca legend, otaczającego lotos indyjski warto przypomnieć barwne fantazje i opowieści przekazywane z pokolenia w pokolenie, opisujące lotos bądź jako symbol ziemi, morza i nocy, bądź czyniące z niego rydwan bogini obfitości, bądź wreszcie sadzające samego Brahmę we wnętrzu jego lejkowatego liścia.

Drugą grupę lotosów stanowią tak zwane lotosy owocowe. Nie są one związane ani z Egiptem, ani z Indiami, lecz — z Libią i Homerem.

W półpustynnych obrzeżach krajów Afryki północnej od Libii na wschodzie aż po Algier na zachodzie, rosną dziko lub utrzymywane są w odwiecznej kulturze dwa gatunki drzew i krzewów lotosowych. Najczęściej spotyka się dziś krzew zwany przez ludność arabską „**jujubà**". Rodzi ona mięsiste i słodkie owoce wielkości śliwki, które są dziś jeszcze spożywane, lub używane do wyrobu, upajającego trunku, jak gdyby wina owocowego. Jujubà dziś jeszcze jest przedmiotem kultu religijnego koczowniczych plemion w Afryce; można też nierzadko spotkać okazy jujuby obwieszone strzępami burnusów i bielizny, które przechodzący Arab odrywa od swego odzienia, aby zawiesić je na kolcach świętego krzewu jako ofiarę.

Drugi gatunek, zwany „drzewem męki pańskiej" dorasta wielkości dzikiej gruszy i jest również od wieków znany w północnej Afryce jako drzewo o jadalnych owocach. Według legendy z jego cierni zrobiono męczeńską koronę Chrystusa.

Otóż te libijskie lotosy drzewne uważali już starożytni uczeni za lotos Homera i prawdopodobnie mieli słuszność. Najsilniejszym argumentem popierającym to przypuszczenie jest fakt, że obydwa lotosy drzewne rosną dotychczas na wybrzeżach libijskich, oraz to, że z ich owoców jadalnych można sporządzać upajający trunek.

E. Estreicherowa

Życie Szwajcarów

Ze wszystkich krajów Europy, jedynie Szwajcaria, leżąca w samym jej sercu, dziwnym wyrokiem Opatrzności ochroniona została od zniszczenia ostatniej wojny.

Wśród niebotycznych gór, pokrytych wiecznym śniegiem, lodowców mieniących się w słońcu wszystkimi barwami tęczy, jezior przepięknych — odbijających najbliższe szczyty i ciemny szafir nieba; wśród hal zielonych i wijących się srebrną wstęgą w dolinach rzek — mieszka nieliczny, bo zaledwie około 5 milionów liczący, wielojęzyczny, ale zwarty, cichy i pracowity naród szwajcarski.

Jedyny na świecie naród nie posiadający wspólnego języka, ale mówiący w dialekcie francuskim, włoskim, niemieckim i retoromańskim, zależnie od tego, czy zamieszkuje Szwajcarię francuską, niemiecką, włoską czy romańską.

Mowa Szwajcarów jest jedynie zbliżona do analogicznych języków literackich i cudzoziemcowi, znającemu nawet dobrze języki europejskie, trudno jest zrozumieć Szwajcara mówiącego swym dialektem. Co się zaś tyczy języka retoromańskiego, to jest to zabytek średniowiecza niespotykany już nigdzie, poza Szwajcarią.

Mimo tej różnojęzyczności Szwajcarzy są ze sobą najściślej zespoleni i złączeni miłością wspólnej ojczyzny, którą ponad wszystko kochają i zawsze w obronie jej gotowi oddać życie. Trzeba było widzieć z jakim zapałem, za tamtej wojny, szli Szwajcarzy obsadzać granice swego kraju, ażeby go ochronić przed jakim bądź najeźdzcą.

Prócz ogólnego przywiązania do całego kraju, pielęgnuje każdy Szwajcar w swej duszy i w rodzinie, miłość do swego kantonu. Każdy kanton bowiem (a jest ich kilkadziesiąt na terenie Szwajcarii) stanowi miniaturową rzeczpospolitą z własnym rządem, ministerstwami i prawem. Dopiero w sprawach polityki wewnętrznej i zewnętrznej całego kraju decyduje parlament z prezydentem na czele, obieranym co dwa lata z coraz

to innej części kraju. Prócz herbu, posiada każdy kanton swój hymn narodowy, do którego obywatel danego kantonu jest nad wyraz przywiązany.

Kiedy w średnich wiekach ochotnicy szwajcarscy służyli w legiach cudzoziemskich, to zakazanym było pod karą śmierci granie na obczyźnie ich hymnów narodowych, bo z wielkiej tęsknoty, jaką one wzbudzały w żołnierzach, uciekali masowo z wojska.

Takie same uczuciowe przywiązanie istnieje i dziś wśród Szwajcarów. W jednym z domów krakowskich uczyła języka francuskiego Szwajcarka, rodem z Fryburga. Jeden z jej uczni, chcąc zrobić przyjemność nauczył się grać na skrzypcach hymn narodowy fryburski i bez uprzedzenia przywitał swą nauczycielkę tym hymnem; efekt był smutny, bo fryburżanka rozpłakała się, z trudem prowadziła lekcję i bardzo prosiła nie grać jej już nigdy tej ojczystej melodii.

Ciekawym jest, nawiasem mówiąc, że hymn fryburski grany jest i śpiewany na nutę „Czerwonego Sztandaru"; oczywiście nie Szwajcarzy od nas, ale my od nich z pewnością zapożyczyliśmy melodii, bo u nich był znacznie wcześniej śpiewany.

Jeżeli wspomniałam o pewnego rodzaju sentymentaliźmie szwajcarskim w odniesieniu do hymnu narodowego to z tego jeszcze nie wynika, ażeby cechą charakterystyczną tego narodu była uczuciowość; wręcz przeciwnie: Szwajcar jest chłodny, kieruje się rozumem, przepisami prawa, oraz korzyścią własnej rodziny, samego siebie, kantonu i całej Ojczyzny.

W rodzinie jest dużo wzajemnego przywiązania i ścisłe współżycie bez sentymentalizmu.

Życie przeciętnego obywatela szwajcarskiego płynie od wczesnego dzieciństwa w pracy, w gronie najbliższej rodziny; nie ma u nich zwyczaju częstego odwiedzania się, poza świętami, bo na to nie ma czasu. A i w niedzielę cała rodzina wspólnie idzie do kościoła (o ile chodzi o katolików) na sumę, po obiedzie na nieszpory, a resztę dnia wszyscy razem spędzają w kawiarni, latem szczególnie, gdzie starsi gwarzą ze znajomymi przy lampce wina, a dzieci bawią się razem w ogródku. Przyjmowanie ceremonialnych gości należy do rzadkości. Wprawdzie w każdym zamożniejszym domu jest salon, ale przeważnie jest on zamknięty i nieużywany: meble poszyte pokrowcami, okna zasłonięte storami. I kiedy nieproszony gość przyjdzie w dzień powszedni, a nie można go przyjąć w jadalnym, to musi czekać, aż story podniosą i okna otworzą; ale i wtedy wieje dziwny chłód z takiego niewietrzonego i nieopalanego pokoju, co się bezwzględnie odbija i na rozmowie z gospodarzami domu. Że używalność salonu jest rzadkością, poświadcza fakt następują-

cy: w Szwajcarii elektryczność jest bardzo tania; za prąd się płaci nie od ilości zużycia, ani też od ilości świec w lampie, ale ryczałtem i to w tym stosunku: najwięcej za pokój jadalny, w którym cała rodzina przesiaduje, bo nie tylko tam je, ale i pracuje i uczy się i bliskie odwiedziny przyjmuje; potem idzie kuchnia, sypialna, salon i przedpokój. Salon stoi na przedostatnim miejscu, bez względu na większą zwykle ilość lamp, bo w nim się rzadko przebywa.

Przy okazji warto wspomnieć, jaką się ma wygodę w Szwajcarii ze wszelkimi maszynkami i urządzeniami elektrycznymi; przed kilkunastu laty za żelazko elektryczne płaciło się ryczałtem — rocznie 8 franków i można było prasować ile się chciało; wprawdzie był warunek, że nie wolno używać żelazka kiedy się lampy świecą, ale nawet najsumienniejsi Szwajcarzy umieli obejść ten przepis.

— — — — — — — — — — — — —

Wspomniałam już wyżej, że cechą charakterystyczną każdego Szwajcara jest ogromna pracowitość i uczciwość; tym zdobył on sobie bogactwo i tej własnej pracy zawdzięcza, że dziś, kiedy jest tyle nędzy na świecie, w Szwajcarii każdy ma nie tylko z czego żyć, ale ma majątek ulokowany czy to w nieruchomości, czy w inwentarzu żywym lub martwym, czy w przedsiębiorstwie lub handlu. Dziś Szwajcaria jest bezsprzecznie najbogatszym krajem Europy, bogactw sklepów nie da się wprost opisać, a po wioskach najmniejszych każdy najbiedniejszy co do ilości gruntu wieśniak, ma wszelkie najnowsze urządzenia, maszyny rolnicze, auta. Jest to podziwu i naśladowania godne, gdy się pomyśli, że wszystko można zdobyć uczciwą, wytrwałą, własną pracą.

W Szwajcarii nie ma żebraków, nie ma ludzi chodzących np. boso. Pamiętam, jak mię przełożona pensjonatu, w którym mieszkałam zawołała, ażeby pokazać przez okno „straszną nędzę" — dziewczynkę, nieźle ubraną, ale idącą boso. — Są, oczywiście ludzie biedni, starzy, kalecy, sieroty, ale tymi wszystkimi zajmują się instytucje dobroczynne, prowadzone przez katolickie zakony lub inne towarzystwa katolickie i innowiercze.

Do pracy przyucza się dzieci od maleńkości; już od 5-go roku życia dziecko pomaga rodzicom i dogląda młodszego rodzeństwa a przy tym, o ile to dziewczynka, malutkimi paluszkami pracuje na drutach. Sama niejednokrotnie widziałam takie maleństwa kołyszące nogą kołyskę, a rączkami robiące pończoszkę, bo, trzeba wiedzieć, że dawniej (może się teraz moda

zmieniła) każdy szanujący się Szwajcar nie nosił innych pończoch czy skarpet, jak robionych przez żonę i córki w domu, nawet jeżeli był profesorem uniwersytetu.

Małe dzieci pomagają też rodzicom, a szczególnie matce, w przynoszeniu prowiantów do domu. W tym celu sporządzane są specjalne lekkie koszyki plecne, podobne kształtem do naszych ducek na węgle, które się wkłada na dwóch paskach na plecy — podobnie jak tornister. Z takim koszykiem — idzie dzieciak już od 5—6 lat, z matką, a czasem i sam na targ lub do sklepu i z dumą przynosi w koszyku owoce, jarzyny lub inne lżejsze towary. Nasz synek nie mógł się doczekać, kiedy mu taki koszyk kupimy, a kiedy go dostał mając 6 lat, oddawał ogromne usługi, bo nieraz sam chodził z nim do sklepu, mając na dnie koszyka włożone pieniądze i karteczkę, co kupić należy i wszystko doskonale kupował i do domu przynosił.

— — — — — — — — — — — — —

Szwajcarzy mogą bardzo mało uprawiać ziemi, a i hale dla bydła nie są wystarczającym źródłem dobrobytu, dlatego bogacą się oni głównie przez hotelarstwo.

W najmniejszej wiosce znajdujemy bardzo czyste, komfortowe hoteliki, nie mówiąc już o większych miastach, gdzie w hotelach dla cudzoziemców (obecnie najwięcej jest Amerykanów w Szwajcarii) jest luksus zupełnie dla nas nieznany.

Przeciętny Szwajcar, posiadający kawałek gruntu w ładniejszej górskiej miejscowości, obraca zaraz swój dom na hotelik — nieraz ma tam zaledwie 20 łóżek a już można to nazwać pensjonatem i zarabiać szczególnie podczas lata.

Niezwykłe zamiłowanie do pracy i wyzyskanie na nią czasu mają szczególnie służące z niemieckiej Szwajcarii. Przyjeżdżają na służbę do Szwajcarii francuskiej, ażeby nauczyć się języka, chodzą na specjalne popołudniowe kursa, a lekcji zadanych uczą się w każdej wolnej chwili. Do takich chwil należy np. wożenie wózeczka z małym dzieckiem na spacer. W specjalny sposób korpusem i łokciami pchają wózek, na pierzynce mają rozłożoną książkę, z której czytają, a prócz tego, machinalnie nie patrząc, robią pończochę. Tak więc czas jest w trójnasób wyzyskany. A znów, kiedy moja służąca z powodu zaziębienia musiała leżeć w łóżku, to specjalnie prosiła o kupienie wełny, żeby móc za ten czas zrobić skarpetki dla mego synka, bo się jej w łóżku nudziło.

Ale żeby wyjść na swoim, musi być oszczędność, a więc cała rodzina musi pracować; matka jest gospodynią i kucharką, córki sprzątają pokoje i zmywają naczynia, synek

obiera ziemniaki i nosi drzewo — a ojciec jest i buchalterem i portierem i klenerem — a po pracy, wraz z całą rodziną załatwia się z gośćmi.

Drugim źródłem bogactwa, to punktualność. Słusznie mówi przysłowie że czas, to pieniądz. Szwajcar pracuje w określonych godzinach — nie zamęcza i nie przemęcza się, ale wtedy, kiedy jest czas na pracę, to ją wykonuje sumiennie i dokładnie. Przez punktualność zyskuje się mnóstwo czasu. W Szwajcarii jest nie do pomyślenia, że np. obiad wyznaczony na godzinę 12½ mógł być podany o pół godziny później. W ciągu 10 lat mego gospodarstwa na ziemi szwajcarskiej, zdarzyło mi się 3 razy, że kucharka szwagierka podała obiad z 5 minutowym opóźnieniem.

Trudno było Polakom studentom przyzwyczaić się do tej punktualności w przychodzeniu na wykłady, ale Szwajcarzy mieli na nich sposób: jeżeli się kto spóźnił na wykład choć o minutę, to profesor przerywał wykład i odprowadzał wzrokiem spóźnionego na miejsce, a koledzy „szurali" nogami.

Uregulowanie życia przez punktualność, można by powiedzieć „zakonną" niemal, wpływa na spokój nerwów, służy zdrowiu i pozwala układać plan zajęć na cały dzień. Taka niesłychana punktualność w życiu pracy jest bardzo cenna, ale u Szwajcarów wytworzyła ona pewne zmechanizowanie całego ich życia. Nawet przy zabawach ludowych czy innych, podczas obchodów narodowych i w sportach, znać tę rutynę i jakby z góry narzucony we wszystkim plan, brak swobody, szczerego humoru, dowcipu i tej beztroskiej zabawy, jaką widzimy u nas. Z ich zabaw wieje dziwny chłód i pewna sztuczność, co nas, Polaków razi.

— — — — — — — — — — — —

Prócz wyliczonych zalet, do wzbogacenia całego kraju i wszystkich obywateli przyczyniła się bezwzględnie niespotykana, u nas szczególnie, uczciwość i wzajemne zaufanie.

Szwajcar nie kradnie i nikogo nie posądza o nieuczciwość. Mieszkania zamykane są przez dzień tylko na klamkę; dozorców nie ma, wózki dziecinne, rowery stoją w otwartej sieni, nie potrzeba ich wnosić na schody. Gazety kładą rano na jakimś murze od parkanu i obok stawiają koszyk na pieniądze, każdy sobie kupuje i płaci. Jeżeli się chce sprowadzić ubranie lub płaszcz gotowy w większej firmie, to pisze się kartkę i prosi o przysłanie do wyboru. Za parę dni przynosi poczta duże pudło — bez żadnego pobrania, bez gwarancji. Klient

wybiera, zostawia sobie co chce, a resztę towaru i pieniądze odsyła.

— — — — — — — — — — — — —

Na uczciwość i pracowitość narodu szwajcarskiego wpływa bezwzględnie jego głęboka, choć zimna religijność.

Szwajcaria jest mnie więcej pół na pół: katolicka i protestancka, z tym, że protestantów jest więcej liczbowo, ale od szeregu lat ruch konwersyjny na katolicyzm wzmógł się. Sekt ewangelickich jest bardzo dużo, ale głównie mamy Zwinglianów w Zurychu i okolicy, a także i w innych kantonach, Kalwinów w Genewie, Lozannie, a znów Beru ma wszelkie sekty — pod ogólną nazwą „Reformowanych".

Wśród katolików ma Szwajcaria dużo ludności napływowej z Francji, z początków XX w., kiedy to mnóstwo zakonów schroniło się w tym gościnnym zawsze kraju. Ale nas ciekawi bardziej katolicyzm samych Szwajcarów.

Na ogół trzeba powiedzieć, że są katolikami z przekonania, uświadomieni, przywiązani do wiary, znający i ceniący liturgię i współpracujący z Kościołem. Do Sakramentów św. przystępują często, od dzieciństwa i to całymi rodzinami. Jest jednak w ich pobożności jakiś chłód, formalistyka, która Polaka razi; są też zwyczaje miejscowe, które nas nawet nieco śmieszą, bo są jakąś dziwaczną formą, niespotykaną w innych krajach.

Tak np. Chrzest odbywa się w kruchcie kościoła, towarzyszą temu obrzędowi liczni zaproszeni znajomi. Kiedy dzieciątko zostało ochrzczone, niesie go jedna z niewiast przed ołtarz, a kapłan staje przy najbliższym bocznym ołtarzu, na którym już stoi tacka. Od ojca rodzonego i chrzestnego począwszy idą wszyscy obecni, jeden za drugim, wedle kolejności pokrewieństwa i znajomości ku kapłanowi — całują stułę i składają na tacy ofiarę.

Zabawny był raz wypadek na chrzcie polskiego dziecka: ojciec rodzony przez roztargnienie nie wziął z domu pieniędzy — zmuszony do pójścia na pierwszego — znalazł nowe 2 centimówki i położył je; idący za nim ojciec chrzestny, również Polak, nie dojrzał z daleka, ale zobaczył złotą błyszczącą monetę, więc nie chcąc być gorszym, położył na tacy złote 10 franków. Mocno był potem zły, gdy się dowiedział prawdy.

Podobna do chrzestnej defilady — jest na pogrzebie wędrówka do trumny nieboszczyka. Zazwyczaj Msza św. żałobna w dzień pogrzebu odprawiana jest przy zwłokach. W kościele siedzą w ławkach (które zajmują prawie całą nawę, bo poza ławkami nikt nie stoi i nie klęczy), po prawej stronie mężczyź-

ni, po lewej niewiasty. Z chwilą rozpoczęcia nabożeństwa wyruszają mężczyźni, od pierwszej ławki począwszy jeden za drugim „gęsiego“ do trumny, każdy kropi zwłoki przygotowanym kropidłem, składa na tacy ofiarę i wraca w tym samym porządku na swoje miejsce. Po mężczyznach wyruszają kobiety na tę samą ceremonię, potem idą znów mężczyźni i znowu kobiety, a jeżeli Msza św. żałobna jest długa, z okadzaniem i asystą, to, zdarza się, że po raz trzeci wszyscy obecni kropili trumnę nieboszczyka. Przy takim zwyczaju nie ma mowy o modlitwie za zmarłych.

Do obrzędów pogrzebowych należy też, żeby niewiasty z najbliższej rodziny, poza żałobną suknią, miały na sobie szczególnie płaszcz — w kształcie zakonnej, suto bardzo marszczonej peleryny, a na głowie dziwaczny kapelusz czarny: płaska główka i duże rondo, z którego się wokoło zwiesza gruba, krepowa zasłona. Kapelusz ten przypomina bardzo wiernie kapelusze z siatkami bartników, kiedy okadzają pszczoły. Stroje te bogatsze Szwajcarki mają własne, biedniejsze wypożyczają na czas pogrzebu.

Przy odprowadzaniu zwłok z domu do kościoła, a potem na cmentarz — kobietom nie wolno brać udziału, chociażby zmarły był ojcem, czy mężem, lub synem. Przed wyniesieniem zwłok idą kobiety bocznymi drogami do kościoła, a na cmentarz dopiero po południu. Wyjątkowo „mistrzyni ceremonii“, którą zaraz do domu żałoby przysyła przedsiębiorca pogrzebowy, pozwoliła jednej Polce, pojechać na pogrzeb brata z tyłu, za konduktem, w zamkniętej karecie z zapuszczonym welonem. Mężczyźni, którzy idą za trumną mają cylindry i idą w pojedynkę, albo dwójkami lub nawet czwórkami, jeżeli ich jest dużo. W Tesynie (włoska Szwajcaria) jest jeszcze surowszy zwyczaj: najbliższej rodzinie rodu niewieściego nie wolno przez tydzień od pogrzebu pokazać się na cmentarzu i znałam tesynkę, która tego wiernie przestrzegała po śmierci ojca.

Podobno chodzi tu o to, że kobiety płaczą i histeryzują na pogrzebie, a to niemiłe robi wrażenie na obecnych. Dlaczego jednak naprawdę jest taki zwyczaj, tego mi sami Szwajcarzy nie umieli wytłumaczyć — oni stosują się do zwyczajów bezkrytycznie.

Naśladowania godnym jest porządek, jaki panuje w kościele przy przystępowaniu do Stołu Pańskiego: każdy idzie ze złożonymi rękoma, nie niosąc torebek, parasoli czy książek do nabożeństwa; to wszystko zostaje w ławce; podchodzi się — jeden za drugim, bez pośpiechu i w skupieniu od obu boków, a odchodzi — też jeden za drugim w środku. Gdyby to u nas

wierni zechcieli wprowadzić taki zwyczaj — o ile większa byłaby korzyść, skupienie i chwała Boża.

— — — — — — — — — — — —

Niech ta garść wspomnień będzie wyrazem wdzięczności za to wszytko, co nam szlachetny naród szwajcarski wyświadczył i wyświadcza.

Za naszych mężów i synów, przygarniętych z taką serdecznością podczas okrutnej wojny, dziękujemy im ze serca. Zachowali nie tylko zdrowie i życie, ale się wykształcili, nauczyli rzemiosł i przyjechali gotowi do różnych zawodów.

Z przyjemnością też zaznaczamy, że znaczna większość naszej młodzieży, zostawiła jak najkorzystniejsze wspomnienia i uznanie za pracę, wytrwałość i wielkie zdolności.

Narody, które ze stanu ubóstwa podniosły się na wysoki stopień dobrobytu, osiągnęły go tylko za cenę olbrzymiego wysiłku pracy wszystkich członków narodu, — zarówno tych, którzy spełniali kierownicze zadania, jak i tych, którzy byli wykonawcami. Niemniej jednak jest jasnym, że wszystkie te i najwyższe wysiłki byłyby bezskutecznymi i próżnymi, a nawet w ogóle nie byłoby rzeczą możliwą kusić się o nie, gdyby Bóg, Stwórca wszechrzeczy, nie był przedtem w swej dobroci dostarczył ludziom bogactw i skarbów naturalnych, pomocy przyrody i jej sił. Czymże bowiem jest praca, jeśli nie używaniem i ćwiczeniem w nich lub przez nie sił ducha i ciała? Przystosowanie jednak skarbów przyrody do użytku winno się odbywać według prawa natury czyli woli Boskiej w nim wyrażonej, w ramach ścisłego porządku, który się opiera na zasadzie prywatnej własności.

Pius XI, encykl. „Quadragesimo anno".

M-20496 Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie

ZELO ZELATUS SUM PRO DOMINO DEO EXERCITUUM